Anegdoty i wspomnienia z lat 1963 - 1970 absolwentów wydziału Mechaniki Precyzyjnej Politechniki Warszawskiej

Zjazd Absolwentów „To już 50 lat”

Dąbrówno, 27 maj 2013

Notka wydawcy:

Wspomnienia są zebrane i opracowane na podstawie zapisków i wspomnień publikowanych na mailowym Forum absolwentów MP w okresie od 22 lutego do 15 maja 2013 roku. Kolejność wspomnień zgodna z kolejnością wpisów na Forum.
Na początku każdego autorskiego fragmentu wspomnień podane są zaakceptowane inicjały **w kolorze czerwonym**, jako zdrobnienie imienia i pierwsza litera nazwiska (u Pań – tego z czasów studenckich).

Zachowane zostały styl i szyk wypowiedzi. Ujednolicono kolor, czcionkę i jej wielkość (czarna **Calibri** nr 14; tytuły i śródtytuły **Tahoma** nr 12). Poprawione zostały literówki i interpunkcja. Fragmenty tekstów nie dotyczące wspomnień oraz powtórzenia zostały usunięte. Wstawiono drobne uzupełnienia ciągów logicznych**.**

Spisy imienne grup studenckich pierwszego roku i inne wykazy imienne są „wydobyte z pamięci" uczestników Forum. Spisy absolwentów i doktorów to oficjalne dane z wydziału Mechatroniki.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów „Dawno, dawno temu…" i „Nowy album…" dostępnych na stronach internetowych (przy wyborze zdjęć do „Wspomnień" starano się, w możliwie dużym stopniu, uwzględnić obecność uczestników Zjazdu.
W internecie dostępne są również życiorysu części z nas.

Wydawnictwo: **NWR63** (Nasz Wspaniały Rocznik 1963)
Redakcja: Marek Hendzel
Albumy zdjęć: Jan Tryburcy
Znak graficzny na str. 1 pt. **„Zatrzymać upływ czasu":** Krzysztof Kofler
Wydanie I w nakład: 60 + 1 egzemplarzy
Wydane w maju 2013

SPIS ROZDZIAŁÓW:

Zjazd majowy ..... strona 4

Wspomnienia i anegdoty..... strona 10

Pieśni, marsze i wierszyki ..... strona 76

Zaczynamy studia ..... strona 87

Kończymy studia ..... strona 92

Zdjęcia, zdjęcia ..... od strony 103

ZJAZD MAJOWY

1. GENEZA

W dniu 19 października 2012 wydział Mechatroniki (do października 1996 Mechanika Precyzyjna) obchodził oficjalnie swoje 50- lecie.

Z tej okazji przed południem odbyła się konferencja i spotkanie w gmachu wydziału na ulicy świętego Andrzeja Boboli 8 (dawniej Chodkiewicza) róg Narbutta **- dwa zdjęcia na stronie 104**).
Wieczorem odbył się bankiet w klubie PW Stodoła na ulicy Batorego (za naszych czasów Stodoła była najpierw w baraku przy Trębackiej, potem krótko w świetlicy Kolei Państwowych przy Wspólnej i wreszcie w dawnym kinie Oka przy Nowowiejskiej). Skrzyknęliśmy się w parę osób, wciąż utrzymujących kontakty {Małgosia (Janiszewska) i Janek Tryburcy, Rysio Jezior, Jacek Banasiak, Józek Szaban, Wiesio Okołowicz z Wiednia i Marek Hendzel} i za po 200 zł wpisowego dostąpiliśmy zaszczytu zasiadania przy stole z tabliczką 1969. Na miejscu byli też Zbyszek Kusznierewicz, Danusia Janczak, Józek Rokicki, na moment Jacek Charzewski i wielka niespodzianka, Andrzej Kaliszek z USA. Stół emerycki przy orkiestrze, jako 4-ty w pierwszym rzędzie. A nas było zaledwie 12 osób z ponad 120 rozpoczynających studia w 1963 roku. Przy winie humory były przednie, wspomnienia liczne, ale i dyskomfort , z powodu braku wielu przyjaciół, ogromny. No więc, w naturalny sposób narodził się plan mobilizacyjny – organizujemy zjazd na 50-lecie zdania w czerwcu 1963 egzaminu wstępnego na wydział Mechaniki Precyzyjnej.
Kilka zdjęć z tego spotkania jest na stronie 105 i 106.

I tak oto, to wszystko w czym uczestniczycie, zaczęło się od mojego odręcznego listu do zaledwie dziesiątki przyjaciół w dniu 10 listopada 2012. W jakiś naturalny sposób Jacek zajął się hotelem i noclegami (mieszka od lat w Dąbrównie właśnie, a to piękne miejsce na spotkanie), Janek albumami zdjęć na Picasa, a ja organizacją całości. Reszta osób pomaga, gdzie i jak się da. Poszukiwanie kolejnych przyjaciół sprzed ponad 40 lat, to nie jest łatwe zadanie, nawet w czasach Internetu, maili i portali. Ale kilkadziesiąt osób na Forum i na Zjeździe, to chyba niezły wynik.

2. ZJAZD „TO JUŻ 50 LAT”

Wybraliśmy zatem w mini ankiecie (już w kilkanaście osób) i termin i miejsce spotkania.

Zdecydowaliśmy, że zjazd **odbędzie się w dniach od soboty 25 do środy 29 maja 2013**. Niektórzy będą cztery noce, a część tylko jedną. Główne spotkanie, które nazwaliśmy „Biesiadą” odbędzie z poniedziałku na wtorek (z 27 na 28 maja) i wtedy spotkają się wszyscy uczestnicy.

Na miejsce spotkania to wybraliśmy:
Ośrodek Wypoczynkowy "Inter Piast" (**3 zdjęcia na stronie 103**)
14-120 Dąbrówno, Kalbornia
Tel./fax: (0 89) 647 40 31
www.interpiast.oit.pl
E-mail: interpiast@oit.pl

Gdzie to jest:
Ośrodek wypoczynkowy całoroczny, usytuowany jest w masywie Góry Dylewskiej, bezpośrednio nad jeziorem Dąbrowa Wielka w rozległym kompleksie leśno-parkowym.

Ci, którzy będą kilka dni mają do dyspozycji m. Inn.:
kort tenisowy;
wypożyczalnię rowerów;
saunę; solarium;
boisko do siatkówki plażowej;
wypożyczalnię łodzi żaglowych i rożnych wiosłowych.

W najbliższej okolicy mogą też zobaczyć:
Zamek w Nidzicy
Pola Grunwaldu
Gotycki zamek kapituły warmińskiej w Olsztynie
Kanał Ostródzko –Elbląski

3. ROZMAWIAMY I PISZEMY

Jako platformę komunikacji, a od lutego miejsce wspomnień i dyskusji, wybraliśmy na kontakty i indywidualne i zbiorowe, pocztę mailową. Niby narzędzie starsze od portali, ale łatwo dostępne i akceptowane przez każdego. Nazwa **Forum** pojawiła się w styczniu 2013, gdy rozpoczęliśmy kampanię zbierania wspomnień z lat 1963-70 i organizowanie się w społeczność MP.

Pojawiły się zdjęcia, setki zdjęć. Janek rozwinął je w Picasa, jako albumy „Dawno, Dawno Temu…" i „Nowy Album". Wszystkie zdjęcia są dostępne pod tymi tytułami w zbiorach internetowych.
Kilkanaście z nich znajduje się na stronach od 107 do 115.

Kolejne osoby zgłaszały akces do powstałego Forum i na Zjazd majowy. Niestety, wielu z nas nie mogło wziąć w zjeździe udziału. Jak to w życiu: obowiązki i wcześniejsze ustalenia. Ale są oni z cały czas z nami.

A Forum? Żyje już własnym życiem, pełnym anegdot, pytań i odwołań do przeszłości (a pamiętacie?), ale i teraźniejszość, która jest coraz bardziej obecna.

I ta odzyskana tożsamość z przeszłości i związanie jej z tym, co jest teraz, jest naszym największym wspólnym sukcesem.

4. ZAMIAST PODSUMOWANIA

Na kolejnej stronie znajduje się lista czynnych uczestników Zjazdu, Jest ona sporządzona zgodnie z kolejnością przystępowania do naszego Forum i Zjazdu.
Ale jest i druga lista, tych naszych przyjaciół, którzy z różnych powodów nie mogli lub nie zdecydowali się przyjechać na spotkanie zjazdowe (kilkoro z nich też dorzuciło wspomnienia studenckie).
Jest wreszcie trzecia, bardzo smutna lista. To grupa tych naszych Przyjaciół, którzy odeszli na zawsze.

5. ZJAZDOWA LISTA OBECNOŚCI

1	Zbigniew Wolański	**Zbyszek W**
2	Tadeusz Wojciech Kur	**Wojtek K**
3	Andrzej Badowski	**Andrzej B**
4	Wiesław Okołowicz	**Wiesiek O**
5	Ryszard Jezior	**Rysiek J**
6	Marek Hendzel	**Marek H**
7	Jadwiga Różycka - Janczewska	**Jadzia R**
8	Elżbieta Peschel - Kujawa	**Ela P**
9	Krzysztof Arczewski	**Krzysiek A**
10	Zbigniew Kusznierewicz	**Zbyszek K**
11	Danuta Janczak - Szwedowska	**Danusia J**
12	Aleksandra Jędrejek – Bazaniak	**Ola J**
13	Marek Górski	**Marek G**
14	Bogdan Witomski	**Danek W**
15	Jacek Banasiak	**Jacek B**
16	Małgorzata Tryburcy (Janiszewska)	**Gośka J**
17	Jan Tryburcy	**Janek T**
18	Andrzej Kaliszek	**Kalich**
19	Eulalia Rolińska (Zakrzewska)	**Ola Z**
20	Irena Cyran	**Irka C**
21	Józef Szaban	**Józek S**
22	Krzysztof Kofler	**Krzysio K**
23	Maciej Ostrowski	**Maciek O**
24	Anna Ostrowska (Michalak)	**Anna M**
25	Ewa Stasiak	**Ewa S**
26	Andrzej Kośnik	**Andrzej K**
27	Jan Charzewski	**Janek C**
28	Andrzej Piasecki	**Andrzej P**
29	Anna Skomorowska (Gajewska)	**Ania G**
30	Zbigniew Domański	**Zbyszek D**
31	Jan Niedzielski	**Janek N**
32	Andrzej Meresiński	**Meres**
33	Franciszek Szafrański	
34	Andrzej Lichosik	**Andrzej L**

6. LISTA NIEOBECNYCH NA ZJEŹDZIE, UCZESTNIKÓW I ADRESATÓW E-Mailowego FORUM

Grażyna Zieleniewska –Pieśniewska **Grażynka Z:**
Ewa Bratny (Młynarska)
Elżbieta Woźniak (Piontek**)** **Ela P:**

WojtekPietruszyńsk
i
Włodzimierz Niderhaus
Krzysztof Marciniak

Marek Burakowski

7. LISTA TYCH, KTÓRZY ODESZLI NA ZAWSZE

Jacek Supryn
Bogusław (Tomek) Pyć
Tolek Borejdo
Otto Dobija

Tadeusz Ducal
Krzysztof Dux
Adela Sierpińska(Kaczanowska)
Wojciech Calikowski

Liliana Kulbieda (Zwierz)
Edward Romanowski
Mikołaj Lipowski
Krzysztof Hawliczek

Waldemar Masłowski
Aleksander Skomorowski
Aleksander Leszek Wiejak
Jerzy Roszczycki

Władysław Borowski

WSPOMNIENIA I ANEGDOTY

Marek H:

Już czas by powspominać i porozmawiać o naszych studiach, takich jak je pamiętamy. To pozwoli nam odświeżyć przeszłość, która zapisała się w naszych pamięciach na tyle sposobów, ile jest nas osób. Da nam też szansę, by łatwiej odnaleźć wspólne wspomnienia w Dąbrównie, na spotkaniu majowym 2013 z okazji 50-ciu lat od rozpoczęcia studiów. Dla mnie okres 1963 – 1969 nie jest wspomnieniem ani ciągłym, ani jednolitym. Są to zaledwie okruchy pamięci spięte kalendarzem z indeksu. To znaczące sukcesy i porażki, śmiesznostki i przechowywane relacje z Wami nie ujęte w żadne ramy. Chwile ważne i istotne, ale przecież głównie dla mnie. No i te luki, zatarcia i utrata chronologii.

Nie pamiętam nawet jaki numer miała grupa, do której byłem przypisany przed specjalizacją i nie byłbym w stanie wymienić wielu osób będących przez te pierwsze 3 lata tak blisko, bo codziennie. To samo z praktykami w PZO, plutonami na ćwiczeniach wojskowych, czy grupą specjalizacyjną.

Nie pamiętam numeru auli w Starej Technologii sławnej wykładami nie tylko prof. Antoniuka. Pamiętam natomiast z jakim zacięciem rozwiązywaliśmy (na czas) krzyżówki w SM w trakcie tych wykładów. I ile dowcipów się wtedy wykluło.

A gdzie jedliśmy śniadania w trakcie tych 15 minutowych antraktów?

A jak to było z tańcami (piątki?) w Klubie Mechanik na ostatnim piętrze w Starej Technologii. Nie pamiętam, mimo że malowałem co tydzień plakaty jako ich zapowiedź. Dopiero dyskurs z Wami na temat zespołu Hagaw przypomniał mi szczegóły muzyczne tych spotkań. Dzięki Koledzy.

Wrześniowe spotkanie 50-ciolecia powołania wydziału w Stodole uświadomiło mi, jak ważnym okresem w moim życiu, były studia właśnie, bycie z Wami i ta z pozoru bezbarwna studencka egzystencja.

Te 6 lat zaważyły tak naprawdę na całym moim dalszym życiu, podejmowanych decyzjach i pozornie przypadkowych kolejach losu i zawodowego i prywatnego.

A potem, gdy na alert “ZJAZD'”, odzywało się Was coraz liczniejsze grono, gdy Janek T. wstawiał do albumu coraz to nowe zdjęcia, a my wszyscy zaczęliśmy gorączkowo szukać „naszych” bliskich i sumować nasze losy, otworzył się bezmiar wspomnień…

Chciałbym, abyśmy wyszukali we wspomnieniach sytuacje i zdarzenia, które z latami utraciły wszelkie napięcia i frustracje, a stały się anegdotą.
Z pewnością, każdy z nas ma tego mnóstwo do zaoferowania. Odświeżmy to, bo warto. Myślę, że już czas, by wszyscy coś przypomnieli sobie i inny Tak na dzień dobry: Andrzejku K., czy pamiętasz, kiedy pierwszy raz wykonałeś z gitarą utwór: "Każdy młody to, czy stary, zwłaszcza gdy zapachnie wiosna…"?. A ten: „ Urodziłem się w noc majowa…"?
Czy pamiętasz, jak do Brwinowa, na Andrzejki, przyjechaliśmy
z transparentem: „Prosimy o więcej niż jeden kieliszek, drogi Kolego Andrzeju Kaliszek"?

Krzysiek A:
Każdy zachowuje jakieś strzępy wspomnień, które mają szansę utworzyć mozaikę zdarzeń, których ***fragmenty*** inni rozpoznają także ***jako*** własne. Żeby pozostać tylko przy prof. Antoniuku. Przydałyby się opowieści o:
a) sprawdzaniu zeszytów z przebijaniem ich gwoździem,
b) konkursowym egzaminie w terminie zerowym pisanym na czas - pamiętam kilku laureatów (Józek Szaban, Krzysiek Marciniak, ja, bodaj Kaliszek i chyba ? Koza)
c) wręczenie Mu płyty pt. CRAMONA.

Wojtek K:
Pozostając przy Antoniuku.
Pracowałem kiedyś w firmie "Cezex" handlującej papierem. Rozmowa z koleżankami i kolegami zeszła na wspomnienia z dawnych lat. I wtem jedna z koleżanek, której twarzy dotychczas nie kojarzyłem (a biurko miała naprzeciwko mojego) stwierdziła, że na studiach miała profesora, który zeszyty studentów, po egzaminie przebijał gwoździem, żeby zeszyt nie mógł być ponownie wykorzystany przez innego studenta (jak pamiętacie zapewne, Antoniuk wymagał okazania zeszytu na egzaminie). I dzięki temu doszliśmy do tego, że studiowaliśmy razem. Ona nazywa się Ewa Flejta.
Z innych wspomnień o Antoniuku, do dziś pamiętam jego okrzyk podczas jednego z wykładów: "Hendzel do Łazienek".

Marek H:
To zabawne Wojtku, ale nie pamiętam fragmentu o Łazienkach mimo, że z moim nazwiskiem. Pamiętasz kontekst?,

Wojtek K:
Tak, pamiętam. Byłeś bardziej zainteresowany którąś z koleżanek (chyba Małgosia Janiszewską, ale tu mogę się mylić, siedziałem na górze auli, Wy w pierwszych rzędach) niż treścią wykładu. Wykład był w godzinach porannych w sobotę, była ładna pogoda.

Janek T:
Zadam pytanie testowe: **Jak była treść napisu w świetlicy PZO?** Odpowiedzi tylko do mojej wiadomości, żeby inni nie ściągali. Dodam, że sens tego napisu zrozumiałem dopiero po wielu latach, a przestrzeganie jego treści wiele mi dało.
Do Krzysztof A. - tytuł płyty był chyba CREMONA (sposób rozwiązywania kratownic).
Niewyobrażalny tempus fugit - wnuczka prof. Antoniuka uczy moją wnuczkę Zosię plastyki w szkole.

Wojtek K:
Potwierdzam tytuł płyty - CREMONA.

Marek H:
„NIEDOZÓR TO TRWANIE OBOJĘTNE PRZY RUTYNIE I ZWYCZAJOWYM BEZWŁADZIE”. Ale może był i inny napis, bo co do treści tego, to już sie z niej nie nabijam , ale nadal mam wątpliwości, co do sensu.
Pamiętam natomiast, że nuciłem: “ Cremona, jak słodko imię Twoje brzmi...”

Rysiek J:
Postaram się coś dorzucić z własnych wspomnień. Pamiętam, że na etykiecie tej płyty był jeszcze napis: "Gra orkiestra pod dyrekcją Big Wasilewskiego". Myślę, że każdy kto miał ćwiczenia z p. Andrzejem S., jeśli chciał cokolwiek zrozumieć z Mechaniki Ogólnej, to chodził na konsultacje do Wasilewskiego nazywanego też "Szprychą". Antoniuk miał pokój razem z Lipką na trzecim piętrze w gmachu Nowym Technologicznym. Ponieważ z trzeciego piętra wchodziło się do audytoriów 301 i 321 (można było wejść i z drugiego piętra), siedzieliśmy kiedyś przed wejściem dużą grupą (sami chłopcy) czekając na wykład i akurat przechodził Antoniuk. Zobaczywszy nas bardzo się ucieszył i rzekł: "Jeśli mają panowie czas zapraszam do

mojego gabinetu". Oczywiście nikt nie odmówił i za chwilę siedzieliśmy w jego pokoju (Lipki nie było). Antoniuk wyjął paczkę Giewontów, wszystkich
poczęstował i powiedział: "Panowie, zaprosiłem was, abyście pomogli mi rozwiązać poważny problem. Mamy na roku 40 bab i żadna nie nadaje się na inżyniera, ale jak ja ich nie puszczę, to one się puszczą i będę miał je na sumieniu. Radźcie co robić?". Niestety nie zdążyliśmy mu doradzić, bo akurat wszedł Lipka i zamiast „dzień dobry” tylko warknął: "W tym powietrzu siekierę można powiesić". A Antoniuk: "No to na tym konsultacje

skończymy. Dziękuję panom.". Mieliśmy szczęście, że wykładali nam ludzie, o których do dzisiaj krążą legendy np. Antoniuk, Wolniewicz "Piecyk", Maroszek itp. Teraz wykłady są bardzo ugrzecznione, ale przez to mdłe. Mogę tak napisać, bo sam wykładam. NASZE STUDIA TO BYŁY NAPRAWDĘ PIĘKNE DNI !

Wojtek K:

Nie wiem, czy koledzy pamiętają, że Antoniuk zapowiedział naszej koleżance Zycie Stankiewicz, że mechaniki ona na pewno nie zaliczy (nie zda). I nie zdała.
Dorzucę dwa zdarzenia ze studium wojskowego: - Płk Znajewski podczas jednego z wykładów z taktyki (moim zdaniem nudny przedmiot, usypiający) w pewnym momencie ściszył głos, popatrzył po sali i nagle podał komendę "powstań". Powstał tylko jeden żołnierz. Śpiący słodko do tej pory Włodek Niderhaus- Podczas wykładu wspomnianego wyżej płk Znajewskiego, trochę rozmawiałem z kolegą. Płk w pewnym momencie głośno powiedział: "Kur wy się uspokójcie". Głos z tyłu sali: "tutaj żadnych kurwów nie maPan pułkownik dość długo tłumaczył, ze chodziło mu o to, aby szeregowy Kur się uspokoił. - Czy na wspomnianej przez Ryśka płycie nie było też przypadkiem napisu "long play Wasilewski"? Pamiętam, że była to normalna betonowa płyta chodnikowa z naklejoną na środku etykietą imitującą etykietę płyty gramofonowej. - I jeszcze jedno wspomnienie. Czekaliśmy kiedyś na egzamin - nie pamiętam już z czego. Pojawił dziekan Trebert, i wyczuwając nasze napięcie, opowiedział taką anegdotę: „Rzecz dzieje się w lecie. W sali na parterze zaczyna się egzamin pisemny. Wpada spóźniony student. Egzaminator twardo odmawia mu prawa do przystąpienia do egzaminu,

ponieważ ten się spóźnił i nie wpuszcza na salę. Po kilku minutach tenże egzaminator zwraca wzrok w stronę okna i widzi... tego samego studenta piszącego egzamin w ławce pod oknem. Zadaje mu pytanie podstawowe: Jak Pan się tu znalazł? Przestraszony student odpowiada drżącym głosem : „przez okno panie profesorze". „Indeks poproszę". Bierze indeks, coś wpisuje i oddaje go z komentarzem: „Student. który wchodzi na egzamin przez okno na pewno zna materiał na piątkę.".

Marek H:

Wojtku, wojskowi zawsze mieli z Tobą kłopot (jak i ci z asystentów, którzy sprawdzali obecność na swoich zajęciach), bo wyczytując z listy najpierw mówili nazwisko, a potem imię. My, koledzy zawsze bardzo uważaliśmy na to , jak mówimy wymieniając Ciebie.

Janek T:

W czasie półrocznej praktyki robotniczej w PZO niektóre nasze koleżanki pracowały w magazynie wyrobów gotowych. Pamiętam, że na pudełkach z napisem "LUPA Z RĄCZKĄ", litera "L" była przerabiana na "D". Myślę, że sprzedaż znacznie wzrosła.

Czy pamiętacie wykorzystanie pistoletów na sprężone powietrze i szarego mydła do strzelania - to było lepsze od paintball'a.

Gośka J:

Z praktykami robotniczymi w PZO wiążą mi się głównie wspomnienia cierpień związanych z koniecznością wstawania o 5-tej rano i podróżowania tramwajem nr 6 przez niemal całą Warszawę. Gdy tramwaj skręcał z Zielenieckiej w Grochowską dobudzał mnie miły zapach czekolady i nawet perspektywa spotkania obywatela Żwierko (rudy kierownik praktyk) z racji nagminnych spóźnień nie wydawała mi się już taka przygnębiająca .

Na wydziale M III przez kilka miesięcy toczyłam aluminiowe nity. Byłam na hali jedyną kobietą, więc "końskie zaloty" pracowników, w stylu rzucania mi we włosy kulek zgniecionych z metalowych wiórów, czy podrzucania w okolice tokarni podpalonych naoliwionych szmat były na porządku dziennym.

A potem była taka fajna praktyka w Starej Technologii. Udało mi się (chyba z pomocą Ryśka) wykonać całkiem niezły młotek. Ale już wykresy żelazo-węgiel, czy Geometrię Wykreślną w „Samociągach" gorzej wspominam.

Jadzia R:
Z zainteresowaniem śledzę jak staracie się odtworzyć w których grupach rozpoczynaliśmy studia. Ja mam zupełną pustkę w głowie jeśli o to chodzi. Mam nadzieję, że ktoś to pamięta. Mój mąż podpowiada mi, że praktyki w PZO miałam w drugim semestrze (on był na MT i razem mieliśmy niektóre wykłady). Ale pewności nie mam.

Wojtek K:
- osoby, umownie nazwijmy to spoza Warszawy, mieszkające w akademiku miały praktykę w semestrze zimowym 1963. Były to grupy MP 11,12,13Osoby z Warszawy i bliskich okolic (ale niekoniecznie) - MP 14,15,16 miały praktykę w semestrze letnimOstatnie dwa tygodnie września 1963 mieliśmy praktykę w budynku Starej Technologii (codziennie na innej maszynie - tokarka, frezarka, spawanie, ręczne piłowanie młotka).
Jadziu, w PZO praktykowałaś na 4 piętrze (chyba wydział SIV) na wiertarce i niewielkiej tokarce , na której głównie produkowaliśmy jakieś wkręty (byłem Twoim zmiennikiem). Ponadto, na tym samym piętrze byli jeszcze: Zbyszek Mikołajczak, Marek Kazimierczak (obydwaj szybko pożegnali się ze studiami),Tadek Jankowski, Jurek Gawałkiewicz i może Rysiek Koza. Tego ostatniego nie jestem pewien.

Ze mną jest taki kłopot, że zaczynałem w 1963, razem z Wami, po 2 latach miałem rejestrację N (nie zaliczyłem ćwiczeń z metaloznawstwa - na własne życzenie) i zgodę na robienie wszystkich przedmiotów awansem, z czego korzystałem "pełną garścią" i praktycznie większość przedmiotów z III roku studiów zaliczyłem/zdałem razem z Wami. Natomiast przy specjalizacji już byłem opóźniony o rok. Stąd moje dobre koneksje z wieloma osobami, które zaczynały w 1964 r. Czyli macie prawo nie znać bliżej moich kolegów z optyki.

Nie jestem pewien, ale wydaje mnie się, że Zbyszek Domański chyba miał jakieś kłopoty zdrowotne i z tego powodu miał urlop dziekański. Ale mogę się mylić. Andrzej Zembrzuski … chyba przerwał studia.

Ania G:
Pamiętam Cię Jadziu z praktyki w PZO. Również pracowałam na wiertarce

stołowej i pamiętam nawet, że nasz brygadzista „pan” Krauze, mówił o Tobie "nasza Różyczka".

Jadzia R:
Zbyszek Domański rzeczywiście miał problemy zdrowotne i urlop dziekański. Z uwagi na moje problemy ze zdrowiem (co prawda bez urlopu dziekańskiego, bo usiłowałam zdawać bieżące egzaminy i zaległe, ale nie dałam rady) spotkaliśmy się z nim na roku niższym i chyba w tym samym czasie obroniliśmy się.
Potem po latach Zbyszek i mój mąż pracowali razem u Jana Niedzielskiego, który stworzył firmę telewizji kablowej Aster City Cable (potem zmienioną na ASTER). Po kilku latach Zbyszek odszedł z firmy i straciliśmy z Nim kontakt, a Janek firmę sprzedał zagranicznemu funduszowi inwestycyjnemu i podobno osiedlił się na Malcie. Również nie mam z Nim kontaktu.

Krzysio K:
Pamiętam jak ledwo zaliczyłem ćwiczenia i "na włosku" wisiała moja słaba trójka z Technologia Metali u Pawła Murzy-Muchy. Nudził mnie ten przedmiot niepomiernie. Pamiętam, że powiedziałem sobie wtedy: "nigdy mi się ten przedmiot do niczego nie przyda …"
Jakże się myliłem… Cale moje zawodowe życie pracowałem w odlewnictwie metali.
Co piątek chodziliśmy na "wojsko" do pułkownika Butkiewicza (dowódca Studium Wojskowego). Kiedy, na trzecim chyba roku, doszliśmy do wykładów o wojskach NATO, wykładano nam wiadomości o wrogich armiach Zachodu. Musieliśmy założyć "tajne zeszyty" opieczętowane przez Studium ze sznurkiem i pieczęcią i tylko tam wolno było robić notatki. Zeszyty wydawano przed wykładami i zbierano z powrotem po wykładach. Opowiedziałem o tym w domu mojemu ojcu. Nie wierzył. Chciał koniecznie zobaczyć. Zdecydowałem się któregoś piątku "wykraść" mój zeszyt, aby mu pokazać. Nie wiem co by mi groziło, gdyby to wykryli. Poza tym tajemnice zanotowane w zeszycie mogłyby przeniknąć do wrogich armii NATO, które pewnie tych wszystkich tajemnic nie znały.
Na szczęście nie wykryli …

Wojtek K:
A propos studium wojskowe. czy pamiętacie, jak wyglądaliśmy w mundurach? Jak chcecie, to mogę przypomnieć. Mam zdjęcie mojego szkolnego kolegi, zrobione na wiosnę w kwietniu, gdy jeszcze nosiło się szynele. Było ciepło, ale nie było jeszcze rozkazu do przebrania się w letnie ciuchy (tzn. zdjęcia płaszcza). Nasz stosunek do przedmiotu SW oddaje wygląd butów żołnierza. Zobaczcie jak "dobrze" są wypastowane.

Z kolei Andrzej Zembrzuski - pamiętam, że kiedyś przyjechał na zajęcia ze studium wojskowego, na poligon na WAT, samochodem, bodajże P70. Wszyscy mieli mu to za złe i miał kłopoty z powrotem, ponieważ... kilku z nas trzymało samochód, który nie miał tyle mocy, aby odjechać. Andrzej chyba przerwał studia.

Krzysio K :
Otóż właśnie. Tak wyglądaliśmy. Szkoda, że człowiek nie ma własnego zdjęcia w tym umundurowaniu. Dla potomnych…

Wiesiek O:
Chociaż na wojsko uczęszczałem tylko przez pierwsze 2 lata, zanim ze względów "zdrowotnych" musiałem ”niestety” tego zaprzestać, również byłem świadkiem paru fajnych i niezapomnianych sytuacji.
A propos płaszcza, przypomina mi się zdarzenie, a właściwie ciąg zdarzeń, w którym pierwszoplanową rolę odegrał nasz kolega Michał Piskorowski. Michał wyfasował płaszcz dosyć długi, taki, że przy lekkim ugięciu kolan dotykał ziemi. Michał wyglądał jak Szwejk i robił sobie z tego jaja, a nasz major Iskra kilkakrotnie i trzeba dodać bezskutecznie, usiłował nakłonić go do skrócenia sobie tego płaszcza. Po którymś razie major nie wytrzymał i wyrzucił Michała z porannego apelu. Na następnych zajęciach Michał pojawił się w płaszczyku skróconym do kolan i twierdził, że ten strój chyba zrobił w mieście furorę, bo ludzie się za nim oglądali na ulicy. Major na jego widok oczywiście się zapienił, na co Michał zdążył jeszcze tylko dodać, że to babcia tak mu ten płaszczyk skróciła, po czym znowu z hukiem wyleciał. Zdaje się, że potem major osobiście poszedł z Michałem do magazynu i dopilnował, żeby długość była odpowiednia. Niestety fotografa przy tym nie było, a szkoda.

Marek H:

A ja wracam drobnymi kroczkami do gmachu MRiP. Na 4 roku w semestrze zimowym (VII) uparłem się wraz z kilkoma kolegami zdać egzaminy w terminie zerowym, by spokojnie wyjechać na narty. Niestety, aż trzy z nich wypadły jednego dnia. Dało się jednak zdawać, bo godziny startu pozwalały.

Rano początek był dobry, bo dr Styk był mało wymagający i wydaje mi się, że przedmiot traktował na luzie: Podstawy nauk politycznych – 4. W samo południe u prof. Wolniewicza gorzej, ale poszło: Metrologia Warsztatowa – 3. No i koło 2-giej (ledwo zdążyłem) Obróbka Skrawaniem u prof. Dmochowskiego. Siedzieliśmy u niego, chyba po trzech naraz. Pytał naprzemiennie, dawał czas do namysłu i wracał do delikwenta. Było ostro i coraz trudniej, a egzaminujący był wyraźnie zniesmaczony, głównie mną. Powiedział: “No dobrze zaliczę Panu, jak odpowie Pan poprawnie na ostatnie łatwe pytanie. Jak się ostrzy narzynki?”. Rozwinąłem talent narracyjny i skonstruowałem mentalnie wspaniały opis przyrządu do ostrzenia narzynek. Była więc obejma mocująca narzynkę i specjalna śruba ostrząca zwoje, precyzyjnie wprowadzana centralnie i z regulowanymi obrotami. Do pewnego momentu prof. (wydawało mi się, że życzliwie) mnie naprowadzał i mówił z uśmiechem: “no tak..., i co dalej...”. Wreszcie zapytał: “A do czego służą otwory boczne?”. Triumfalnie odparłem, że do odprowadzania wiórków i do chłodzenia. Pomachał głową na boki, poprosił o indeks i z uwagą: “Niewiarygodne!” wstawił mi wielka dwóję. (zainteresowanych ostrzeniem narzynek odsyłam do Internetu – nie można znaleźć). Poprawiałem w czerwcu, a z dwójki byłem dumny (jest o czym wnukom opowiadać), bo to moja druga na studiach była, obok tej z egzaminu na Studium Wojskowym.

Wojtek K:

Przy okazji narzynek, W trakcie naszych praktyk w PZO, Jurek Gawałkiewicz pracujący na tokarce dostał do wykonania jakąś partie detali, na których trzeba było naciąć m.in. gwint M3 lewy. Oczywiście narzynką. Po kilkunastu minutach prób wrócił do narzędziowni i poprosił o wymianę narzędzia na inne, bo ta narzynka jest tępa. Sytuacja powtórzyła się i znów i znów. Po ponad półdniowym męczeniu się i kolejnych wymianach narzynek, oraz dłuższej dyskusji w narzędziowni dowiedział się, że PZO ma tylko dwie takie

narzynki na stanie i oni mu je tak podmieniali. Jedną tępą na druga tępą. Skończyło się tym, że zrzucił robotę z maszyny, a PZO miało pożyczyć w innym zakładzie ostrą narzynkę M3 z lewym gwintem.
Marku, mogę ciebie pocieszyć, że pytanie o ostrzenie narzynek było bardzo modne u moich kolegów z Mechaniczno-Technologicznego. Nie było specjalnie wymyślone dla ciebie.

Marek H:
Praktyki, praktyki..
Janek pisał o pistolecie na powietrze . A były też i żarty okrutne (na szczęście nie robione przez studentów). Nielubianego współpracownika robotnicy przytrzymali, od tyłu napowietrzyli i trafił do szpitala poważnie uszkodzony.
A wiadro wody wylewane na głowę wchodzącego drzwiami delikwenta z podwieszonego kubła obracanego pociągnięciem sznurka?

Wiesiek O:
Ze studium wojskowym kojarzy mi się jeszcze jedna sytuacja i również z Michałem Piskorowskim w roli głównej.
Michał został w czasie semestru parę razy wyrzucony z apelu nie tylko za płaszczyk, ale również za nieodpowiednią długość owłosienia (na głowie). Jak wiadomo, każdą nieobecność na wykładzie należało później zaliczyć, albo u prowadzącego zajęcia, albo u osoby nadrzędnej w postaci płk. nazywanego Uszatkiem (nie pamiętam jak się naprawdę nazywał).
Pod koniec semestru Michał pojawił sie u majora Iskry z naręczem zwolnień lekarskich, co wywołało zdziwienie majora, bo wiadomo było, że zwolnienia są lewe. No, ale Michał dostał karty zaliczeniowe i poszedł zaliczać.
Z pierwszym zaliczeniem poszedł do Uszatka, zaliczył, dostał wpis do karty zaliczeniowej wraz z podpisem Uszatka, po czym użył tegoż podpisu również na innych kartach.
Kiedyś po zajęciach mjr Iskra poprosił mnie i jeszcze chyba 2 kolegów, (czy też była to kara za coś?), żeby zrobić porządek po zajęciach i powkładać jakieś części do odpowiednich skrzynek. W czasie gdy byliśmy tym zajęci, major siedział przy stole i wpisywał coś do dziennika, jako, że zbliżał się koniec semestru. W pewnym momencie w drzwiach stanął Michał, podszedł do majora i wręczył mu plik kart zaliczeniowych w celu zrobienia odpowiednich adnotacji w dzienniku. Ponieważ przypuszczaliśmy jak Michał

doszedł do tych zaliczeń, nogi się pod nami ugięły. No, a major pogratulował Michałowi, że tak dobrze się spisał i zaczął to odnotowywać. Na to wszystko do pokoju wszedł płk Uszatek. Mjr Iskra coś zaczął mówić, że nie spodziewał się, że szer. Piskorowski tak wspaniale wszystko zaliczy. Uszatek wziął jedną z kart przyniesionych przez Michała i zaczął się jej przyglądać. Na to Michał zwrócił się do Uszatka, - tak się pan płk na to patrzy, jakby pan tego nie podpisywał. Uszatek odłożył tą kartę i bez słowa wyszedł. Michał opowiadał mi później, że akurat była to ta karta z oryginalnym podpisem. Ale już nikt tego nie zgłębiał .

Ze studium wojskowym kojarzy mi się do dzisiaj również pas, dobrze widoczny na przysłanym przez Wojtka zdjęciu. Mam taki pas na sobie w tej chwili pisząc te słowa i używam go do dżinsów na co dzień.

Wojtek K:

Uszatek = płk Znajewski (miał duże uszy)

Janek T:

Szkoda, że Michał jest nieuchwytny. Jego znakomite pomysły rozwijały się z upływem lat. Spotkałem go w latach 90-tych, opowiadał, że właśnie wysłał listy do Reagana i do Jelcyna z propozycją zorganizowania wysyłki do Rosji amerykańskich truck'ów szesnastokołowych, co rozwiązałoby problemy transportowe na wielkich rosyjskich przestrzeniach. Nie wiem, czy mu odpowiedzieli.

Jeszcze o шинели. Pewnego ranka wybiegłem z bramy domu przy Filtrowej powiewając połami шинели i nadziałem się na przechodzącego oficera. Próba oddania honorów, a ***tu*** okazuje się, że czapki zapomniałem. Zniknąłem w bramie szybciej, niż z niej wybiegłem. Na szczęście WSW mnie nie ścigało, ale ta sytuacja śniła mi się parę razy, brr...

Rysiek J:

A kto pamięta walkę zapaśniczą Andrzeja Dzika z kapralem Kapką po przysiędze w OSU? Walka była bardzo krótka. Andrzej majtnął ze cztery razy kapralem o rozłożone na podłodze sienniki i walka się skończyła. Rozżaleni tym

szybkim zakończeniem, mocno podpici kibice wyrzucili przez okno sienniki, a kiedy przyleciał oficer dyżurny zgodnym chórem oświadczyli, że kapral Kapka wpadł w szał po przegranej walce i wywalił przez okno sienniki.

W poniedziałek na apelu przykro było patrzeć na kaprala z czapką głęboko nasuniętą na twarz, aby zakryć zasiniaczone limo. Okazało się na tym apelu, że studenci byli sprawcami jeszcze drugiego nieszczęścia. Jak oświadczył mjr Iskra, przebywający na wartowni oficer dyżurny uległ poważnemu zatruciu alkoholem od oddechów studentów wracających z przepustki po przysiędze.

Polewanie wodą w PZO (ale z wiszącego dużego kubka, a nie z wiadra) odbywało się także przy oszukańczym zapisywaniu studentów na wycieczkę do huty szkła optycznego w Jeleniej Górze.

Wojtek K:
Walki nie pamiętam, ale pamiętam piosenkę utworzona dla naszych kaprali. Niestety dużo kropek: Domski k...aŚlązak k...aObydwóm bym j..a urwał. Kaprale byli niezadowoleni, ale dodatkowo dostali wytłumaczenie, żeby przestali się wygłupiać, bo my w OSU jesteśmy tylko do końca miesiąca, a potem wszystko (z nimi) może się zdarzyć. Chyba się po tym tłumaczeniu uspokoili.

Wiesiek O:
Nie tylko Ty Marku możesz pochwalić się dwóją w indeksie. Innym też się zdarzało. Egzamin pisemny z Mechaniki Ogólnej u Antoniuka odbył się jakoś tak po południu (27.02.1965, akurat 48 lat temu), a ja miałem już bilet na wieczorny pociąg do Zakopanego na dechy. Antoniuk obiecał, że sprawdzi na poczekaniu nasze prace, ale jakoś się to przeciągało. Wczesnym wieczorem byłem już bardzo nerwowy, poszedłem więc do niego, wymyśliłem jakąś rzewną historyjkę, żeby mnie przepytał trochę wcześniej. Na to Antoniuk wyszukał moją pracę, rzucił na nią okiem, rzekł, że właściwie to wcale nie musi mnie przepytywać i poprosił o indeks. Ja już myślałem, że jestem tak dobry z pisemnego, więc mnie zwalnia z ustnego, a on wstawił mi dwóję, a na odchodnym dodał, że jak wrócę z nart, to terminy jeszcze będą. Były.

Wojtek K:
Inne oblicze Antoniuka. Zdawałem egzamin komisyjny z Wytrzymałości Materiałów (dzięki niejakiemu Sawickiemu, który nie czytając dokładnie moich prac pisemnych stawiał mi dwóje, które zatwierdzał Lipka). Ale jak

stało się to znowu, już w ostatnim terminie, to poszedłem się kłócić. I co? Zadanie zrobione na 5… Nawet do kropki nie mógł się przyczepić. Lipka na ustnym dał mi pytanie z zagadnienia Lame'go (ja się tego w ogóle nie uczyłem, bo są to sprawy występujące np. w rurze armatniej podczas wystrzału i odpuściłem sobie). Zatem nie zdałem, dwója w indeksie i wniosek o komisyjny. Idę na komisyjny, siedzi Lipka i Antoniuk. Antoniuk pyta się mnie po cichu czego nie umiałem, ja na to, że Lame'go. Nauczył się Pan.? Tak. No i Antoniuk zadał mi pytanie na egzaminie komisyjnym. Proszę opowiedzieć o zagadnieniu Lame'go. Zdałem.

Wiesiek O:

Wojtku, ja do Antoniuka absolutnie nie miałem ani żalu, ani pretensji, ani nie twierdzę, że byłem orłem, ale dzięki niemu mechanikę znam do dzisiaj jak mało który przedmiot.

Ale wymieniłeś w swoim wspomnieniu nazwisko asystenta mgr Jerzego Sawickiego. Pamiętam, że jego zajęcia, (jak i on sam) były dla nas jakieś nijakie i bezbarwne. Znam natomiast historyjkę związaną z nim i z marcem 1968. Otóż w związku z zamieszkami studenckimi odbył się w gmachu głównym PW strajk okupacyjny studentów PW, w którym brali udział oczywiście również studenci z Narbutta (m.in. piszący te słowa). Natomiast asystenci i profesorowie z Narbutta dostali odgórny „prikaz", że właśnie szczególnie tego dnia wszystkie zajęcia na Narbutta mają się odbywać normalnie, a nieobecni mają być skrzętnie odnotowywani. P. mgr Sawicki też zjawił się na zajęciach, na które przyszło 3 studentów (jakichś członków partii, czy innych organizacji partyjno-młodzieżowych). Sawicki powiedział im, że ze względu na niską frekwencję nie będzie zaczynał nowego materiału i zrobił im kolokwium powtórzeniowe, za które wrąbał im po spluwie. Słyszałem o tym od kilku niezależnych osób, a chyba Mikołaj Lipowski (jeden z naszych partyjnych kolegów) opowiadał mi, że tych 3 delikwentów za boga nie mogło zaliczyć tego kolokwium i ciągnęło się to do czerwca, czy lipca 1968, aż obiło się o władze partyjne, a wredne i niegodne postępowanie przebrzydłego p. mgr Sawickiego było m.in. tematem jakiejś tam egzekutywy. Jak to nie wiadomo, co w kim drzemie.

Rysiek J:

O dwóje u Antoniuka nie było trudno. Ale mało kto wie, że przy okazji

można było zostać jego przyjacielem. O ile dobrze pamiętam, chyba na trzecim kolokwium rozwiązałem zadanie bezbłędnie na wzorach ogólnych i oczywiście kropnąłem się podstawiając wartość jakiegoś sinusa czy cosinusa. Nie było zmiłuj i Antoniuk postawił mi lufę. Postanowiłem się wykłócić o wyższą ocenę. Poszedłem do Antoniuka i odbył się między nami taki dialog:

Ja - Panie Profesorze przecież Pan widzi, że znam materiał, bo na wzorach ogólnych zrobiłem zadanie bezbłędnie, a pomyliłem się podstawiając wartości liczbowe.

Antoniuk - Panie Jezior, czy Pan wie, że jest Pan moim przyjacielem?

Ja - Do tej pory nie wiedziałem, ale skoro Pan Profesor tak mówi, to widocznie tak jest.

Antoniuk - A jak się ma przyjaciela, to co by się chciało?

Ja, po dłuższym milczeniu – No, nie wiem.

Antoniuk – No, jak najczęściej się z nim spotykać. Pan przyjdzie jeszcze raz."

Chyba za trzecim razem zaliczyłem. Jeszcze a propos Antoniuka. Z zeszytów można było dostać ocenę 2f albo nawet 2ff (flejtuch, podwójny flejtuch).

Wojtek K:

A z kolokwium 2 z czterema minusami też było możliwe.

A gwiazdkę kretyna pamiętacie? ***(późniejsze wyjaśnienie Wojtka)***

„Gwiazdka kretyna" – gdy ktoś za dużo sił i reakcji działających w danym punkcie narysował, to taki rysunek Antoniuk nazywał "gwiazdką kretyna".

Wiesiek O *(mail wcześniejszy, z listopada 2012)*:

Właśnie znalazłem wycinek z gazety z "naszych" czasów, który zawsze wprawia mnie w dobry humor, a było to tak:

Był kwiecień 1965r. Wybieraliśmy sie z Jankiem Niedzielskim na zajęcia z Ekonomii Politycznej z p. Dusik, które jak zwykle zapowiadały sie rewelacyjnie. Więc, żeby nie zanudzić sie na śmierć, kupiliśmy w pobliskim kiosku "Sztandar Młodych" w celu zapoznania sie z programem kinowym. Gdy rozłożyliśmy gazetę pod ławką, wpadła nam w oczy strona tytułowa. Spojrzeliśmy ponownie na gazetę, potem na siebie, potem jeszcze raz na gazetę i zaczęliśmy sie tak śmiać, że p. Dusik nie pozostało nic innego, jak wyrzucić nas na zbity pysk z zajęć. Pognaliśmy wiec do kiosku, żeby zakupić jeszcze parę egzemplarzy tej gazety dla przyjaciół i znajomych.

Gdy dobiegliśmy do kiosku, przerażona kioskarka powiedziała nam szeptem,

że właśnie, diabli wiedza dlaczego, przyjechała jakaś nyska i jacyś panowie zabrali wszystkie niesprzedane egzemplarze.
Tutaj trzeba dodać, że właśnie wtedy gościła w Warszawie delegacja sowiecka z Breżniewem, Kosyginem i jeszcze paroma innymi.

Oryginalny wycinek ze strony tytułowej wspomnianej wyżej gazety przechowuję do dziś. Treść wycinka:

Dla sprawy pokoju i SOCJALIZMU

Goście radzieccy opuścili Warszawę

Janek T:
W naszych wspomnieniach o charakterystycznych postaciach profesorskich, zabrakło prof. Władysława Trylińskiego i prof. HJ Leśkiewicza (nie był tak charakterystyczny, ale niewątpliwie elegancki).
Jakieś dziesięć lat temu, jako profesor „emeritus" zaprosił mnie na rozmowę od swojego gabinetu na Wydziale. Było to sympatyczne spotkanie
z wieloma wspomnieniami z czasów naszych studiów.
Czy pamiętacie staruszka prof. Ścisłowskiego, który wyjaśnił, dlaczego M. Curie-Skłodowska nie została przyjęta do Akademii Francuskiej ? Bo miała romans z prof. Langevin.

Wiesiek O:
Odnośnie prof. Trylinskiego pamiętam tylko, ze wlepił komuś dwóję, czy to z kolokwium, czy z egzaminu pisemnego za błędy ortograficzne. Ale nie wiem, kogo to dotknęło. Ten ktoś podobno odwoływał się najpierw merytorycznie, a potem nawet po linii partyjnej, ale nie z prof. Trylińskim takie numery. Pozostał przy swoim. To chyba opowiadał, któryś z asystentów.

Wojtek K:
Profesor Ścisłowski - egzamin z Fizyki na V roku.
Posadzili nas asystenci (a było ich kilku) na sali. Co drugi rząd i co drugie miejsce. Podyktował Ścisłowski tematy. Na sali atmosfera dość przygnębiająca (chyba nikt nie lubił fizyki) - trudności w komunikacji z kolegami. Po około 15 minutach, znalazłem jakieś materiały pod ławką

i zaczynam pisać. Jako jeden z niewielu. Podchodzi asystent, ja mocno skonsternowany, a on mówi: „Widzę, że Pan już znalazł..." - i zasłonił mnie przed wzrokiem profesora – „Pisz Pan szybko".
Na egzaminie ustnym, Ścisłowski lubił mieć dość duża widownię, zatem zdawało się w grupach po kilka osób. Ja zdałem za pierwszym podejściem, ale uczestniczyłem w kilku ustnych - na wyraźne życzenie kolegów. Byłem z fizyki dość dobry i przychodziłem, aby podpowiadać i robić widownię. Ścisłowski tłumaczył też, dlaczego wykłada na V roku: „ Proszę Panów, z moim dorobkiem, to nie wypada nauczać na roku pierwszym lub w szkole..."

Co do Trylińskiego, pamiętam, że na egzaminy w czerwcu przychodził z wędkami (wyjeżdżał po egzaminach na ryby).

A co z prof. Zagórskim - Teoria Maszyn Cieplnych? Komu przydały się wiadomości z tego przedmiotu? Ja znam jedną osobę. W spółdzielni studenckiej dostał zlecenie na policzenie sprawności kotłowni.
Pytaliśmy o TMC Treberta. Trebert tłumaczył nam kiedyś na korytarzu: „Wiecie Państwo, wydział mechaniczny. Trudno przekonać decydentów, że mechanikom precyzyjnym jest to przedmiot raczej niepotrzebny...".

Uprzedzony przez kolegów z MT, pilnie chodziłem na wykłady Zagórskiego i siadałem w pierwszym rzędzie, żeby mnie zapamiętał. Po dwóch semestrach wykładów do nauczenia - trzy tomy "zagórszczyzny". Poszedłem na zerowy - żeby było więcej podejść. Na pisemnym, niewiele wiedziałem jak rozwiązać zadania, ale korzystając z olbrzymiego wykresy "pary wodnej", rozłożonego na dwie ławki udało mi się przepisać kilka wierszy od koleżanki siedzącej przede mną. Wynik egzaminu (dzięki tym dwóm wierszom): 5,5 punktu. „Może zdawać ustny, ale nie wcześniej niż za tydzień. Niech się douczy.". Ustny zdałem za 10 dni w pierwszym podejściu. Ten sam Zagórski objaśniał na wykładach studentom, że od niego nie można uciec, ponieważ wykłada na wszystkich wydziałach mechanicznych PW oraz technologii drewna na SGGW, gdzie przenoszą się niektórzy studenci Politechniki.

Wiesiek O:
Ja miałem z prof. Zagórskim zupełnie inne doświadczenia.
Pamiętam, że prof. Zagórski na swoim pierwszym wykładzie powiedział, że kto zaliczy wszystkie kolokwia w ciągu semestru, a będzie ich 6, ten będzie zwolniony z egzaminu ze średnią oceną z kolokwiów. Kolega ze starszego roku, z którym pracowaliśmy razem w klubie Mechanik, potwierdził, że to działa i dodał, że materiały do kolokwiów, przygotowywane przez asystenta, są bardzo zrozumiałe i z zaliczeniem kolokwiów nie ma problemów, nawet jak się kompletnie odpuści wykłady. Po takich słowach starszego kolegi, wykłady odpuściłem i nie byłem na żadnym.
Z kolokwiami był mały problem, bo oceny miałem 5,2,5,4,5,5 (pamiętam jak dziś), ale warunkiem podstawowym było zaliczenie wszystkich kolokwiów. Poszedłem z tym do asystenta, a ten na to, że problemu nie widzi, bo warunek nie został spełniony, a więc normalny egzamin, chyba, że pójdę do profesora i ten się zgodzi. Z duszą na ramieniu, nie mając nic do stracenia, poszedłem do Zagórskiego. Złapałem go w jego instytucie i przedstawiłem problem. A on na to, że w takim razie musi mi zadać jedno pytanie. Zbladłem i zesztywniałem. A pytanie brzmiało, czy 4,5 mi wystarczy, bo gdyby nie, to będę musiał przyjść na egzamin. Wystarczyło.

A co do korzystania z wiadomości z danego przedmiotu, to nigdy nie wiadomo, co komu przez los pisane. Ja mając w latach 80-tych do czynienia z elektrowniami termicznymi, trochę musiałem pogrzebać w książkach.
Ale wiem, że żeby osuszyć piwnicę, to należy ją wietrzyć w zimie przy -20 st, a nie w lecie przy +30 st.

Gośka J:
Czytam z ogromnym podziwem szczegółowe wspomnienia Kolegów, ile kto dostał punktów na zaliczeniach, co mówili wykładowcy etc. etc. W ogóle takich rzeczy nie pamiętam. Dla mnie zaliczenia wszelkie były takim stresem, że czym prędzej wyparłam je z pamięci.

Poza tym my jesteśmy inaczej skonstruowane. Co innego rejestruje nam się w pamięci. Nie tyle fakty, rezultaty , co związane z nimi emocje, czy wrażenia, a ich artykułowanie może być często niezręcznością.

Na jednym z pierwszych semestrów umówiłam się z Ryśkiem Jeziorem na potańcówkę do Klubu Mechanik. Zabawa była fajna, ale utkwiło mi w pamięci co innego. Stoimy w kolejce do szatni, Rysiek spoważniał i mówi: "Wiesz, tak się cały czas zastanawiam, czy robić karierę polityczna, czy naukową".
Dla mnie to był szok, że można tak poważnie. Przed nami piątek/sobota - można iść do Hybryd, czy Stodoły, albo na przedstawienie Kabaretu Pod Studnią. Na tamtym etapie studia jawiły mi się wyłącznie jako dobra zabawa z elementami nauki. Pozdrawiam Wszystkich , a Ryśka szczególnie.

Wojtek K:
Pamiętam tą wypowiedź Ryśka. Byłem przy tym. Pamiętam też, jak Janek Tryburcy na kolokwium z mechaniki dostał dwóję, a rozwiązanie zadania przepisał żywcem z książki Antoniuka. Ciekawe czy Janek to pamięta. Na kolokwium był tekst: ... punkt porusza się itd., w książce: …łódka płynie od brzegu do brzegu i jest znoszona przez prąd rzeki...

Danek W:
Czy to skleroza, czy rzeczywisty brak anegdotycznych przygód, ale nic podobnego do Waszych wesołych wspomnień nie przychodzi mi do głowy. Z dzisiejszej perspektywy za zabawne uważam następujące zdarzenie:

Gdzieś w okolicach 5-go roku, robiąc pracę przejściową na temat badania filtrów (było to, jak się okazało, zlecenie przemysłu, za które Politechnika wzięła pieniądze) popełniłem wysiłek intelektualny i opracowałem nowatorski sposób określenia rozkładu wielkości porów w filtrach. Wcześniej badano jedynie średnicę "największej dziury". Prowadzący przejściówkę zaproponował mi współautorstwo w publikacji i poszedł z tym do prof. H. Leśkiewicza, który stwierdził: "u mnie studenci nie będą publikowali!". Choć akurat prof. H. L. lubiłem, jednak ta przygoda wzięła udział w ukształtowaniu mojej wizji akademickiego feudalnego światka.
Nieco później, już pracując zawodowo, miałem okazję umocnić się w mej ocenie. Zajmując się zagadnieniem niezawodności maszyn brałem udział w przeróżnych konferencjach i sympozjach. Na jednej z nich, kiedy uczestniczący w spotkaniu doc. dr hab. X.Y. miał odwagę nie wypowiedzieć się pozytywnie o referacie jednego z podwładnych pana prof. Z. (znana

postać w środowisku nauki, jego pieczątka miała wymiar tabliczki pod rysunkiem technicznym, tyle było tytułów i stanowisk), usłyszał z "najjaśniejszych ust" następująca kwestię: "na dzisiejszym spotkaniu pan docent już nie będzie zabierał głosu". I rzeczywiście już nie zabrał. Za prof. Z. „stała” armia docentów, doktorów i innych, ubiegających się o zaszczyty dworaków, więc wejście w konflikt groziło "śmiercią lub kalectwem".

Wiesiek O:

Hej Wojtku i Janku!. Tego zadania z łódkami z książki Antoniuka nie pamiętam, ale nieco później przy egzaminie z nawigacji morskiej, miałem podobne i brzmiało ono mniej więcej tak:

„Jacht znajduje się w punkcie A (tu podane dane GPS) i ma dopłynąć do punktu B (tu podane dane GPS). Jacht płynie kursem X z prędkością Z i ma dryf boczny Y, ponadto należy uwzględnić również prąd wody o szybkości X1 o kierunku Y1 i wiatr o sile X2 z kierunku Z2. Po godzinie prąd wody zmieni szybkość na X3 i kierunek na Z3, a po 2 godz. wiatr zmieni siłę na X4 oraz kierunek na Z4. Jak i kiedy należy korygować kurs jachtu? Podać czas dotarcia do celu.”.

Antoniuk chyba by się załamał.

Wojtek K:

Jeszcze jedno wspomnienie o Antoniuku.

Miał on zwyczaj sporządzania na kolokwiach dokładnego planu (z nazwiskami) kto, obok kogo siedzi. Ułatwiało to jemu sprawdzanie kto ewentualnie od kogo mógł ściągać. Pewnego razu, sporządzał taki plan i mówi do mnie mniej więcej tak: „a ładne nazwiska ***to*** takie jak np. pańskie, czy też Lis, Pyć, Goś, Dzik. A taki Aleksandrowicz na przykład. Takie długie. Jak ja mam go wpisać w te moje małe kratki w wykazie”.

Krzysiek A:

Wśród zdjęć jest jedno z wycieczki do Jeleniej Góry i okolic z inż. Żwierko w środku. Źle go wspominam, bo wnioskował o wyrzucenie mnie ze studiów; gdyby nie Trebert, to zgoła inaczej potoczyłoby się moje życie.

Zbyszek K :
Znalazłem nasz wojskowy hymn. Autor ?, autorzy? - są wśród nas.

Krzysio K:
Ten nasz hymn to doskonała pamiątka, Zbyszku.
Jeśli jeszcze mam pamięć, to głównie muzyczną i nasza piosenka wojskowa "odświeżyła" mnie doskonałe.
Prześpiewałem ją sobie i przypominając tych naszych przełożonych i to "białe szaleństwo" (to była przecież gotowana wieprzowina, krojona w "kostkę", niewiele było tam mięsa, głównie bialuteńkie sadło, do tego białe gotowane kartofle, też obierane przez nas "w kostkę" i do tego bialutki sos na tym białym sadle zasmażany białą mąka) na obiady.
Duże dzięki! Będzie co śpiewać w maju…

Rysiek J:
Odpowiadam na wspomnienia Małgosi. Ja tego zdarzenia nie pamiętam, ale pewnie tak było, ponieważ od młodych lat miałem też ciągoty do polityki. Niestety na własnej skórze przekonałem się, że polityką mogą się zajmować ludzie o określonej konstrukcji psychicznej. Dla mnie flirty z polityką zawsze kończyły się poważnymi problemami zdrowotnymi i po rozległym zawale w lutym 1984r. nie miałem wątpliwości, że jeśli mam już robić jakąś karierę to będzie to kariera dydaktyczno-naukowa.
Wracając do pieśni żołnierskich. Nie wiem czy pamiętacie pieśń śpiewaną w czasie obierania ziemniaków: "jeden pogrzebacz to smutne, to smutne, dwa pogrzebacze to jeszcze smutniejsze, trzy pogrzebacze to smutne, to smutne, cztery pogrzebacze ...".
Nie jestem pewien, ale chyba doszliśmy kiedyś do tysiąca kilkuset pogrzebaczy.

Wojtek K:
No to jeszcze kilka wspomnień:
- płk Znajewski, zwany Uszatkiem zagroził kiedyś, że odda wszystkie zeszyty do ekspertyzy do **grafomana**, który ustali, kto napisał jakiś tam tekst (już ni pamiętam co i gdzie, ale grafomana wszyscy wspominali)
- Praca przejściowa. Jeden z naszych kolegów nie zaliczył pracy przejściowej. Poszedł się kłócić do asystenta, ponieważ była wykonana

naprawdę bardzo porządnie. Żeby mu asystent pokazał choć jeden błąd w tej pracy. A asystent na to: „We wszystkim można się pomylić proszę Pana, ale nie we własnym nazwisku”. I było po dyskusji.

Wiesiek O:
Strzelanie (chyba w Rembertowie?). Po strzelaniu kompania stoi gotowa do odmaszerowania do samochodów. Obok na macie leżą karabiny gotowe do transportu. Nagle major Iskra odkrywa, że w jednym z karabinów brakuje wyciora. Tragedia. Cała kompania zostaje podzielona na małe grupki, które przeszukują cały teren, również te miejsca, gdzie nikt z nas nie był. Wyciora nie ma. Major Iskra, bliski załamania, łapie za ten karabin bez wyciora i wymachując nim złorzeczy nam. Nagle, podczas tego wymachiwania, z lufy karabinu wysuwa się wycior. Major, który był bliski załamania, zamiast się ucieszyć, dostaje niemal apopleksji i usiłuje przeprowadzić śledztwo, który to debil wsadził wycior do lufy, zamiast pod lufę, gdzie jest jego miejsce. Śledztwo oczywiście nic nie daje, major się uspokaja, no i można wracać. Ku chwale Ojczyzny.

Janek T:
45 lat temu, w marcu 1968 r. miały miejsce wydarzenia, które głęboko utkwiły w mojej pamięci. Z jednej strony naga przemoc i brutalność skierowana do ludzi głoszących śmieszne, z dzisiejszego punktu widzenia, hasło "SOCJALIZM - TAK, WYPACZENIA - NIE", z drugiej - obudzenie demonów, które spowodowały wyjazd naszych bliskich kolegów i ich rodzin.

Kalich:
Wspomnienia o Antoniuku, Wasilewskim (szprycha), Piecu, Murza-Mucha i wielu innych osobistościach wydziałowych i wojskowych wprowadziły mnie we wspaniały humor, podobny do tego, kiedy zajadałem się kiełbaską z bigosem albo flakami, jako daniami śniadaniowymi w barze w piwnicy w Starej Kreślarni. A pamiętacie słynne zebrania browarne w kawiarni Stolica (?) przy al Niepodległości i Narbutta?

Wojtek K:
Do wspomnień "browarnych" mogę dodać (…) następujące: Bardzo często po zajęciach razem z Jankiem Niedzielskim i kilkoma innymi

kolegami wracaliśmy na piechotę na Plac Unii Lubelskiej i wstępowaliśmy do baru Frykas w Supersamie. Standardowym pytaniem Janka było: „Czy jest sok z marchwi?”. Pani za ladą robiła wielkie oczy i odpowiadała: „ NIE MA”. Na co Janek ze stoickim spokojem: „Wobec tego po dwa piwa na głowę proszę...”.

Wiesiek O:
Może to nie "browarne", ale… :
Kantyna/bufet w piwnicy w Starej Technologii. Z Michałem Piskorowskim zamawiamy po malej herbacie. Bufetowa nalewa te małe herbaty, ale do dużych kubków. „Bo małych akurat brakuje” - wyjaśnia. Michał, jak to Michał, zaczyna sie awanturować i chce do małej herbaty mały kubek. Wkurzona bufetowa pyta, co mu przeszkadza mała herbata w dużym kubku. Michał na to: „Bo w dużym kubku jest więcej brudu”.

Wojtek K:
Ta sama bufetowa, w godzinach popołudniowych. Jak jej już zabrakło esencji, a nie chciało się parzyć świeżej, wlewała "herbatę" do ciemnych kubków. Ta herbata to była czysta, posłodzona woda.

Wiesiek O:
Co do spotkań "browarnych", to pamiętam, ze jeździliśmy na piwo na dworzec lotniczy na Okęciu.
Mam przed oczami nas kilku siedzących przy jednym stole zastawionym butelkami z piwem, na stolik obok były odstawiane puste butelki, a na trzecim stoliku stały WZ-ki z kremem. Była to najtańsza zakąska, która była obowiązkowa przy zamawianiu piwa, no a że WZ-ki do piwa niezbyt pasują, wiec nikt ich nie jadł, a kelnerki zabierały je i sprzedawały ponownie. Kiedyś jedną WZ-kę naznaczyliśmy. Była u nas podczas wieczoru chyba ze 3 razy.

Krzysio K:
Tomek Pyć, Witek Ciecióra i ja trzymaliśmy się razem, bo wszyscy trzej lubiliśmy potańczyć i trochę poszaleć. Tomek mieszkał na Rakowcu, gdzie w 1964 roku właśnie założono Klub Młodzieżowy przy Domu Kultury. Tomek, jak wiadomo, był typem społecznika, więc zaraz po zapisaniu się do Klubu dal się wybrać na szefa muzycznego i nepotycznie wpisał Witka

i mnie na członków mimo, że nie mieszkaliśmy na Rakowcu. Tomek brał jednak swoja funkcję niezwykle poważnie i często „obsztorcowywał" członków klubu za niewłaściwe zachowanie. Co piątek odbywały się potańcówki z dobrą muzyką, która organizował oczywiście Tomek. Ponieważ używanie alkoholu w klubie było surowo wzbronione, więc przed potańcówkami zwykliśmy spędzać godzinę czy dwie na cmentarzu żołnierzy sowieckich przy ulicy Żwirki i Wigury, gdzie pod osłoną nocnych ciemności obalaliśmy po bełcie (jak wiadomo była to ogólna nazwa win owocowych, literacko zwanych „patykiem pisanymi"). Lubiliśmy się spotykać tam przed imprezą, bo oprócz odzyskiwania animuszu po ciężkim tygodniu studiowania, gadaliśmy często o problemach towarzysko-wydziałowych na MP. Nie muszę dodawać, że kiedy po "zaprawie" na cmentarzu wchodziliśmy do klubu, byliśmy gotowi do wejścia ostro do akcji. Los chciał, że któregoś piątku, kiedy właśnie wchodziliśmy do sali tanecznej, dostrzegliśmy paru młodych kolegów, którzy, ku uciesze reszty towarzystwa, wymieniali ciosy w walce wręcz na parkiecie tanecznym. Tomek z miną Johna Wayne'a lekko zataczając się rzucił się do akcji, aby rozdzielić bijących się chłopaków. "Jesteście w d…ę pijani i na dodatek piliście alkohol na terenie klubu" - udało mu się wybełkotać i dodał nieco splątanym językiem : "Musicie natychmiast opuścić lokal!". "Sam piłeś" - wykrzyknął całkiem słusznie jeden z bijących się chłopaków. Wtedy Witek, który zawsze słynął ze swojego bardzo szczególnego poczucia humoru powiedział spokojnie z głębi lokalu "Nie pił sam tylko razem z nami, durniu!" To rozładowało sytuację i kiedy po chwili pojawił się kierownik Domu Kultury przywołany przez któregoś z gości, sytuacja była już pod kontrolą i zapomniano szybko o awanturze.

Oto jeszcze jedno wspomnienie: Pyrusia pamiętamy oczywiście z wojska. To był porucznik Pyrczak. Musztrował nas wszystkich. Do mnie kiedyś powiedział w Olsztynie kiedy zamiast regulaminowej czarnej kawy nalałem sobie mleka do mojej: "To jest czarna kawa? Co wy Kofler pedał jesteście? - kolorów nie rozróżniacie?". (***Czy to zdarzenie w ogóle miało miejsce?)***

Janek T:

Zasłyszana anegdotka historyczno-polityczna o prof. H.J.Leśkiewiczu.

W końcu lat 70-tych hunwejbini z organizacji młodzieżowej wzięli na dywanik profesora, oskarżając go o niewłaściwy stosunek do studentów.

Po kilku dniach na tablicy informacyjnej pojawił się list od Edwarda Gierka z podziękowaniem za wytężoną i owocną pracę naukowo-dydaktyczną.
Morał - trzeba wiedzieć z kim zaczynać - żona profesora była siostrą żony Henryka Jabłońskiego, Przewodniczącego Rady Państwa.

Wojtek K:
Na początku 2 roku studiów Tolek Borejdo pojawił się z gadżetem przywiezionym bodajże z Wiednia. Była to doskonała, wykonana z plastiku, imitacja kupy. Tenże gadżet został, wraz z kawałkiem maskującego papieru toaletowego położony na schodach w Starej Technologii, chyba tuż przed 12-tą. Zaczęła się przerwa, a myśmy obserwowali. Zatłoczony normalnie do granic niemożliwości korytarz w Starej Technologii stał sie prawie pusty. Nieliczni, którzy weszli schodami na 2 piętro z obrzydzeniem odwracali głowę. Po kilku minutach, Tolek wydał okrzyk typu: „trzeba to sprzątnąć", podniósł gadżet z podłogi i schował do kieszeni ku konsternacji nieświadomych niczego oglądaczy niecodziennego zjawiska. Ten sam gadżet, chyba jeszcze tego samego dnia, wziął Tolek do ręki i przebiegł przez cała salę ćwiczeń z okrzykiem : „Panie magistrze, co ja tu mam?", po czym podsunął asystentowi (był to H. Głowacki z wytrzymałości materiałów) pod nos, czy też wcisnął ***mu*** do ręki. Mina Głowackiego w tym momencie - bezcenna.

Zbyszek W:
Obóz wojskowy w OSU Olsztyn. Egzaminy. Jako jedyny z naszego rocznika oblałem egzamin i musiałem powrócić rok później na poprawkę. Na naszym roczniku 1963 mieliśmy kilku prawdziwych "brainiacs". Znamy ich wszystkich. Są wśród nas do dziś. Błyskotliwi ludzie. Mieliśmy wśród nas również "betony", tych do których świetnie pasowało popularne wtedy powiedzenie: "Ten to ma łeb…, jeszcze trochę i mógłby na nim siedzieć". Ja na pewno nie należałem do pierwszej grupy i mam głęboką nadzieję ,nie do drugiej. Ci, co dobrze mnie wtedy znali , mówili o mnie jednak: "Zbyszek, on ma ołów w d--ie". To prawda. Trudno było mi dorównać w pracowitości i ambicji w dążeniu do osiągnięcia sukcesu. Dzięki tej pracowitości znalazłem się przecież w garstce tylko 7-iu wśród 180-u studentów z naszego roku, którzy "wypracowali" sobie po pierwszych dwóch latach stypendium naukowe. Piszę o tym tylko i wyłącznie dlatego, aby udowodnić,

że miałem zdolność do zapamiętywania faktów i umiejętność do pisania egzaminów. Kontakt z wojskiem, mundur, musztra, strzelanie, karabin czy armata to jedne z najgorszych przeżyć w całym moim życiu. Do egzaminu wojskowego, na tym naszym skąd inąd pamiętnym obozie, byłem jednak dobrze przygotowany. Mimo to "oblałem" jednak wszystkie pytania podstawowe i wiele dodatkowych. Dlaczego? Tego nigdy nie (…) byłem oczywiście pewny. Jeden z naszych wspólnych przyjaciół i "żołnierz z MP" miał dziewczynę, która przyjechała na przysięgę do Olsztyna. Przyjechała z przyjaciółką. On, mój bardzo dobry kumpel, zapoznał mnie z przyjaciółka swojej dziewczyny, gdy byliśmy na przepustce tego dnia. Przyjaciółka była bardzo atrakcyjna. Nie pamiętam szczegółów, jak udało mi sie wycyganić tego dnia cywilne ciuchy od kwatermistrza. Pamiętam jednak, że je zdobyłem i po odprawie (apelu nocnym), ukradkiem i przez płot dostałem sie na camping w Kortowie. Wolność, namiot i namiętność była nagrodą za podjęte ryzyko. Następnego dnia opisałem całą eskapadę w szczegółach (z wyjątkiem namiętności) w liście do mojego przyjaciela załoganta, z którym startowałem tuż po obozie wojskowym w regatach żeglarskich. Później powiedziano mi: "Ty jesteś kompletnym idiotą. Jak mogłeś pisać o „wyjściu" przez płot w liście wysłanym z jednostki wojskowej. „Oni" musieli to czytać. „Ciesz się, że jedyną karą był powrót na obóz wojskowy rok później. Jesteś dziecko szczęścia, że cię nie złapali poza płotem, bo mogliby Cię oskarżyć o dezercję i wyrzucić ze studiów". Przy okazji tych wspomnień musze sie pochwalić, że w tamtych latach byłem w kadrze olimpijskiej. Żeglowałem wtedy na Flying Dutchman i w kadrze olimpijskiej w tej klasie było nas tylko trzech. Tylko jedna załoga z danego kraju klasyfik***owała*** się na regaty olimpijskie w poszczególnych klasach. W pierwszym wyścigu ostatnich eliminacji (jesień 1967) miałem wywrotkę i złamałem maszt (w żeglarstwie wyczynowym zgranie masztu i żagla ma takie samo znaczenie, jak silnik w wyścigach Formuły 1) i przegrałem te kilkudniowe regaty. Były to ostatnie eliminacje kadry przed Olimpiadą w Mexico w 1968. Uwierzcie lub nie, do tej ostatniej eliminacji prowadziłem w rankingu! Bardzo mało brakowało, abyście mieli wśród kolegów z MP olimpijczyka. A może mieliście? Pamiętam, że wśród nas było kilkoro bardzo utalentowanych sportowców i kadrowiczów w sportach

znacznie bardziej popularnych niż żeglarstwo. Eulalia, Edek, Ola..., może też inni?

Krzysio K:
Potwierdzam ta scenę w całej rozciągłości, Wojtku, ponieważ sam byłem jej świadkiem. Co więcej, wybłagałem tego dnia Tolasa, aby mi pożyczył tą kupę do domu. W tym czasie mieliśmy w domu "na przechowanie" psa jednej z przyjaciółek mojej mamy. Przyjaciółka wyjechała chyba na jakiś urlop i "zaparkowała" tego kundla u nas na dwa tygodnie.
Możecie sobie wyobrazić tą scenę, która rozegrała się u nas w przedpokoju z właściwie przeze mnie uplasowaną kupą … Sytuacja nie wymagała nawet papieru toaletowego (był to produkt reglamentowany w tamtych czasach).

… Uważam Zbychu, że powinieneś (też) całej grupie opowiedzieć jak wiozłeś mnie kiedyś na Twojej "Jawie" ze strzelania na Bemowie do domu na Ochotę … Ja nawet nie śmiem tego opisywać, aby Cię nie ustawić w złym świetle w oczach naszych kolegów!

Wojtek K:
Mogę dodać jeszcze , że:
- Państwo Polskie dbało o swoich żołnierzy. Po przysiędze dostaliśmy obiad na wyższym poziomie, tzn. zjedliśmy go w stołówce na pierwszym piętrze, a nie na parterze jak zwykle.
- W trakcie pierwszego obozu, gdzie karmiono nas dość podle, odczuwało się zwłaszcza brak warzyw. Studenci "byli uprzejmi" zeżreć pracę dyplomową na sąsiedniej Akademii Techniczno Rolniczej. Były to bardzo okazałe pomidory.
- Sportów intensywnie nie uprawiałem, ale może Ola Rolińska to jeszcze pamięta. W 1965 r. poprosiła mnie Ola, żeby jej zrobić zdjęcia do paszportu, ponieważ jedzie na mistrzostwa świata do Wiesbaden. Zdjęcia zrobiłem, oddałem. Ola chciała zapłacić, a ja powiedziałem coś w tym rodzaju: „Nie płać, przywieź dwa złote medale”. Przywiozła. Ja oczywiście nie miałem zielonego pojęcia w ilu konkurencjach będzie startować, w jakich itp.

Prace przejściowe pamiętacie? Ja spóźniłem się na rozdział ostatnich prac (chyba na 5 roku studiów). Koledzy poinformowali mnie, że została dla mnie

tylko praca z fizyki, której nikt nie chciał i czujnie oczekiwali na moją reakcję. A ja na to, że fajnie i zawsze chętnie bym taka wziął. Pracę zrobiłem pod kierunkiem wspaniałej doc. Chęcińskiej. A ciąg dalszy był taki: Zdawaliśmy egzamin z optyki u dr Jóźwickiego. Siedzieliśmy w trójkę i pytania były przechodnie, tzn. jak ktoś nie znał odpowiedzi, to pytanie przechodziło na następnego. W pewnym momencie Jóźwicki zaczął mnie w tych „przejściach pytań" pomijać; a mnie skręca, bo znam odpowiedzi. Mogę się wykazać. Zauważył te moje męki Jóźwicki i mówi: „O to, to ja Pana nie muszę pytać… Pan musi to wiedzieć, ponieważ to było w Pańskiej przejściówce z fizyki.

Wiesiek O:

Jak już znowu jesteśmy przy wojsku, to jeszcze coś.

Jak już kiedyś wspominałem, udało mi się wykręcić (ze względów zdrowotnych) od wojska. Kiedyś czekając na komisję wojskową, spotkałem kolegę z naszego roku MP (nazwisko pomijam, nie ma go zresztą tu w naszym gronie), który też miał zamiar się z wojska wycofać.

Powodem była „gnębiąca go potwornie" rwa kulszowa. Przeczytał na ten temat wszystkie dostępne medyczne dzieła naukowe i wiedział na pewno więcej niż niejeden lekarz, co go boli, gdzie i jak. Czekaliśmy razem, a on się strasznie denerwował, chodził w te i we w te, palił papierocha jednego za drugim i prawie trząsł się cały. Wreszcie został wezwany. Po jakimś czasie wychodzi uśmiechnięty od ucha do ucha. Widać, że dobrze poszło.

„Jak było?" - pytam. „No wiesz" – mówi, „ tak jak się obawiałem. Słowa nie mogłem wykrztusić, potem się motałem, jąkałem. Katastrofa". „No, ale udało się?" - pytam.

„Udało się" - mówi. „Dostałem kat. "D" za wady wymowy."

To już może niezupełnie na temat, ale jako uzupełnienie. Czekając wtedy na komisję spotkałem również mojego bliskiego przyjaciela z klasy maturalnej, wówczas studenta inżynierii sanitarnej, który "cierpiał" na postępujące zwyrodnienie stawu barkowego, które to zwyrodnienie ograniczało zdolność ruchową lewej ręki do niewielkiego zakresu (…). Nawet mi to zademonstrował, a potem dodał: „Mam nadzieję, że te typy z komisji nie czytały wczorajszych gazet, bo jestem tam na zdjęciu wraz z imieniem i nazwiskiem, po zdobyciu mistrzostwa Warszawy w judo w wadze półciężkiej".

Zbyszek K:

Zbyszku, wpadki osobiste jednak zostają w pamięci, a szczególnie takie jak problemy z zaliczeniem wojska, czy innych przedmiotów.

Dowódcą kompanii był Otek Dobija, on miał dostęp do dziennika obecności. Ponieważ w akademiku mieszkaliśmy w jednym pokoju, w dni szkoleń udawało mi sie dłużej pospać. Przez wiele miesięcy wszystko było OK, ale jak przyszedł dzień przeglądu musztry dla kilku kompanii w obecności generała i innych wyższych stopniem na WAT -cie, to okazało się, że jestem bardzo kiepsko wyszkolony. Chwyty bronią, między innymi na rozkaz i trzy kroki do przodu, kładzenie kałasznikowa na ziemi ; nic mi nie wychodziło, magazynek zahaczył o kieszeń , czapka spadła, zostałem z tyłu za całym szeregiem. Musiało to wyglądać komicznie. W następnym tygodniu na podsumowaniu przeglądu musztry naszej kompanii, jeszcze wtedy kapitan Iskra miał do mnie duże pretensje, że przeze mnie nie dostanie awansu na stopień majora. Generał podszedł do niego i powiedział: "W cyrku byłem, lwy widziałem, ale takiego cyrkowca jak ten, z Pana kompanii, to nie widziałem". Iskra na koniec dodał, że jestem u niego „podpadnięty” do końca życia i nawet jeżeli na wszystkich murach wypisywałbym „Iskra-dupa”, to nic nie pomoże. Od tej pory beze mnie nie odbyło się żadne zdania broni w koszarach na 11 Listopada.

Kolejna przygoda bez konsekwencji to jazda tramwajem, chyba ‘10’, w deszczowy dzień na WAT razem z Nogalem (nie pamiętam dobrze nazwiska). Wyglądaliśmy komicznie, jak na wojskowych. On bez czapki w butach cywilnych, bo wojskowych chyba nr 47 nie można było znaleźć. Ja w płaszczu do kostek (można było trzykrotnie się owinąć i spać wygodnie w końcu sali na drewnianym bruku) . Wysiedliśmy z tramwaju. On otworzył duży parasol i maszerujemy do bramy. Po drodze zatrzymuje nas patrol garnizonowy . Chcieli nas zaprowadzić do aresztu. Musieliśmy być bardzo mili, bo skończyło się tylko spisaniem z legitymacji studenckiej i książeczki wojskowej.

Oprócz już opisywanych „spędów” u Antoniuka, który do tych w ostatnich rzędach (sale miały chyba nr 301 oraz 321) zwracał się: "Hej tam na Kamczatce", były spędy zaliczeniowe z Hydromechaniki. Krzyśkowi Arczewskiemu wypadły jakieś zawody, więc ustaliliśmy, że napiszemy za niego tą pracę. Prace sprawdzał Kijkowski; dopatrzył się, chyba po

charakterze pisma, oszustwa. Przez pół roku chodziliśmy z Krzyśkiem na MEL zaliczać i chyba nikt nie znał Hydromechaniki tak jak my. Ciekawe, bo Krzysiek do dziś rządzi na MEL-u, a moim największym hobby jest aero - hydromechanika żeglarska.

Jadzia R:

Ja również miałam do czynienia z "gadżetem" Tolka. Idąc do przyjaciół wtedy mojego chłopaka, a potem męża, pożyczyłam to "coś" od Tolka. Podłożyliśmy tę kupę na dywanie tuż przy otwartym balkonie. Niesamowita była reakcja znajomej, gdy weszła do pokoju i to zobaczyła ." Boże jaki tu smród! I skąd się to tu wzięło? Chyba ktoś wszedł przez okno, ale na pierwsze piętro? Ale wstyd!" Prawie wpadła w histerię. Gdy okazało się, że to żart, obraziła się, spotkanie okazało się klapą, no i przez kilka tygodni nasza przyjaźń wisiała na włosku. Widać, jak wielka jest siła sugestii (ten rzekomy smród).

Z innych wspomnień uczelnianych pamiętam też P. prof. Berezowską z matematyki. Na egzaminie, czy zaliczeniu dostałam dwóję, choć miałam tak samo zrobione, jak kilku kolegów. Na mój nieśmiały protest pani profesor powiedziała, że dziewczyny na politechnice tylko zajmują miejsce chłopakom, bo na inżynierów się nie nadają i jak chcą u Niej zaliczyć, to muszą się dwa razy więcej uczyć. W końcu za którymś razem mi się udało, ale ta Jej opinia spowodowała, że długo się zastanawiałam, czy wybrałam właściwe studia.

Ola J:

Przesyłam Wam kilka propozycji na logo Zjazdu. (***na stronie 38***)

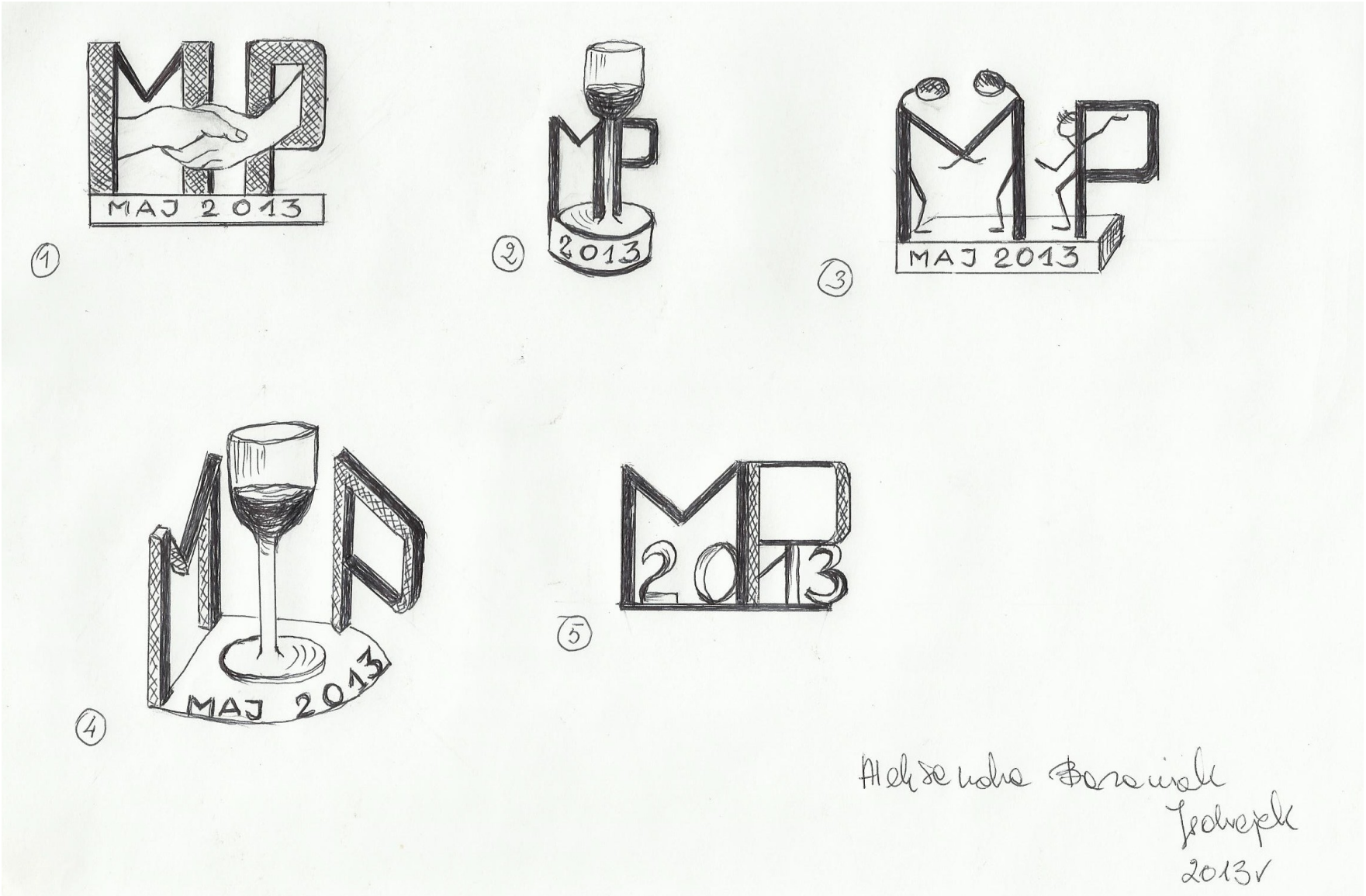
MAJ 2013
1
2013
2
MAJ 2013
3
MAJ 2013
4
2013
5
Aleksandra Baraniak
Jedrzejek
2013 r

Ela P:

Takie małe wspomnienie związane z mechaniką i prof. Antoniukiem. Otóż na drugim roku trzeba było zaliczyć kolokwium z dynamiki punktu. Zadanie z mechaniki polegało na napisaniu układu równań różniczkowych z dwiema niewiadomymi, a potem już tylko prosta matematyka, czyli rozwiązanie tych równań. Rzecz w tym, że ja dobrze pisałam równania, ale potem zawsze gdzieś się myliłam i wynik był zły. Pan profesor oceniał każdą z moich prac na 2 i 1/2. Historia powtórzyła się czterokrotnie i wówczas prof. powiedział, że jeśli jeszcze raz rzecz się powtórzy to On mi zaliczy bo przecież mechanikę umiem. Kiedy jednak zaczęła się piąta próba profesor zaprosił mnie do katedry (pisaliśmy w tej największej chyba Sali, nr 301), posadził obok siebie z komentarzem, że teraz to On osobiście dopilnuje, żebym bez pomyłki rozwiązała także matematyczną część pracy. Byłam przerażona, ale jednak pańskie oko zrobiło swoje i udało mi się nie pomylić tym razem. Był chyba zadowolony ze swojego pomysłu, bo przypomniał mi o nim po kilku latach.

Grażynka Z:

Czytając Waszą męską wymianę myśli widzę, że byliście przez wojsko i obozy bardziej związani ze sobą niż my, dziewczyny. Te z akademika, były bardziej zżyte, a my to jak czasem. Byłam nieśmiała, zastraszona, po ukończeniu żeńskiego liceum z dużym dystansem do płci przeciwnej. Mam nadzieje, że mi się uda co nieco opisać, chociaż moje "życiowe osiągnięcia" w porównaniu z Waszymi są skromniutkie i wręcz nudne, takie codzienne. **Bez szukania podtekstów proszę.**

Zacznę od Antoniuka. Byłam kiedyś u niego na konsultacjach. W pokoju siedział razem z prof. Lipką i sekretarką, powiedzmy p. Basią - imienia nie pamiętam. Poza tym na parapecie rosła sobie nieduża, zieloniutka lipka. Wchodzi prof. Lipka, rozebrał się, usiadł za biurkiem i rozpoczął się taki oto dialog (nie identyczny, ale podobny) pomiędzy Antoniukiem, a p.Basią:

Antoniuk: „Pani Basiu, jak nasza lipka spędziła noc?”
Basia: „Normalnie.”
A: „A urosła lipka nieco?”
B: „Nie bardzo.”

A: „A podlewa Pani lipkę regularnie?”
B: „Oczywiście.”
A: „A dzisiaj już Pani lipkę podlała?”
B: „Jeszcze nie.”
A. „To nie ma na co czekać, z pewnością lipkę suszy od rana. A czy lipkę już Pan podskubała?”
Tu p. Basia zrobiła dziwne oczy.
A: „Z listków oczywiście. Od jakiego czasu lipka zaczyna nam więdnąć, nie zauważyła tego Pani?”
Prof. Lipka pokręcił się na krześle jakoś dziwnie i wyszedł z pokoju. Antoniuk był bardzo z siebie zadowolony.

Na MT odbyło się sympozjum, na którym spotkali się profesorowie Puff i Wilk. Widzieli się po raz pierwszy i się sobie przedstawiają:
:Wilk jestem”. A na to ten drugi z uśmiechem: „A ja Puff”. I tu prof. Wilk się obraził i opuścił spotkanie.

W czasach gdy pracowałam na naszym wydziale pracował ***tam*** również Panasiuk. Pewnego razu pyta ***innego*** kolegę o coś jakiś student. Ten mówi: „Niech pan zapyta o to Panasiuka”. Student poszedł do wskazanego pokoju i pyta: „Czy jest pan Siuk?”. Logiczne.

Kiedyś w grupie laboratoryjnej miałam 3 studentki o nazwiskach: Wątróbka, Wygódka i Boska.

Praktyka półroczna. Ciekawostka – oświadczył mi się pracownik PZO, kontroler Jurek W. Nawet był przystojny. Ale to był dla mnie szok, bo już chciał z bukietem jechać do moich rodziców. Wtedy nie były mi w głowie takie sprawy, poza tym prawie się nie znaliśmy.
Coś analogicznego: Po III lub IV roku byłam 2 tygodnie na studenckiej wycieczce z Almaturem we Włoszech. Jak zwykle na zakończenie wymiana telefonów, adresów, zapewnienia, że się spotkamy itp. Jakie było moje zdziwienie, gdy po miesiącu zjawia się u mnie z kwiatami jeden z uczestników tej wycieczki. No i fajnie, odwiedził mnie przy okazji, był z Katowic. Ale to nie koniec. On chce rozmawiać z moimi rodzicami. Po co? Okazało się, że przez te 2 tygodnie uważnie mnie obserwował i uznał, że doskonała będzie ze mnie żona i przyjechał się oświadczyć. Szkoda tylko,

że mnie nie zapytał o zdanie. Szczególnie, że nie zauważyłam we Włoszech, aby mnie adorował.
I tu Was facetów trudno zrozumieć. Jak można podejmować tak życiowo ważną decyzję w ciemno, nawet nie pytając o zdania tej drugiej osoby, zakładając, że ona o tym tylko marzy.

Inne wspomnienie, takie sobie:
Chyba na II roku robiliśmy jakiś projekt albo rysunek, ale to nie była przejściówka. Kreśliłam ładnie, ale opisywałam okropnie. I aby wypaść nieźle, rysunek opisała mi bratowa. Rewelacyjnie. Całość wydała się asystentowi podejrzana i w końcu przyznałam się do „szalbierstwa" z opisem. Nie uwierzył, że to tylko opis; zamknął mnie w kreślarni (na górze MT) i miałam zrobić ten rysunek tam na miejscu. Oczywiście z emocji pozamazywał mi się i był zupełnie do niczego. W rezultacie zalewałam się nie tylko tuszem, ale i łzami. Dokładnie nie pamiętam jak się to skończyło, ale dramatu nie było i zaliczyłam.

Nam dziewczynom była czasami łatwiej zdawać egzaminy, może z tych powodów, o których wspominał Antoniuk i chyba mnie umieścił na czele tej swojej listy. Nie dziurawił mi zeszytu, ani nie chciał go oglądać. Na egzaminie zadawał mi pytania i sam na nie odpowiadał. Potem ktoś mi powiedział, że miał do mnie słabość, bo mu kogoś bliskiego przypominałam. Wiadomo było, u których egzaminujących dostawało się fory za krótkie spódniczki; nie będę wymieniać nazwisk, bo niektórzy jeszcze funkcjonują na Uczelni. Później już, gdy pracowałam na naszym wydziale, to słyszałam, jak to niektórzy Panowie odwiedzali akademik żeński, jeździli ze studentkami na biwaki, a jedna z nich, za „uszanowanie" jej czci, zrobiła facetowi awanturę i wywaliła go rano z namiotu.

A teraz coś niemiłego.
Prawdopodobnie nie wiecie, że bywałyśmy (na szczęście sporadycznie) molestowane przez panów pracowników. Nagminnie się to zdarzało w ciemnościach laboratorium optyki. Poklepywanie po pupie, ocieranie się, głaskanie. Przodował w tym taki jeden, starszy (na tamte czasy), ciemny w okularach. Nie pamiętam nazwiska.
„Najwredniejszą" sytuację przeżyłam na egzaminie z elektrotechniki na Wydziale. Elektrycznym. Nieduży pokój, na środku stały 2 duże biurka

połączone frontem, prostopadle do okna. Po jednej stronie biurka siedział asystent i ja, a po drugie profesor Lebson (sędziwy już pan).Było lato i czas krótkich spódnic. Wydawało mi się, że mam niezłe nogi i często je nosiłam. Usiadłam grzecznie obok asystenta, obciągnęłam spódnicę i czekam na pytania. Po drugiej stronie z zaciekawieniem obserwował mnie profesor. Asystent zadał pytanie, gdy zaczęłam odpowiadać poczułam na kolanie jego dłoń. Zmieszałam się, straciłam wątek, odsunęłam się od niego i zrzuciłam jego rękę z kolana. Kolejne pytanie, jego ręka znowu na kolanie i wędruje wyżej, patrzy się na mnie z uśmiechem, ja czerwona jak burak, profesor po drugiej stronie biurka. Odsuwam się, a on nic, przysuwa się. Wszystkie me wiadomości dotyczące elektrotechniki wyleciały mi z głowy. Teraz to bym wstała i zrobiła aferę. Wtedy byłam zastraszona, nieśmiała i wstydziłam się za bardzo, by jakoś zadziałać. Egzamin cudem zdałam, ale niesmak pozostał do dziś. Profesor chyba się nie zorientował, że coś się dzieje. Prawdopodobnie uznał mnie za głupiątko, co to traci język w gębie z emocji związanych z egzaminem. A może wiedział i było to zaplanowane, bo cały czas uśmiechał się i pilnie mnie obserwował – takie miałam wrażenie. Trzy lata temu (pracując w wydawnictwach WNT) współpracowałam z profesorem (starszym już panem) z tego wydziału. Opowiedziałam mu to zdarzenie i spodziewałam się z jego strony oburzenia, potępienia tego faceta. A tu nic z tego. Powiedział, że zdarzało się.

Krzysio K:
Bardzo dobre wspomnienia nam przysłałaś. Brzmią autentycznie i są tak barwne, że widzę oczami mojej duszy te wszystkie sceny, które opisujesz.

My, chłopcy wiedzieliśmy doskonałe, że męska część personelu naukowego interesowała się "naszymi" dziewczynami. Niektóre z nich opowiadały o wielu przypadkach, zaraz po tym, kiedy tego doświadczały (też nie wymienię nazwisk tych koleżanek z wrodzonej lojalności).
Jeśli chodzi o tego asystenta, co molestował najbardziej, to był to magister Ostrowski (ciemne okulary), który miał z nami laboratorium z fizyki w Starej Technologii. On był znany ze swoich obleśnych zbliżeń do, co ładniejszych, dziewczyn na naszym roku.

Wiesiek O:
Wspomnienia wcale nie muszą być takie, że rzucą wszystkich na kolana,

a właśnie mają obrazować tamte nasze wspaniałe wspólne dni, które bywały czasem też trudne i nieraz przykre. Te ostatnie na szczęście chyba nie zagłuszyły fajnej reszty.

Janek T:
Nie wiem, czy pamiętacie, ale w Gmachu Techniki Cieplnej przy Nowowiejskiej wyeksponowany był lotniczy silnik gwiazdowy. Komentarz jednej z naszych drogich koleżanek: „Aha, tak wygląda silnik połączony w gwiazdę. Czy nie ma tu gdzieś silnika połączonego w trójkąt?
Przypomina mi się to przy każdym "odpalaniu" maszyny z silnikiem trójfazowym.

Krzysio K:
Muszę wstawić się za naszą „skrzywdzoną” koleżanką. Za komuny wszystko było przecież podłączone w gwiazdę, czyż nie?
Jak moja mamę bolał krzyż, to się mówiło, że bolała ją gwiazda…

Andrzej K:
Przypomniała mi się pewna anegdota dotycząca naszego kolegi Mariana ***P.***, który zwrócił się do rektora z dwoma nurtującymi go problemami .Mieszkał wówczas w akademiku i postulował, aby mogły być koedukacyjne (chodziło zwłaszcza o pozwolenie na zakwaterowania związków i to nie tylko małżeńskich , ale one jeszcze nie miały wtedy nazwy) . Prośbę motywował twierdzeniem , ze ograniczenie potrzeb seksualnych powoduje napięcia nerwowe, konflikty, manifestacje, a nawet wojny . Drugim postulatem było utworzenie, jak się wyraził " kapliczki ciszy ", pomieszczenia sprzyjającemu kontemplacji, bez możliwości rozmów, gdyż pokoje wieloosobowe temu nie służyły .
Podobno ówczesny rektor Dionizy Smoleński w rozmowie prywatnej odpowiedział Marianowi, że w pierwszej sprawie chce wyprzedzić epokę o jakieś 50 lat. Natomiast w drugiej, gdyby pomieszczenie nazwał "kącikiem socjalistycznych rozmyślań ", to być może znalazł by organizację popierającą. Dziś oba te postulaty są zrealizowane . Tak, nasz kolega wyprzedził epokę. Jeśli coś przekręciłem lub wyraziłem się niestosownie, to bardzo przepraszam zwłaszcza Mariana . Miał jeszcze inne oryginalne pomysły. Może ktoś przypomni.

Z całym szacunkiem dla prof. Antoniuka, chciałem przekazać moje wspomnienie, które skojarzyło mi się ze sceną z filmu Vabank .
Czasami, wracając do domu spotykaliśmy profesora na dworcu kolei podmiejskiej. Ja wówczas jeździłem do Włoch, profesor do Pruszkowa. Paru jeszcze kolegów mieszkało również na tej trasie. Znał nas wszystkich po nazwisku, bo szczególnie lubił naszą grupę, tzw. zamiejscowych i miał z nami ćwiczenia. Jak zwykle, zajęliśmy miejsca w przedziale dla palących (takie jeszcze wtedy były), bo jak wiadomo profesor był namiętnym palaczem. Po jakimś czasie, gdy w przedziale, gdy od dymu zagęściła się atmosfera , profesor zaczął czegoś szukać, najpierw w ubraniu, potem w swojej ogromnej teczce. Ale im bardziej zaglądał, tym bardziej papierosów w niej nie było. Tragedia, gdyż nie mógł wygłosić swojego sakramentalnego zdania: „Palić wolno-pluć nie wolno", po czym oddać się nałogowi . Przypomniało mi się, że w kieszonce marynarki mam jakiegoś papierosa (w tamtych latach, niektórzy, tak jak ja, ze względów ekonomicznych kupowali papierosy luzem na sztuki. Chciałem sięgnąć po niego, ale widząc cierpienia „niemłodego profesora", wstydliwie, że luzem, zaproponowałem go jemu. Stwierdził, że skoro ostatni to nie skorzysta. Dojeżdżaliśmy już do Odolan, co można było stwierdzić po przedwojennej, kultowej reklamie umieszczonej na murze tzw. parowozowni: „Pranie szybkie i oszczędne daje tylko mydło jędrne". Oznaczało t , że zaraz miałem wysiadać, o czym poinformowałem profesora. Wówczas szepnął mi do ucha: „Skoro już wysiadasz to dawaj, bo ja mam jeszcze długą drogę". Gestem jak na filmie, aby nikt nie zauważył, zaserwowałem go profesorowi. Myślę, że to zdarzenie pomogło mi pozbyć się nałogu palenia.

Grażynka Z:
Pamiętam kilka historyjek związanych z Marianem…
1. Marian zaczął bywać na Wydziale w czapeczce z daszkiem, ale założoną odwrotnie. Na pytanie dlaczego tak, odpowiedział: „A co? Wszyscy noszą daszkiem do przodu, to ją będę inaczej".
2. Pewnego razy pojawił się bardzo rozżalony. Chcieliśmy wydobyć z niego co się stało i w końcu zdenerwowany opowiedział: „Wiecie, że ja jestem bardzo uczciwy człowiek. Jak mi się zdarzy, że nie skasuję biletu w autobusie, to następnym razem kasuję dwa. No i dzisiaj zagapiłem się i nie skasowałem, wsiadł kontroler i wypisał mi mandat. Ja mu

przysięgałem, że skasuję ten bilet na pewno, nawet natychmiast. I mówię mu o tych dwóch biletach. A ona popatrzył na mnie jak na czubka, prawie popukał się w czoło i wypisał mi mandat. Okropne; dlaczego miałbym kłamać?".

3. To był czas, gdy zaczęliśmy zajęcia w nowym budynku MP. Nie wszystko było jeszcze jak trzeba i m.in. nie było haczyków w toaletach. Marian zaczął wtedy pisać gazetki ścienne. Jedna z nich dotyczyła, właśnie tego tematu, że jest mu bardzo niekomfortowo, gdy ktoś nieproszony wkracza na jego, w tym momencie, prywatny teren, a on ma opuszczone spodnie. Pomogło! Wkrótce zamontowano haczyki. Może ktoś pamięta inne tematy poruszane przez naszego kolegę w gazetkach. Podobno na terenie akademika często je wywieszał.

4. Marian zrobił dyplom i trzeba go było w jakieś formie oddać. Formalnie nie było przepisów czy regulaminu określającego, jak to ma wyglądać. Były pewne zwyczaje, ale chyba wprowadzone przez samych studentów - maszynopis, oprawa itd.

Marian stwierdził, że nie forma jest ważna, a treść. Zabrał w całość swój materiał przypominający brudnopis, przedziurkował, związał sznurkiem i oddał. Była afera na cały wydział, ale w końcu prace przyjęto. Marian był nie tylko oryginalną osobowością, ale i bardzo zdolnym studentem.

I na koniec dołączę moją rodzinna anegdotę, ale związaną z Wydziałem.

Obydwoje z mężem pracowaliśmy na MP. Poznałam go właśnie na wydziale. W tym samy czasie robiliśmy doktoraty. Pewnego dnia moja 2,5 lub 3 letnia córcia przekłada kartki papieru z jednego stosiku na drugi.

„Kochanie, a co ty robisz?" - pytam zaciekawiona.

„Doktorat" - odpowiedziała z poważną miną.

„Ciekawe jak to robisz?" - byłam nieco zaintrygowana.

„A nie widać? Papierkuję!" - odpowiedziała z dumą i wielkim entuzjazmem.

Krzysiek A:

1. Na drugim roku studiów (rok 1965) mieszkałem w akademiku przy pl. Narutowicza w pokoju nr 452, który usytuowany był od stron ulicy Mochnackiego w samym środku, nad wejściem do Palmy, choć akurat ta lokalizacja nie jest istotnym szczegółem. Ważne jest, że był to pokój czteroosobowy, a pozostałymi lokatorami byli Krzysiek Kądziela, Jarek

Szymański i Marek Klocko. Była właśnie połowa kwietnia i zbliżały się imieniny Jarka i Marka. Wiedzieli oni, że ja raczej unikam alkoholu (w przeciwieństwie do np. mojego kuzyna Marka Arczewskiego), gdyż w tym czasie czynnie uprawiałem lekkoatletykę w grupie sprinterów i płotkarzy w Legii pod okiem Gerarda Macha i Leonarda Dobczyńskiego. W ramach namawiania mnie do uczestnictwa w przygotowywanej popijawie padło wreszcie pytanie: „No co, nie napijesz się z nami chociaż kieliszka wina?" „No jeden kieliszek, to zawsze, czemu nie" – odpowiedziałem. „Trzymam cię za słowo" – powiedział Marek Klocko i ponieważ był to koniec tygodnia wyjechał do domu do Jadowa. Wraca w niedzielę solidnie obładowany i z plecaka wyjmuje szklany kielich o pojemności ok. 2,5-3 litrów. W najbliższą sobotę, litując się nade mną, wlali tylko jedną flaszkę wina, która wypełniła puchar zaledwie do połowy wysokości (czyli w ¼ objętości). Co do pozostałej części uzyskałem dyspensę. Łaskawcy.
Następnego dnia rano w niedzielę był trening ze sprawdzianem szybkościowym, biegiem na 100m. Nie muszę dodawać, że moje osiągi były na poziomie juniorek. Ogarnęła mnie nagła niemoc.

2. Też popijawa w akademiku. Bodaj rok 1966, upalne dni, okolice sesji letniej. W stosunkowo dużym pokoju od stron ulicy Uniwersyteckiej jest paru ludzi w tym Kaziu Sieńkowski, ja i bodaj Andrzej Gustaw, innych nie pamiętam. Gdy już byliśmy w dobrych humorach, Kaziu wskakuje na parapet okna, wyskakuje, znika. A nie był to parter, ani pierwsze piętro, lecz co najmniej piąte. Struchleliśmy. Wyglądamy przez okno, a tu w pozycji kucznej na tarasie siedzi wesoły Kaziu, który wiedział, że znajduje się w jedynym pokoju od Uniwersyteckiej, do którego dochodził taras, który był, jak wiadomo, od ulicy Akademickiej.

3. Pierwszy rok, wracam po zajęciach z Krzyśkiem Kądzielą do akademika. Przed nami para. On o wyglądzie i karnacji skóry dyktatora Konga Czombe'go, ona niezła laska rodzimego chowu nie wygląda na studentkę. On elegancko otwiera jej ciężkie drzwi akademika. Ja do Krzyśka: „Spójrz jaki dżentelmen". Ten odwraca się i z wyrzutem do mnie: „Ja dobrze wiedzieć, że w tym kraju dziewczyny puszczają się pierwsze".

Krzysio K:
Pod wpływem ciemnoskórego gentlemana z Twojej dykteryjki, przypomniał

mi sie autentyk z pierwszego chyba roku.
Lubiłem siedzieć blisko katedry na wykładach w audytorium Nowej Technologii, chyba z racji niskiego wzrostu. Myślę, że sporo było takich, co lubili siedzieć w pierwszych rzędach. Pamiętacie zapewne wszyscy, że kiedy aula była zajęta przed naszym wykładem, staliśmy na piętrze przy drzwiach u góry sali czekając, aż poprzedni wykład się skończy. Stałem tam właśnie któregoś dnia jako jeden z pierwszych, przy samych drzwiach. Warstwa kolegów czekających u drzwi narastała, jak rój pszczół przed wejściem do ula. Tego dnia byłem jednak pewny, że nie tylko będę miał moje ulubione miejsce w drugim rzędzie (siadaliśmy tam zawsze razem że Zbysiem Wolańskim), ale że wbiegnę do audytorium jako jeden z pierwszych.
W pewnej chwili poprzedni wykład się skończył i studenci zaczęli opuszczać salę . To było dla nas, tam na górze, sygnałem, że można wchodzić do sali. Tak, ale wszyscy chcieli wejść do tej sali jednocześnie, i to żwawo, aby zająć swoje ulubione miejsca. Ruszyłem do przodu przez drzwi i … w tej sekundzie poczułem opór. Zwróciłem twarz do tyłu, będąc przekonany, że któryś z kolegów robi dowcip, trzymając mnie z połę marynarki … Byłem mocno zaskoczony, kiedy stwierdziłem, że to kieszeń mojej marynarki "zahaczyła się" o klamkę, uniemożliwiając mój dalszy ruch do przodu … Z marynarką napiętą jak struna przepuściłem wszystkich kolegów, jak ten gentleman z historyjki Krzysia Arczewskiego, po czym, kiedy wszyscy już byli w środku, "odhaczyłem" kieszeń z klamki i majestatycznym krokiem, z rezygnacją w oczach udałem się do wnętrza sali, siadając na jednym z wysokich miejsc "na Kamczatce". Jakież było moje zdumienie i radość, kiedy zobaczyłem na dole charakterystyczną, krępą sylwetkę Zbysia Wolańskiego wymachującego do mnie ręką i wykrzykującego: "Jak długo mam trzymać dla ciebie to miejsce, Krzychu? Schodzisz do mnie, czy nie?..."

Wojtek K:
Zdawałem drugi egzamin z mechaniki u Antoniuka. Zeszyt oddany do przebicia gwoździem. Sprawy zadaniowo-pisemne zrobiłem dość szybko. Zeszyt Jurka Gawałkiewicza (który już miał zdany egzamin) schowany pod ławką okazał się niepotrzebny.
Oddałem pracę. Antoniuk popatrzył się ***na*** rozwiązania zadań i mówi: „no to niech Pan coś opowie o tarciu cięgna idealnego”.
A ja na to: „Panie profesorze, wyprowadzenia wzoru to ja nie pamiętam” -

i tu widzę, jak Antoniuka wciska jakaś siła w krzesło – „ale wzór jest taki" i tu go podałem „a minus we wzorze oznacza, że siła jest skierowana w przeciwna stronę". I widzę, że Antoniuka wciska jeszcze bardziej. Zaniemówił na chwilę, przełknął ślinę i mówi: „Wie Pan co? Pan powiedział coś tak kapitalnego, że ... muszę Panu postawić czwórkę." I postawił.

Grażynka Zieleniewska pisała o tym jakie miała przygody, gdy na egzamin założyła mini. Jedna z naszych koleżanek na jakiś egzamin, czy też kolokwium, też założyła mini, pończochy, a pod pończochami ukryła ściągi, z których korzystała dość często. Siedzieliśmy ***w*** sąsiednich ławkach, oddzieleni tylko przejściem. Przez cały czas egzaminu podziwiałem jej piękne nogi, które odsłaniała w całości, aby móc odczytać to, co miała napisane w ściągach... Nie zaliczyłem tego podejścia.
Rysunek techniczny. Zmorą dla mnie było zaliczanie pisma technicznego. Całe życie pisałem jak przysłowiowa kura pazurem. Na jeden z ostatnich terminów miałem przygotowane chyba pięć kompletów, a wszystkie nie najładniejsze. Podobne kłopoty z zaliczeniem pisma technicznego miał Rysio Koza. Na ten sam termin, on także przyniósł kilka swoich wersji. Rysio przede mną zaliczył na podstawie pierwszego pokazanego zestawu. Te, które mu zostały oddał mnie. Moje pięć zestawów nie przeszło, ale pismo wykonane przez Rysia, w zestawach które mi dał, okazało się wystarczająco ładne na zaliczenie.
A propos Rysia Kozy. Wymyślił on, że jeśli po pierwszym semestrze metaloznawstwa pójdzie zdawać egzamin z zakresu tego semestru, to w następnym semestrze będzie miał tylko połowę materiału do zdania. Jędrzejewski, który wykładał ten przedmiot zgodził się na to i Rysio zdał. Po drugim semestrze (egzamin był przewidziany po dwóch semestrach wykładów) Rysio poszedł na egzamin i przypomniał o tym, że materiał z pierwszego semestru już zdał. Na co usłyszał mniej więcej tak: „Skoro Pan zdał, to pewno Pan pamięta". I został przemaglowany z całego zakresu materiału z dwóch semestrów. Zdał. Lektorat z języka niemieckiego. W każdym semestrze wałkowaliśmy ten sam podręcznik (Deutsce sprachlehre fuer Auslaender). Bardzo dobry podręcznik, ale ile razy można... Miałem dostęp do zachodnioniemieckiej prasy kobiecej. Zacząłem przynosić na lektorat kolorowe tygodniki o objętości ca 100 stron. Lektorka

chwytała je z najwyższym zainteresowaniem, przez dwadzieścia minut czytała w pośpiechu, po czym patrzyła na zegarek i w pośpiechu przerabiała to, co było przewidziane na dany dzień. A ja miałem święty spokój na lektoracie.

Zdawałem u Treberta egzamin z Podstaw Konstrukcji Przyrządów Precyzyjnych. Na wykłady raczej nie chodziłem, ale dużo się uczyłem z książek, m. in. z grubego tomu pt. Obróbka Skrawaniem. Dużo czytałem, ale nie przywiązywałem wagi do rysunków w tekście. W pewnym momencie Trebert mi mówi: „No to niech Pan narysuje jakieś narzędzie, które zna Pan najlepiej, ale nie nóż prawy boczny, bo to za łatwe". Wpadłem w lekkie przerażenie, bo jak się wyłożę na tym, co znam najlepiej to wynik egzaminu przesądzony. A rysować narzędzi skrawających nie umiałem. Chcąc zyskać trochę na czasie zadałem pytanie: „Czy to ma być narzędzie o oznaczonej czy nieoznaczonej liczbie ostrzy?". Jak Trebert to usłyszał, to zdziwił się dość mocno i odpowiedział pytaniem: „Czy ściernice były na wykładach?". Ja na to: „Nie wiem, bo na wykłady nie chodziłem, ale uczyłem się z książek". „No to rysuj Pan te ściernice".
Zdałem na 3 1/2. A ściernic dobrze nauczyłem się dlatego, że koledzy z MT uczulili mnie na to, że to jest bardzo trudny temat i łatwo na nim się wyłożyć.
Jeszcze jedno - 1 Maja. Z założenia nie chodziłem, ale bodajże w 1965 r. klub Stodoła dostał od wojska w użytkowanie budynek kina Oka. Jako członek klubu zostałem zmobilizowany, aby pójść na pochód niejako z podziękowaniem za ten budynek. Nieśliśmy duży napis "Armii chwała, że Stodole lokal dała". Przygrywał Hagaw. Obok nas szły uczennice z liceum pielęgniarskiego. Skandowaliśmy "Niech żyją pielęgniarki ze studentami", oraz " Nie oddamy Chinom Związku Radzieckiego" (to był czas, kiedy Chiny wystosowywały co jakiś czas kolejne poważne - chyba już 997 - ostrzeżenie pod adresem ZSRR). Po pochodzie, w klubie Prezes serwował po pól flaszki wina na głowę (czerwone, tunezyjskie Gelalla. Smaczne).

Andrzej K:
Jeśli ktoś nie pamięta tego pojęcia, to przypominam. Na pierwszym roku były zajęcia sportowe. Długo o nie mogliśmy doczekać się pływania, bo jedyny basen był w remoncie. Asystent zarządził w związku z tym suche

pływanie na podłodze w sali gimnastycznej poprzez markowanie ruchów pływackich. Jak u Barei. Wreszcie, kiedy udostępniono basen, na pierwszych zajęciach wydarzył się zabawny incydent z udziałem naszego nieodżałowanego kolegi Tadka Ducala . Tadek wskoczył do wody jako pierwszy, przepłynął pod powierzchnią basen i wyszedł niezauważony pośród stojących na końcu. W tym czasie, asystent zaniepokojony niepojawieniem się studenta zarządził ratowanie topielca. Tadeusz stanął z tyłu zebranych i nieświadom niczego, chciał przyłączyć się do akcji. Dodać tu muszę, bo nie wszyscy może wiedzą, że już w szkole średniej był doskonałym pływakiem, a nawet członkiem kadry narodowej w skokach z wieży. Mógłbym na tym skończyć, ale nie mogę powstrzymać się od wspomnień, przybliżając jego postać i oddając cześć jego pamięci. Znałem go jeszcze ze szkoły średniej (Technikum Mechaniki Precyzyjnej), jako bardzo uzdolnionego, nie tylko do matematyki, niezwykle dowcipnego, uczciwego, koleżeńskiego, uczuciowego, pełnego wyrozumienia i empatii człowiek . Był również pracowity, całe studia pracując zarobkowo.

Wracając do skoków z wieży, to jego dobrze zapowiadająca się kariera sportowa skończyła się nagle, ja przypuszczam przez ulubionego kota. Stało się to, kiedy na jego oczach, kot wyskoczył przez okno, po przeprowadzce z niskiego budynku na Ochocie do wieżowca na Saskiej Kępie. Tadeusz dowcipkował, że kot chciał nauczyć się fruwać, ale wiem, że mocno to przeżył. Niedługo po tym, powiedział mi, że skoki z wieży to samobójstwo i przestał trenować .

Kiedyś , przyjechał do mnie swoim Garbusem przywiezionym ze Szwecji, po zakończonych zbiorach jagód. Ponieważ dowiedział się, że zdałem egzamin na prawo jazdy, zaproponował mi żebym się przejechał. Pomknęliśmy krętymi uliczkami. Tadeusz milczący trochę speszony, po prawej stronie, Barbara zadowolona z tyłu. Gdy skończyliśmy jazdę Tadeusz odetchnął i delikatnie podsumował: „Ja, na twoim miejscu jechałbym wolniej i ostrożnie, bo tam były skrzyżowania równorzędne”. W ten prosty sposób nauczył mnie podstawowych zasad ruchu drogowego. Na jednym ze zdjęć naszego wydziałowego albumu, Tadzio naprawia (to też potrafił) swoją maszynę. Jak wiadomo zrobił doktorat i był głównym konstruktorem w Kasprzaku.

Rysiek J:
Z tego co wiem, po wojennych stratach w profesurze na Politechnikę ściągnięto wielu inżynierów z przemysłu. Wszyscy oni dostali tytuły zastępcy profesora. Po ustabilizowaniu się sytuacji zrezygnowano z tego tytułu. Nie wiem jakie były kryteria, ale część tych zastępców awansowano na normalnych profesorów, a część przeniesiono na stanowiska starszych wykładowców. Eugeniusz Antoniuk, kiedy miał z nami zajęcia, był już tylko starszym wykładowcą, ale zwyczajowo wszyscy zwracali się do niego "Panie Profesorze".

Andrzej L:
Na imię miał Eugeniusz. Pamiętam, bo na drzwiach do Jego pokoju zaklejaliśmy dwie pierwsze litery i zostawał „..geniusz Antoniuk”. Do indeksu wpisywał zaliczenia trzema kolorami; czerwonym, zielonym i czarnym. Pamiętacie czym uzasadniał?

Janek T:
Wydaje mi się, że starszy wykładowca Eugeniusz Antoniuk, był pracownikiem Katedry, której kierownikiem był prof. Jerzy Lipka.
Ze strony **zkup.mchtr.pw.edu.pl** ukradłem zdjęcia prot. Trylińskiego z niezastąpioną Stanisławą Hawrat i z prof. Z. Zbichorskim. Wklejam je do albumu. Zbichor to też była klasa, były artylerzysta konny, jeździł konno do późnych lat (mimo baryłkowatej figury). Spotkałem go, gdy w latach 90-tych usiłował reanimować zakłady Świerczewskiego. To czego nas uczył, teraz wydaje się oczywiste, ale nie 40 lat temu. Irena Cyran przyjaźni się z córką Prof. Antoniuka, która martwiła się tym, jak wspominamy jej Ojca. Uspokoiliśmy ją, zgodnie z tym, co napisał Marek.
A pamiętacie Estetykę Konstrukcji i jej wykładowcę, Krzysztofa Meissnera, znakomitego projektanta form przemysłowych, twórcę skutera OSA i prototypu BESKIDA? Krzysztof Meissner by również członkiem zespołu, który zaprojektował Poloneza, teraz to anachronizm, ale wtedy to było coś. Tacy ludzie powodowali, że nasz Wydział był Wyjątkowy. Miałem przyjemność prowadzić wykład o technikach zdobienia dla jego studentów z ASP. Jeździliśmy też razem na nartach i pływaliśmy. Też już go nie ma. Mam odruch - gdy projektuję nową

maszynę, lub patrzę na gotową, zastanawiam się, czy Krzysztofowi by się podobała.

Marek H:
Nawet jeśli piszemy anegdoty o Antoniuku, to warto jego córce powiedzieć, że jest On, w jakimś sensie tożsamy z naszymi obecnymi wyobrażeniem o MP. To piękne i na luzie studia były. Wiem, bo gdy słyszę od rówieśników z innych wydziałów te opowieści o katordze, strachu i kuciu, aby tylko przetrwać, to myślę, ze mieliśmy wspaniale. Już raz pisałem, ale warto powtórzyć, że większość naszych wspomnień jest związanych z Antoniukiem i jest ich tyle, ze można by wydać osobną książkę.
Krzysztofa Meissnera, jako jednego z kilku, wspominam z nabożeństwem, bo to co robił i jak o tym mówił było Wielkie.

Wojtek K :
Osoby nie zorientowane informuję dla porównania, że np. na Wydziale Maszyn Roboczych i Pojazdów u prof. Janika mechanikę zdawało się w janikogodzinach. Jedna janikogodzina to były dwie normalne. Czasami egzamin trwał do czterech janikogodzin, a w tym czasie prof. Janik (wybitny baloniarz) nawet na siusiu nie wyszedł. My mieliśmy luksus. I jeszcze jedno wspomnienie o prof. Antoniuku. (dla mnie On zawsze będzie Profesorem, niezależnie od tego, jaki miał oficjalnie tytuł). Marek Tegielski zadał mu kiedyś na wykładzie kilka pytań typu: - dlaczego wokół kotła parowozowego jest … "obwinięty" pierścień z blachy i do czego on służy? - dlaczego z górnopłuka woda się nie wylewa cały czas, a wylewa sie po pociągnięciu za łańcuszek (tz. po podniesieniu dzwonu)? Odpowiedź Antoniuka: „Panie Tegielski, jak chcesz Pan zdać egzamin, to takich pytań nie zadawaj”.

Irka C:
Janek zdopingował mnie do napisania paru słów o Antoniuku. Wysłałam dzisiaj Ani Jasnorzewskiej ***(córka)*** zdjęcia ojca wybrane z naszej galerii, a następnie zadzwoniłam do niej do Anglii. Wczoraj wróciła z nart z Francji, z Avoriaz. Spędziła tam święta z córką Krysią (skończyła wydział elektroniki) i trzema wnukami. Do domu na Stegnach wraca za 2 tygodnie.

Antoniuk miał 2 córki, Anię Jasnorzewską i starszą o rok Manię Walnik. Obie córki znam, z tym, że z Anią przyjaźnię się od 30, a może i więcej lat. Wiele

rzeczy o Antoniuku wiedziałam wcześniej, bo może z 15 lat temu zgadałyśmy się z Anią przypadkiem. Antoniuk miał pochodzenie mieszane ukraińsko-polskie. Ojciec był Ukraińcem. Przed wojną był asystentem w Łodzi. Po wojnie przyjechał do Warszawy i pracował na wydziale lotniczym, a potem na Wydziale Mechanicznym. Mieszkał w Pruszkowie.
W domu bardzo lubił grać na gitarze i śpiewać po ukraińsku, po rosyjsku, czasem po niemiecku. Podobno miał piękny głos i znał mnóstwo piosenek. Przy gitarze wypoczywał. Lubił też tańczyć. Umiał zatańczyć kozaka z przysiadem. W wieku około 60 lat rzucił palenie, z dnia na dzień, gdy lekarz go postraszył. Był chory na serce, miał wszczepiony rozrusznik .
Zmarł w Wigilię 1987 roku … w wieku 80 lat. Do końca życia był aktywny zawodowo.
Ania skończyła wydział elektroniki i była na tym wydziale wykładowcą.
Jej córka Hańcia skończyła ASP i maluje obrazy. Podjęła dodatkowo pracę w szkole Opus Dei, gdzie uczy plastyki. Jest nauczycielką wnuczki Janka i Małgosi Tryburcych. Świat jest mały.
Nie wiem, czy pisanie o potomkach Antoniuka może Was zainteresować i jest na temat, ale pomyślałam, że ci potomkowie świadczą o domu, z którego wyszli, świadczą o samym Antoniuku. Świadczą jak najlepiej.

Krzysio K:
To bardzo ciekawy link do ZKUP, Janku. Ciekawe poczytać co oni dzisiaj robią. Zdjęcia niestety maleńkie, ale dobre i to. Prof. W. Tryliński wygląda tak jak za naszych czasów. Pamiętam go, jako bardzo kompetentnego profesora, ale niezbyt wybitnego pedagoga i dydaktyka.
Stanisławę Hawrat pamiętam, jako młodszą oczywiście. Pamiętam, że potrafiła się wczuć w sytuacje studentów.

Marek H:
Męczy mnie dwuwiersz:
“Kto chodzi Fałata,
ten robi rok w dwa lata”
Czy komuś się to sprawdziło?
Mimo, że nie wierzę w gusła, to codziennie mi się to przypominało, bocodziennie w drodze do “szkoły” musiałem przejść od pętli tramwajowej na Rakowieckiej (lub od skrzyżowania Rakowiecka/|Al. Niepodległości) do

Narbutta, a najkrótsza droga wiodła właśnie ulicą Fałata (Od skrzyżowania można było iść też Łowicką). Uparcie chodziłem Fałata, w ramach walki z własnymi “zahamowaniami”. Na szczęście w moim przypadku przepowiednia się nie sprawdziła.

Wojtek K:

„Kto chodzi Fałata, studiuje dwa lata.” - ten tekst powtarzaliśmy Irce Iwanickiej (systematycznie chodziła Fałata) I chyba sie sprawdziło. Nie jestem pewien.

Zbyszek W:

Jak za mgłą pamiętam "nasz" strajk na Uniwersytecie Warszawskim i pałowanie studentów. Jak za mgłą widzę się w Gmachu Głównym PW i nocną ewakuację pomiędzy kordonami policji do akademika … NAPISZCIE COŚ NA TEN TEMAT. Były to przecież niezwykle ważne i dramatyczne wydarzenia w czasie naszych wspólnych studiów.

Marek H:

W marcu, w 45 rocznice wydarzeń, Janek przypomniał nam o tym. Wtedy, jak mniemam z powagi zdarzenia, uczciliśmy to ciszą. Jedynie Wojtek napisał o obligatoryjnych zajęciach na MP (były 3 osoby).

Janek T:

To co pamiętam:
- żałosne hasło "Socjalizm tak, wypaczenia nie",
- przepychanki z Golędzinowem nas Placu przed Politechniką, przerywane rozdzielaniem walczących stron przez przejeżdżające tramwaje …
- strajk w Gmachu Głównym, dobra organizacja, podział audytoriów dla rozmaitych wydziałów, sekcje ręcznego przepisywania ulotek, wsparcie logistyczne przez mieszkańców W-wy, spadek nastrojów w nocy, wyprowadzenie naszej grupki jakimiś podziemnymi korytarzami przez Mamę Andrzeja Badowskiego, nocno-poranne odprowadzenie na piechotę Małgorzaty do jej domu na Bielanach i uniknięcie spotkania z jej Ojcem (czegoś niezadowolonym), nocno-poranny powrót na piechotę do domu na Ochotę z uniknięciem spotkań z patrolami MO.

Anegdota z epoki: MO ma pałki czarne na studentów, a białe na niewidomych.

Zbyszek W:
Byłem na pamiętnym wiecu na UW, ale nie pamiętam z kim i jak dotarłem stamtąd do domu. Byłem do końca na strajku w Gmachu Głównym PW, ale … nie pamiętam z kim. Jestem pewny, ze musiałem sie tam trzymać w grupce z naszego roku… Pamiętam nocną ewakuację pomiędzy kordonami policji do Akademika na Polnej i powrót rano do domu do przerażonych rodziców …

Wojtek K:
Wstęp do Gmachu Głównego (i chyba na teren PW też) był możliwy tylko po okazaniu indeksu.

Krzysiek A:
Zbychu, pociesz się, że ja też niewiele pamiętam. Pozostały tylko takie obrazki:
- apele Rektora Bukowskiego o to, aby zakończyć strajk i nocna wywózka autobusami (stare Skody – Jelcze) do akademików,
- dużo czasu poświęcaliśmy przepisywaniu odręcznym (powielacze nie były dostępne) ulotek w celu informowania ludzi z ulicy, o co „idzie” nam studentom,
- szefem strajku był student Elektroniki Pająk, w okularach o ciemnej oprawie.
Zachowałem materiały z tamtego okresu, w tym specjalne wydania propagandowe… Nijak nie mogę tego znaleźć w domu, choć kilkanaście lat temu do nich zaglądałem, by przeczytać znajomym co wówczas pisano o ludziach, którzy w po 1989 doszli do władzy. Były tam życiorysy Olechowskiego i Lityńskiego odpowiednio "wyprofilowane".

Wojtek K:
Ja mam jedno wspomnienie "postrajkowe". Na zakończenie tamtego semestru cała (chyba) nasza grupa dowiedziała się, że jest niedopuszczona do sesji, ponieważ ma niezaliczone laboratorium elementów elektromagnetycznych, które odbywało się w gmachu Wydziału Elektrycznego PW - na terenie głównym. Oczywiście od razu pojechaliśmy do "winowajcy" - osoby która prowadziła te zajęcia i dowiedzieliśmy się, że powodem niezaliczenia są nieobecności na zajęciach w okresie strajku - czyli

nieodrobione wszystkie ćwiczenia. A czasu na przeprowadzenie tych zajęć to już nie ma - bo sesja się zaczyna. Wypaliłem na to : "Wiatr historii wieje, a Pan nawet tego nie zauważył"Facet od razu zmiękł i znalazł termin na przeprowadzenie zajęć dla całej grupy. Wszyscy zaliczyli i zostali dopuszczeni do sesji.

Zbyszek K:

Kilka sytuacji utkwiło w mojej pamięci:

- byliśmy "zakwaterowani" w sali z oknami na Nowowiejską; tam przepisywaliśmy ulotki, część osób była oddelegowana do odbierania żywności, staliśmy przy parkanie od Noakowskiego, pamiętam , że dostawaliśmy dużo ciastek (ciastkarnia była po drugiej stronie ulicy). Rozmawiałem z przechodzącym aktorem Tadeuszem Fijewskim, opowiedział mi, że przed wojną też strajkował.

Po przyjeździe ZOMO oglądaliśmy ich poczynania z dachu (tarasu) od strony pl. Politechniki. Na zakończenie część osób szła Noakowskiego, Koszykową do akademika na Pl. Narutowicza. Telefony nie działały.

Marek H:

Ku pamięci przesyłam zdjęcie petycji z 13 marca 1968. To skan z oryginału rozdawanego 13-tego w Auli Gmachu Głównego **(zdjęcie na stronie następnej)**

MY, STUDENCI PW ZEBRANI NA LEGALNYM WIECU 13 III 1968 r. W OBECNOSCI JM REKTORA I SENATU SKŁADAMY NA ICH RĘCE REZOLUCJĘ Z NIŻEJ NASTĘPUJACYMI PUNKTAMI, PROSZĄC O PRZEKAZANIE JEJ TEKSTU DO SEJMU PRL, KC PZPR I INNYCH WYŻSZYCH WŁADZ.

R E Z O L U C J A

W ZWIĄZKU Z TRAGICZNYMI ZAJSCIAMI W ŚRODOWISKU STUDENCKIM WARSZAWY W OSTATNICH DNIACH, SOLIDARYZUJEMY SIĘ ZE STUDENTAMI POZOSTAŁYCH UCZELNI WARSZAWSKICH, W IMIĘ SOCJALIZMU I DEMOKRACJI ŻĄDAMY:

1/ PRZESTRZEGANIA KONSTYTUCJI PRL A W SZCZEGOLNOSCI ART.71 KTORY BRZMI: „PRL ZAPEWNIA OBYWATELOM WOLNOSC SŁOWA DRUKU ZGROMADZEN I WIECOW POCHODOW I MANIFESTACJI„

2/ UWOLNIENIA I ZAPRZESTANIA REPRESJI W STOSUNKU DO WSZYSTKICH STUDENTÓW UCZELNI WARSZAWSKICH I OPUBLIKOWANIA PEŁNEJ LISTY ARESZTOWANYCH.

3/ UKARANIA WINNYCH BRUTALNYCH AKCJI PRZECIW STUDENTOM I PUBLICZNEGO NAPIĘTNOWANIA.

4/ ZAPRZESTANIA PRÓB SKŁÓCENIA KLASY ROBOTNICZEJ Z POSTĘPOWA INTELIGENCJĄ I MŁODZIEŻĄ STUDENCKĄ.

5/ WYJASNIENIA W PRASIE RADIO I TV FAŁSZYWYCH INFORMACJI O ZAJSCIACH ORAZ ICH SPROSTOWANIA.

6/ ZAPEWNIENIA NIETYKALNOSCI I BEZPIECZENSTWA STUDENTOM NA TERENACH AKADEMICKICH.

7/ NIEWYCIĄGANIA KONSEKWENCJI W STOSUNKU DO PRACOWNIKOW NAUKOWYCH ZA POPARCIE UDZIELONE STUDENTOM.

8/ USUNIĘCIE Z TERENOW UCZELNI I DS CYWILNYCH PRACOWNIKOW MO I MSW

9/ ZDECYDOWANIE ODCINAMY SIĘ OD ANTY/SEMITYZMU I SYJONIZMU.

10/APELUJEMY TAKŻE DO WSZYSTKICH STUDENTOW I CAŁEJ MŁODZIEŻY UCZĄCEJ SIE O ZWIEKSZENIE KU SAMOKONTROLI I ZAPOBIEGANIU PROWOKACYJNYM WYSTĄPIENIOM LUDZI SPOZA NASZEGO GRONA, LUDZI OBRAŻAJACYCH IMIE STUDENTA POLSKIEGO.

11/ŻĄDAMY KONTYNUOWANIA W PRZYSZŁOSCI SPOTKAN WŁADZ UCZELNI Z OGOŁEM STUDENTOW NA TEMATY NURTUJACE SRODOWISKO STUDENCKIE.

12/ŻĄDAMY JAWNOSCI WSZYSTKICH ROZPRAW.

13/ŻĄDAMY UMIESZCZENIA NASZEJ REZOLUCJI W PRASIE RADIO I TV /W CAŁOSCI/

JEDNOCZESNIE ZAPEWNIAMY WŁADZE UCZELNI I SPOŁECZENSTWO, ŻE CHCEMY SIĘ UCZYC I BUDOWAC SOCJALIZM W DEMOKRATYCZNEJ OJCZYZNIE.

WARSZAWA 13 III 1968r. STUDENCI POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

POWYŻSZA REZOLUCJA ZOSTAŁA UZUPEŁNIONA p.12 WNIESIONYM NA WNIOSEK OGOŁU STUDENTOW PW I JEST UZNANA JEDNOGŁOŚNIE ZA WAŻNĄ PRZEZ OGOŁ STUDENTOW PW ZEBRANYCH NA WIECU W DNIU 13 III 1968r.

Wiesiek O:

Chyba nikt z nas nie pamięta całości, a jedynie pojedyncze obrazki.

Pamiętam, że każdy wydział miał przydzielone pomieszczenie dla swoich studentów.

Na ścianach w całym GG były porozlepiane grafiki z nr pomieszczeń i nazwą wydziału. Dobra organizacja rzucała się wtedy w oczy.

Służby porządkowe wpuszczały do GG jedynie studentów za okazaniem indeksu.

Z okien widzieliśmy podawane przez wysoki metalowy płot małe torebki od przechodniów i duże kartony z jedzeniem.

W auli GG stał fortepian, na którym studenci Konserwatorium dawali koncerty i muszę się przyznać, że po dziś dzień, ilekroć słyszę etiudę rewolucyjną Chopina, to kojarzy mi się ona z tamtymi koncertami i ówczesną atmosferą, bo wtedy była ona grana parę razy.

Pamiętam przemówienia z "głównej trybuny" rektora, prorektorów i dziekanów różnych wydziałów nawołujących, czasem i przy pomocy gróźb, swoich studentów do powrotu na zajęcia.

I na tym tle najbardziej utkwiło mi zachowanie naszego dziekana prof. Treberta, który nie przemawiał z "głównej trybuny", lecz przyszedł do naszego MP-owskiego pomieszczenia i normalnie z nami rozmawiał, bez straszenia, bez podnoszenia głosu, bez grożenia paluszkiem. Nie przypominam sobie, żebym słyszał, że ktoś z MP miał później jakiekolwiek grubsze problemy... O zachowaniu .., mgr Jerzego Sawickiego … napisałem w jednym z moich wcześniejszych maili.

Pamiętam moment wyjścia z terenu PW. Wychodziliśmy razem z Jankiem Tryburcy i Małgosią, późno w nocy, czy nad ranem, jakimiś ciasnymi przejściami. Po wyjściu przeszliśmy przez szpaler "chłopców", ale chyba nie wsiedliśmy do czekających autobusów, tylko poszliśmy dalej na piechotę.

Józek S:

Co się tyczy **"Kto chodzi Fałata, ten robi rok w dwa lata" (*na stronie 53*)** , to połowicznie sprawdziło się to właśnie Tobie Marku. Uzupełnię Twoją anegdotę, a wszystko się wyjaśni.

Wszystko nie byłoby takie dziwne gdyby nie zdarzyło się 22 stycznia (1967 roku). Była właśnie niedziela. Egzamin zerowy z "obróbki skrawaniem" mieliśmy mieć w Starej Technologii. Pogoda była słoneczna, więc

z przystanku na ul. Rakowieckiej pomaszerowaliśmy na wydział Ty, ja i Janek Tryburcy, ale nie jak zwykle ul. Łowicką tylko ul. Fałata. W połowie drogi, będąc tego dnia w wyśmienitym nastroju, powiedziałeś proroczo: " Kto chodzi Fałata, ten robi rok w dwa lata". Dalszy ciąg opisałeś ***(na stronie 18)***. Dodam tylko, że nikt z obecnych nie wiedział jak się ostrzy tą cholerną narzynkę, a mimo tego wszyscy pozostali zaliczyli tego dnia egzamin u "siedzącego olbrzyma z twarzą Sfinksa". Ja o ile pamiętam opowiadałem o kątach noży tokarskich i choć byłem tylko frezerem 4 grupy z egzaminu otrzymałem db. Oczywiście nazw tych kątów nie pamiętam, za to jak się ostrzy narzynkę, odpowiem nawet wyrwany z najgłębszego snu.

Marek H:
Tak mi się majaczyło, że coś tam mi się jednak wydarzyło z tym Fałatem.

Józek S:
Marku, Może opisałbyś, jak na 1 obozie wpychałeś swoją_czapkę do wspaniałego modelu magazynu uzbrojenia. Animatorem zdarzenia był Janek. Ja byłem tylko niewinnym obserwatorem.

Marek H:
W sprawie czapki, jako ofiara nie mogę specjalnie docenić żartu w czasie jego długiego trwania. Proszę Janka - animatora o opisanie tego okrutnego żartu, którego się na mnie dopuścił.

Janek T: Wywołany do tablicy, w kilku krótkich, żołnierskich słowach, opiszę incydent z czapką. Zwracam uwagę Czytającym, ze postawa moralna Marka nie była jednoznaczna.
Czas i miejsce akcji: - przerwa w zajęciach z topografii (?) w sali Szkoły Oficerów Uzbrojenia w Olsztynie. Pośrodku sali znajduje się piękna makieta o wymiarach ponad 2 na 2m, przykryta taflą szklaną. Makieta przedstawia tzw. "teren", wzgórza, pola, laski, wąwozy (a może to było pole bitwy pod Lenino?)
Odsłona pierwsza: - szeregowi wyszli na korytarz, w sali zostałem chyba razem z Józkiem. Wpadłem na pomysł, żeby krajobraz makiety urozmaicić czapką polową Marka, wpychając ja możliwie daleko pod szybę.

Odsłona druga: - podczas tej akcji zaskakuje nas Marek z okrzykiem:
„Ha, co tu najlepszego robisz?”

„Wpycham czapkę Tomka Pycia pod szybę, zobaczymy, co z tego wyniknie”.
Odsłona trzecia: - Marek przynosi jakiś kijek i wpycha czapkę naprawdę daleko, bez możliwości jej wyjęcia.
Odsłona czwarta: - Koniec zajęć. Marek nie może znaleźć swojej czapki. Gdy zorientował się w sytuacji, nie jest w stanie jej wyciągnąć.
Happy end: - podnosimy taflę szklaną, Marek bez problemów odzyskuje czapkę, w podskokach udajemy się do kantyny (a może to była latryna?), śpiewając "Kiedy ranne słonko promienie wiosenne śle..."

Marek H:
Makieta miała ok. 4 kroki na 6, czyli 3 na 4,5 m i przedstawiała rozbudowany, garnizonowy, podziemny skład amunicji i zapasów wojskowych. Z góry tafla szklana podparta na drewnianym pudle, a wewnątrz ściankami działowymi. Mnóstwo drzwiczek i zakamarków. Jak labirynt. Z boku pudla były małe drzwiczki, niby do składu. To tamtędy wpychałem swoją letnią czapkę wojskową.
Zaznaczam, że nie byłem ani pierwszą ani ostatnią ofiarą. Na tych zajęciach, każdy chował czapkę, bo mogła go spotkać ww. przygoda.
Tyle, że tylko ja wepchnąłem własną.

Irka C:
Panowie studenci mieli okazję integrować się na wojsku. Uśmiałam się czytając historię jednej letniej czapki wojskowej. Świetne!
Mili MP-owcy, przymierzałam się do napisania paru słów bezpośrednio po wpisie Jadzi Różyckiej nt pani Marii (czy Mai) Berezowskiej, ale pomysł porzuciłam.
W którymś momencie zastanowiłam się, który z profesorów, wykładowców, czy asystentów najbardziej wpłynął na mnie, na moje podejście do życia itp. Doszłam do wniosku, że najwięcej zawdzięczam p. Mai Berezowskiej i panu prof. Władysławowi Trylińskiemu.
W sprawie p. Berezowskiej było tak:
Moja grupa MP15 miała ćwiczenia z p. dr Wieprzkiewiczem. Ja nie uczyłam się ani trochę i na każdych zajęciach, wywołana do tablicy mówiłam, że nie jestem przygotowana. Dostawałam adekwatną ocenę, tzn. 2.

Gdy koniec semestru był blisko, poczułam niepokój, czy aby zdążę przerobić cały materiał. Po zajęciach udałam się do księgarni na przeciw uniwersytetu i nabyłam podręcznik Biruli-Białynickiego (wybrałam go na chybił trafił).
Całe popołudnie, aż do wieczora uczyłam się matematyki.
Na następnych zajęciach p. Wieprzkiewicz wyrwał mnie do tablicy. Poszłam, rozwiązałam i dostałam stopień adekwatny, tzn. 5. I tak było do końca semestru.
Później p. Berezowska zrobiła kolokwium. Zadania zrobiłam szybko, pewna byłam, że bezbłędnie, ale p. Maja na pracy postawiła 3 (może 3+) i chciała wpisać do indeksu. Nie mogłam znieść takiej niesprawiedliwości, chwyciłam indeks i powiedziałam, że chciałabym poprawić ocenę. To rozsierdziło panią Berezowską.
Później był egzamin w auli (chyba 201).
Pani Berezowska posadziła mnie obok siebie, przy katedrze, wzięła mój indeks, włożyła go do swojej torebki, a torebkę postawiła z dala ode mnie.
Wszyscy mieli zadania do rozwiązania, ja dostałam do przeprowadzenia dowody 3 twierdzeń.
Zdawałam sobie sprawę, że wypowiedziałam wojnę p. Berezowskiej, że muszę stoczyć bój na śmierć i życie. Na szczęście i na tę okoliczność byłam przygotowana i przechytrzyłam p. Maję. Nauczyłam się dowodów wszystkich twierdzeń, które były wymienione w ciągu roku, tak na wszelki wypadek. Dużo czasu mi to zajęło.
Mimo wszystko dostałam tylko 3 (może 3 1/2). Czy na roku był ktoś, kto potrafiłby przeprowadzić dowody tylu twierdzeń? Myślę, że byłam jedyną taką sierotą.
Sytuacja ta jednak nie nauczyła mnie systematyczności.
Dużo później, po egzaminie, dowiedziałam się, że p. Wieprzkiewicz miał scysję z p. Berezowską. On chciał mi postawić 5, a ona postanowiła wyrzucić mnie ze studiów. Gdybym nie była przewidująca, p. Maja dopięłaby swego. Myślę, że chciała pokazać swojemu asystentowi, kto ma rację. Pokrzyżowałam jej plany i p. Wieprzkiewicz był górą.
Za dużo miejsca poświęciłam p. Berezowskiej, gdyż ta osoba, nawet teraz, wzbudza we mnie silne emocje.

Dobre wspomnienia wiążę z prof. Trylińskim. Pamiętam jego wypowiedź z wykładu. „Aby przyjąć jakieś rozwiązanie(dotyczące konstrukcji i nie tylko konstrukcji), należy przygotować minimum 2 różne możliwości, najlepiej więcej niż 2. Dla każdego rozwiązania określić wady i zalety i przyjąć lepsze.” Ja stosowałam się do tego, kartkę papieru dzieliłam na pół. Czasami trudno było wymyślić drugie rozwiązanie.

Maciek O:
To wyjaśnienie przypomniało mi mój egzamin z obróbki skrawaniem u prof. Dmowskiego. Egzamin szedł mi ciężko, ale nie aż tak, żeby odebrać mi resztki nadziei. Profesor zadawał nowe pytania, a ja nie mogłem wywnioskować czy chce mnie wyciągnąć, czy pogrążyć. Wreszcie poprosił mnie o indeks, chwilę się zastanawiał i spytał: "Czy minister Ostrowski to pana rodzina?", a ja, zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że nie. A na to profesor: "no to dwa" i z rozmachem wstawił mi dwóje do indeksu. Żałuję, że nie odpowiedziałem na przykład: "a, to brat ojca". Nawiasem mówiąc był to drugi i ostatni oblany przeze mnie egzamin na studiach, tak jak i Twój Marku. Co jest o tyle dziwne, że ja studiowałem pełne 9 lat, zachowując ciągłość i oczywiście brak skreśleń z listy studentów.

Wojtek K:
Jeśli chodzi o p. Berezowską, to ja pamiętam taką sytuację, że pod koniec któregoś wykładu (a było to już chyba na 8 godzinie zajęć w danym dniu i wszyscy byli zmęczeni) Janek Tryburcy wydajnie pomagał p. Berezowskiej przeprowadzić (z błędami) jakiś dowód/twierdzenie, co się Jankowi udało. Berezowska stwierdziła na koniec zajęć, że wyprowadzenie powtórzy na następnych zajęciach.

Józek S:
Może ktoś uzupełni opis elementów DUSIKA, którego projekt powstał na przerwie przed zajęciami z ekonomi.

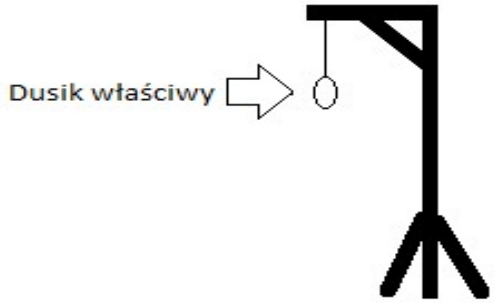

DUSIK

Gmach Nowej Technologii. Zajmujemy miejsca w jednej z mniejszych sal, gdzie za chwilę zaczynamy trudne kolokwium (chyba z ekonomii u Dusikowej). W Sali tej, na podeście, stoi stojak do plansz. Jest to drewniana rura o przekroju kwadratowym, w której można podnosić lub opuszczać wieszak w kształcie litery T. W rurze wydłutowano szereg kwadratowych otworów. Po ustawieniu pożądanej wysokości ruchomą literę T blokuje się kołkiem, który należy wetknąć w otwór, pod T. Nagle na podest wbiega Zbyszek Wolański i z okrzykiem: "Chłopaki patrzcie, pokażę wam sztuczkę", podnosi wysoko część T, wkłada palec w jeden z otworów i z uśmiechem puszcza wieszak T. Słychać uderzenie. Z palca leje się krew, a paznokieć jest też uszkodzony. Jest to tak szokujące, że zamiast współczucia, sala ryczy ze śmiechu. Nikt nie spodziewał się, że Zbyszek to masochista. Wybiega on do gabinetu lekarskiego. Oczywiście zostaje zwolniony z kolokwium, ale uważaliśmy, że można było wymyślić jakiś przyjemniejszy sposób. Zbyszek wyjaśnił, co się stało i myślę, że zrobi to jeszcze raz.

Dziwne zjawisko.

Laboratorium miernictwa elektrycznego, gdzieś na terenie Głównym. Ćwiczenie laboratoryjne, a właściwie pokaz, ma zademonstrować nam, jak działa rzeczywisty obwód drgający (z tłumieniem). Drgania obserwujemy na galwanoskopie. Jednym z elementów układu jest opornik dekadowy. Prowadzący uruchomił ćwiczenie i z początku wszystko przebiega zgodnie z teorią. Widzimy na galwanoskopie wychylenia o coraz mniejszej

amplitudzie, ale nagle pojawia się coś dziwnego, amplituda zaczyna rosnąć. Prowadzący jest wyraźnie zaskoczony, a i nam powiększają się oczy z wrażenia. Czyżby nowe odkrycie? Po chwilowej konsternacji wszystko się wyjaśnia. Oto któryś kolega, na oporniku dekadowym, wykręca numer telefonu do Maryny. Niestety nie pamiętam, kto to był. Może ktoś mi przypomni.

Horror.
Egzamin z Metrologii Przemysłowej 04.06.1968. Egzamin ustny u Obalskiego miał się rozpocząć rano. Ale pomimo tego, że stawiliśmy się punktualnie Obalski się nie spieszył. Potulnie czekaliśmy na korytarzu godzinę, dwie i nic. Wtedy Jacek Banasiak nie wytrzymał. Otworzył drzwi do sekretariatu Obalskiego i gromkim głosem powiedział: "Będzie, do cholery, dzisiaj ten egzamin?". Asystenci Obalskiego zzielenieli i mało nie zemdleli. Panicznie bali się swego szefa. Jacek trzasnął drzwiami, wrócił na korytarz i już właściwie zbierał się do powrotu do domu, gdy drzwi otwarły się ponownie. Stanął w nich Obalski i poprosił pierwszego z oczekujących na egzamin. O ile pamiętam zachowywał się bardzo poprawnie w stosunku do wszystkich egzaminowanych.

Egzamin z technologii metali.
Z pisemnego otrzymałem 3.5, jak na większości egzaminów pisemnych. Mało kto (łącznie ze mną) mógł odczytać moje bazgroły, więc profilaktycznie dostałem ocenę, "która była najbardziej podejrzana" i wylądowałem na ustnym. Murza-Mucha pytał na raz pięć osób. Tak się złożyło, że pozostali byli chyba z MT. Ja, jako najbardziej podejrzany usadzony zostałem na ostatnim krześle. Pytanie dotyczyło mas odlewniczych. Odlewnictwo nie było moją pasją, na wykładach bywałem tylko czasami, więc nic dziwnego, że kolejne odpowiedzi były dla mnie nowością. Gdy pytanie dotarło do czwartego kursanta stwierdził on, że masę formierską robi się z nawozu końskiego. Tę odpowiedź znałem od moich rodziców, którzy studiowali przed wojną na PW. Niestety technologia zmieniła się. Murza-Mucha wprost zagotował się i wykrztusił " **Panie w Polsce to Pan jeszcze znajdziesz nawóz koński, ale w takiej <u>Anglii</u> !?**"

No i pytanie dotarło do mnie. Ja zapamiętałem z wykładu żywice furanowe (taka ładna nazwa) i to właśnie był strzał w dziesiątkę (dostałem cztery).
Po latach dowiedziałem się, że żywice, jako masy formierskie to konik Murzy-Muchy. Spotkaliśmy się w sądzie patentowym, gdzie pięciu sędziów (prawników) decydowało, czy przyznać mu patent za kolejną żywicę do zastosowania jako masa formierska. Ale to już inna historia i inne czasy.

Wytrzymałość Materiałów – 2-gie zaliczenie i egzamin w semestrze zimowym.
Lipka w trakcie któregoś z wykładów stwierdził, że jak ktoś znajdzie wzór na opis wirującej tarczy kołowej z uwzględnieniem naprężeń od temperatur (czy jakieś podobne zagadnienie), to ma zaliczone zajęcia na 5. O ile się orientuję wszyscy puścili to mimo uszu. Ale gdy zbliżył się koniec semestru, a ja jak zwykle, aby wyjechać na narty musiałem zaliczyć w styczniu cztery egzaminy (prawdę mówiąc trzy, gdyż Teorie Maszyn Cieplnych zaliczały ćwiczenia pod warunkiem, że otrzymało się 5) wróciłem do podanego problemu. Sukces osiągnąłem po paru nocach. Lipka z początku chciał się wymigać mówiąc, że to za późno, potem, że to tylko zaliczenie ćwiczeń, by w końcu przyznać mi rację, że zaliczenie zajęć to ćwiczenia i egzamin.
Po latach przypadkowo znalazłem publikację Lipki z tym rozwiązaniem.

Dwie ostatnie historyjki dowodzą, że wywiad mieliśmy nienajlepszy.
Jak zostałem plutonowym.
Drugi obóz wojskowy. Jak zwykle panował taki bałagan, że egzamin końcowy, zamiast na końcu obozu wyznaczono nagle, z tydzień przed końcem. Uznałem, że skoro traktują nas niepoważnie, ja potraktuję ich tak samo. Na pytania z dziedziny techniki odpowiadałem normalnie, ale jak dotarliśmy do zagadnień z kultury i gospodarki w Polsce Ludowej popuściłem wodze fantazji i przebiłem nawet kabaret Tey. Ponieważ nie znam się na muzyce poważnej (ale od razu zorientowałem się, że komisja zna się jeszcze mniej), dogłębnie zająłem się tym tematem i pewnym głosem bredziłem niestworzone rzeczy. Komisja słuchała z wyraźnym zainteresowaniem. Gdy przeszedłem do gospodarki, sypiąc fikcyjnymi liczbami dowodziłem, jak wspaniale rozwija się Polska Ludowa. Wynikało z tego, że niedługo będziemy jedną z największych potęg gospodarczych,

oczywiście po ZSRR. Komisja nie bardzo mogła w to uwierzyć (nie były to jeszcze czasy Gierka) i próbowała nawet ostudzić mój optymizm, ale się nie dałem. Co im pozostało. Dostałem 5 i awans na plutonowego. Jak się później okazało, tylko ja byłem tak bezczelny (tylko ja dostałem 5).

Gośka J:
Razem z Elą Woźniak (Piontek) pamiętamy asystentkę od ekonomii politycznej o nazwisku Dusik. Była żoną kierownika Katedry Ekonomii Politycznej. Utkwiło nam w pamięci, że egzamin zdawałyśmy u niej w domu.

Wojtek K:
Dusikowa chyba się nazywała po mężu Chajtman (Dusik-Chajtman?).
II obóz wojskowy. Ja na egzaminie z polityki opowiadałem książkę pt "Exodus" (autora nie pamiętam). Książka opisuje wydarzenia które miały miejsce w 1947 r. na statku "Exodus", u wybrzeży Palestyny , gdy powstawało państwo Izrael (w tamtych czasach była na indeksie, ale mnie udało się przeczytać). Nie miałem innego pomysłu na udzielenie odpowiedzi na zadane mi pytanie. Było to mniej więcej tak, jak profesor na egzaminie z zoologii zapytał studenta o słonia, a on umiał tylko o dżdżownicy i odpowiedział: „Słoń to jest bardzo duże zwierzę, z trąbą. Jest tak silny, że może wyrwać drzewo z korzeniami, a w tych korzeniach bardzo często siedzi dżdżownica...” Moje streszczenie tej książki (oczywiście tylko części) zrobiło także wrażenie na panu pułkowniku, który mnie odpytywał na tematy polityczne, że dostałem z egzaminu 5 (…).

Janek T:
“Exodus” - autor Leon Uris (…). Ja czytałem wydanie niemieckie w czasie praktyki studenckiej w Rajchu, książki zrobiły na mnie duże wrażenie.

Zbyszek W:
Józku, wprawdzie zrobiłem z siebie publiczne pośmiewisko, ale dla dobra ogółu. Rozbawiłem Was wszystkich i zrelaksowałem tuż przed ważnym i trudnym kolokwium i średnia grupowa tego kolokwium musiała pójść zdecydowanie w górę. Nie pamiętam na sto procent mojego ówczesnego tłumaczenia tej mojej bezdennej głupoty. Wydaje mi sie, że sprawdziłem ("przekalibrowałem") prześwit wcześniej (w stanie spoczynku) i określiłem, że jest tam wystarczająco dużo miejsca na mój palec. Szczelina, w sytuacji

dynamicznej, okazała sie niewystarczająca. A może kalibrowałem szczelinę małym placem, a w końcowym eksperymencie wsadziłem kciuk? Tak prawdę mówiąc, to jestem ciekaw, jak się wtedy starałem wytłumaczyć Wam tą absurdalną sytuację?

Irka C:
Wojtku, ja zapamiętałam nazwisko Chajtman. Egzamin zdawałam u tej pani w domu, chyba przy ul. Rakowieckiej za SGPIS-em. Pani Chajtmanowa leżała chora w łóżku pod ogromną pierzyną, a ja pisałam w sąsiednim pokoju przy otwartych drzwiach. Ściągać się nie dało. Kłamałam jak najęta o przewagach systemu komunistycznego nad kapitalistycznym.

Wiesiek O:
Wykład czy ćwiczenia z matematyki z p. Berezowską.
Temat: Rachunek prawdopodobieństwa. Na początku oczywiście, „że jak możliwe są 2 wyniki, to szanse każdego są równe, czyli po 50%". Tu pada sceptyczna uwaga (nie wiem, czy nie Zbysia Wolańskiego), że jak mi spadnie chleb z masłem, to zawsze masłem do podłogi. Powiało zgrozą, co się za chwilę stanie. Ale p. Berezowska, o dziwo nie zrażona, pociągnęła dalej temat chleba z masłem, twierdząc, że tu wychodzimy z matematyki, a wchodzimy w zakres psychologii, która mówi, że tzw. wartości oczekiwane, w tym przypadku to, że nasz chlebek spadnie masłem do góry, nie są przez nas później pamiętane, a pamiętamy jedynie te gorsze sytuacje, czyli masło do podłogi i stąd wrażenie, że tylko takie sytuacje mają miejsce i że matematyka nie działa. Bardzo mi to podejście utkwiło w pamięci.

Egzamin z geometrii wykreślnej, czy z rysunku technicznego.
Zdajemy parami u któregoś z asystentów, Piotrek Raczyński i ja. Zadanie nasze polega na narysowaniu i opisaniu czegoś tam. Piotrek jest mańkutem, ale prawą ręką posługuje się prawie tak dobrze jak lewą. Zaczyna odpowiadać Piotrek i z prawdziwym mistrzostwem rysuje i pisze z lewej strony rysunku lewą ręką, potem przerzut ołówka i z prawej strony rysunku prawą ręką. Asystent widać, że jest tym zaskoczony i wkrótce zaczyna coraz mniejszą uwagę zwracać na to co mówi Piotrek, a coraz bardziej jest wpatrzony w jego oburęczne wyczyny. Piotrek zauważa to również i stara się uczynić ten pokaz coraz bardziej mistrzowskim i efektownym. Ja nie biorę w tym wszystkim prawie żadnego udziału. W końcu asystent prosi go

o indeks. Ja wyjmuję na wszelki wypadek również swój i o dziwo dostajemy obaj po 4.

Rysiek J:

Egzamin z geometrii wykreślnej.

Gdy wychodziłem z domu na ten egzamin, moja starsza siostra, która była już na V roku MT ostrzegła mnie, żebym nie trafił na egzaminie na asystenta o nazwisku Redos, bo to kurdupel o wzroście ok. 1,5 m i bardzo nie lubi wysokich. Oczywiście trafiłem na niego. Dał mi pierwsze zadanie. Rozwiązałem. Drugie również. Widzę, że ci, którzy weszli do innych asystentów już wychodzą, a ja dostaję kolejne zadanie. Złapał mnie dopiero na ósmym i z triumfującą miną oświadczył: "No, takich prostych rzeczy pan nie umie", ale 3 mi postawił.

Do egzaminów uczyłem się zwykle z Markiem i Zbyszkiem. Po trzecim roku, w sesji letniej poszliśmy na pierwszy termin z TMM (Teoria Maszyn i Mechanizmów) zupełnie zieleni, w zasadzie chcieliśmy się zorientować jakie dają tematy. I o dziwo, jedno zadanie rozwiązałem sam, do drugiego dostałem ściągę i kiedy wywiesili wyniki, okazało się, że jesteśmy wyznaczeni na następny dzień, na godzinę 10, na ustny. Wpadliśmy w popłoch, ale nie było zmiłuj. Umówiliśmy się, że będziemy u mnie ryli całą noc. Spotkaliśmy się w czwórkę: Marek, Zbyszek, ja i nie mogę sobie przypomnieć kto był czwarty (Wiesiek?). Szło nam całkiem dobrze, ale ok. 2-ej postanowiliśmy zrobić sobie przerwę. Ktoś dla odprężenia zaczął opowiadać kawały i zrobiło się wesoło. Po pół godzinie zarządziłem powrót do nauki, ale towarzystwo było tak rozbawione, że każde rozpoczęcie czytania notatek witało salwami śmiechu, a Zbysio, ze śmiechu, aż turlał się po podłodze. Nic nie skutkowało, aby przerwać te paroksyzmy śmiechu. Dopiero, kiedy przyniosłem z kuchni syfon z wodą sodową i zagroziłem, że będę polewał każdego, kto się zaśmieje, śmiechy ucichły i powróciliśmy do nauki. Skończyliśmy po 6-ej rano. Prysznic, mocna kawa i o 10 na egzamin. Wyniki tego nocnego rycia były rewelacyjne: 5, dwie razy 4 i 3 1/2. Te trzy i pół to ja, bo nie wiedziałem jaka jest jednostka momentu bezwładności.

Ola Z:

Czytam wspomnienia i zgadzam się, że najwięcej emocji przywołują nazwiska: Antoniuk i Berezowska, chociaż są i inne osoby, o których też pamiętamy.

Naszego dziekana, prof. Treberta, wspominam jako kulturalnego, sympatycznego, eleganckiego mężczyznę, pełnego życzliwości dla studentów. Często przychodziłam do niego z prośbą o podpisanie pozwolenia na wyjazd za granicę (paszportów, jak pamiętacie, nie mieliśmy w domu, za każdym razem trzeba było występować do urzędu o wydanie, a studenci musieli mieć zgodę na wyjazd z uczelni). W czasie studiów trochę pojeździłam po świecie, co było oczywiście związane z uprawianym przeze mnie sportem. Podczas każdego spotkania prof. Trebert miło porozmawiał i oczywiście podpisywał zgodę na wyjazd.

Z dużą sympatią wspominam prof. Wolniewicza. Podczas egzaminu dyplomowego, jeden z asystentów próbował znaleźć niedoskonałości w mojej pracy dyplomowej, a pan profesor z całym zaangażowaniem pomagał mi „odpierać ataki" i pewnie dlatego z tego egzaminu dostałam 5.

Pan prof. Antoniuk (w moich wspomnieniach zawsze będzie profesorem Antoniukiem) to barwna postać. Na pewno każdy czuł przed nim respekt. Ja zapamiętałam go również jako gorącego kibica sportowego. Poszła plotka, że nie zaliczy nikomu, kto nie przyjdzie na mecz piłki nożnej na stadion „Skry" (chyba były to rozgrywki uczelniane). Przyszła nas spora grupa. Meczu nie pamiętam, ale pogodę tak – była paskudna, chłodno i mżawka. Egzamin z mechaniki zdałam na 3 i pół. Zdziwiłam się i wystraszyłam, gdy dowiedziałam się, że profesor mnie wzywa. Oczywiście poszłam i jakież było moje zdziwienie, kiedy powiedział, że mam poprawiać egzamin na wyższą ocenę. Tłumaczyłam, że zdałam na 3 i pół i na więcej nie umiem i nie chcę poprawiać tej, jak dla mnie, pozytywnej oceny. Zakończył naszą rozmowę stwierdzeniem, że on uważa, że umiem przynajmniej na 4, a jak nie zgłoszę się do końca tygodnia, to będzie moim wrogiem do końca studiów. Nie ryzykowałam i w piątek zgłosiłam się w gabinecie profesora. W ten sposób zostałam, chyba jedyną osobą, która poprawiała u Antoniuka zdany już egzamin (z 3 i pół na 4 i pół). O tym, że nie został moim wrogiem, a przyjacielem przekonałam się podczas egzaminu z wytrzymałości materiałów. Pierwszą część wytrzymałości zdałam w terminie zerowym,

a do drugiej podchodziłam wiele razy bez skutku. Przy ostatnim podejściu na sali był prof. Antoniuk. Siedziałam i jak na poprzednich podejściach miałam ogromne poczucie braku wiedzy i niechęć no pisania. Prof. Antoniuk zaczął zaglądać mi przez ramię i tłumaczyć, że to umiem, że to podobne zagadnienia, na jakie odpowiadałam z mechaniki i naprowadzał mnie na poprawne odpowiedzi. Tylko dzięki niemu wreszcie zdałam. Wiem, że pomoc profesora zawdzięczałam nie „urokowi osobistemu", a jego sympatii do sportu i sportowców.

Odwrotną sytuację miałam u pani Berezowskiej. Ona miała w sobie ogromną niechęć do sportowców, a podobno jeszcze większą do Antoniuka. Odczułam to wyraźnie na egzaminie, na który przyszłam dobrze przygotowana. Przed egzaminem jeden z kolegów narzekał, że nie czuje się pewnie. Zaproponowałam mu, żeby usiadł koło mnie i zaglądał do mojej pracy, bo ja czuję się pewnie. Zaglądał… i dostał 5, co zwalniało z dalszej części egzaminu. Ja dostałam 3 i pół i musiałam zaliczyć ustne podejście, na którym na moje pytanie: „Dlaczego nie dostałam 5, przecież zrobiłam wszystko dobrze ?", nie dostałam odpowiedzi, a moją pracę pani Berezowska natychmiast schowała pod biurko. Egzamin oczywiście zdałam, ale straciłam sympatię i zaufanie do takiego pedagoga.

Czytając wspomnienia koleżanek i kolegów, wróciłam myślami do tamtych pięknych dni, dni naszej młodości. Wiele w nich wspólnego, choć każdy widzi po swojemu, ale zgadzam się z opiniami, że estetyka konstrukcji była jednymi z najfajniejszych zajęć nie tylko dlatego, że była całkiem inna od wszystkich pozostałych, ale również dlatego, że można było na tych zajęciach dać szanse wyobraźni i pobawić się kolorami i kształtami.

Józek S:

Na trzecim roku, raz w tygodniu mieliśmy zajęcia na WAT-cie. Jeździliśmy w pełnym umundurowaniu na Bemowo na godzinę 8.00. O tej porze po Bemowie kręciło się mnóstwo oficerów wszelkiej maści. Zgodnie z regulaminem należało im salutować. Żeby urozmaicić sobie to nudne zajęcie wpadliśmy na pomysł, że gdy idziemy grupą salutujemy lewą ręką. Nadchodzący oficer głupiał, podświadomie zaczynał salutowanie prawą ręką, by po chwili, pod wpływem większości zmieniać zamiar na ruch lewą. Tak motał się przez chwilę. My w tym czasie mijaliśmy go. Niestety zabawa nie trwała długo, gdyż po paru tygodniach jakiś pułkownik ponurak zagroził

jednej z grup poważnymi konsekwencjami za takie zachowanie. Pozostali nie wiedzieli, który to oficer i woleli nie sprawdzać jego groźby.

My „uzbrojeniowcy”

Na drugim obozie, jako wyszkoleni „uzbrojeniowcy” dostawaliśmy zadania rozbierania uzbrojenia na najdrobniejsze części. Dopóki były to AK47 (Kałasznikow) nie było problemów, ale gdy doszło do armaty przeciwpancernej sprawa się skomplikowała. W armacie lufa nie da się rozłożyć. Jej ciężar to około 600 kG. Choć nasz zespół liczył 12 chłopa, to ponieważ z powodu gorąca mieliśmy spocone ręce, okrągła lufa się nam omsknęła. Na szczęście wszyscy mieliśmy jeszcze dobry refleks i w porę uskoczyliśmy. Kapitan, który zlecił to zadanie zzieleniał. Nie wiem jak działają przepisy BHP w wojsku, ale gdyby w cywilu lufa zmiażdżyłaby komuś stopę, to byłaby to sprawa dla prokuratora. Nie mieliśmy butów z wkładką metalową chroniącą palce. Po powtórnym złożeniu armaty okazało się, że choć z pozoru wszystko wyglądało poprawnie i nie zostały nam żadne "zbędne" części, to armata zmieniła kąty podniesienia z 45° do 5° na 5° do -45°. W tym stanie nadawała się jedynie do strzelania z bardzo stromej góry. Mimo to kapitan nie pozwolił nam już dotykać armaty mówiąc, że poprawi to kolejny zespół.

Jacek B:

Egzamin wstępny matematyka

Nastrój przed – lekki niepokój, ale przecież nie ma się czego bać. Maturę pisemną oddałem pół godziny przed czasem, bez błędów – ocena bardzo dobra. Wszystkie zadania ze zbioru zadań „Jak zdać...” rozwiązałem ze zrozumieniem samodzielnie. Będzie dobrze.

Nastrój po – katastrofa. Zacząłem, przecież jestem dobry, od zadania potencjalnie najtrudniejszego. Po pół godzinie stwierdziłem, że coś mi nie wychodzi. Zaczynam, mocno zaniepokojony – przecież miało być lekko, łatwo i przyjemnie - następne. Jakieś dziwne wyniki kolejnych obliczeń. Robię następne, już spanikowany ostatecznie. Wynik – jedno zadanie z czterech rozwiązane prawidłowo. Czyżbym miał się nie dostać?

Do ustnego powtarzałem program liceum, przez kilka dni, praktycznie 20 godzin na dobę. Jakoś się udało. Już nigdy na żadnym egzaminie nie zaczynałem od najtrudniejszego zadania.

II semestr – „robotnicza” praktyka studencka

Pracuję na tokarce. Mój zmiennik robi jakieś kursy wieczorowe. Skierowano mnie na drugą zmianę. Praktycznie rzecz biorąc pracuję, dojeżdżam, jem i śpię. Zarabiam jakieś śmieszne grosze. Koszmar..., ale o dziwo, lubię to co robię. Chamstwo niektórych „współpracowników”, brud, smród nie przeszkadzały mi podziwiać kształtów, które wychodziły spod noża tokarki. Do dzisiaj umiem naostrzyć kilka noży tokarskich i wytoczyć potrzebny detal. Przecież jestem... tokarzem IV grupy zaszeregowania.

Pierwszy i jedyny oblany egzamin - z maszynoznawstwa na pierwszym roku Ale oceny niedostatecznej mi do indeksu nie wpisano. Coś mi się „popieprzyło” z opisem zastosowania jednej z grup rurek w parowozie. Po raz pierwszy w życiu pomyślałem: „Po co mi to?. Może się na mechanika nie nadaję”. Z perspektywy czasu myślę, że powinienem iść na elektronikę; to był wtedy wydział łączności. Zawsze byłem zafascynowany sprzętem „hi -endowym” do odtwarzania muzyki. Do dziś lubię trzymać lutownicę w ręku.

Praktyka studencka

Pojechaliśmy w kilka osób na wakacyjną praktykę, chyba po 3-cim roku, do Zakładów Mechaniki Precyzyjnej w Oliwie, gdzie produkowano głównie precyzyjne wagi.

Zakwaterowano nas w akademik***u*** Politechniki Gdańskiej w Brzeźnie, dzielnicy Gdańska. Obskurne pokoje, ale...: morze, potencjalnie plaża, blisko fajne miasto. Dobry nastrój zmienił się po pierwszej nocy. Po obudzeniu się zobaczyliśmy jakieś dziwne czerwone plamki na pościeli. Żywych pluskiew nie widziałem jeszcze nigdy w życiu. Ponieważ nasze reklamacje w pierwszych dniach nie odnosiły skutku, niektórzy spali na krzesłach na siedząco, a niektórzy zakładali hodowle w słoikach.

Podczas tejże praktyki dowiedziałem się, że jednym z najważniejszych elementów produkowanych wag są wykonywane z twardych kamieni półszlachetnych tzw. noże. Grzbiet takiego noża był zaokrąglany, jak przeczytałem z rysunku technicznego, promieniem kilku mikrometrów. Na moje pytanie (chciałem popisać się wnikliwością), jak sprawdza się wykonanie tego zaokrąglenia, majster wziął taki element i przyłożył pod światło do oka.

Obozy wojskowe

Jeśli do tego momentu swojego życia miałem wątpliwości, czy chciałbym studiować np. na uczelni wojskowej, to pierwszy obóz mnie z tego definitywnie wyleczył. Smród moczu na korytarzach, używane i brudne mundury, obuwie i bielizna wojskowa, chamstwo kaprali, kilkunastoosobowe sypialnie, wiązana mowa, marne jedzenie i wszystko w biegu na rozkaz. To wszystko sprawiło, że było to dla mnie upiorne, szczególnie pierwsze dni. Potem trochę przywykłem.

Drugi obóz był lżejszy. Inaczej nas już traktowano. Mniej obowiązkowych zajęć. Więcej czasu wolnego. Np. wiele godzin graliśmy w siatkówkę, którą uwielbiałem. Jedno fajne zdarzenie utknęło mi w pamięci. Kiedyś znaleźliśmy w jednej z sal pianino. Nie pamiętam, kto jeszcze był wtedy z nami. Przy pianinie usiadł Krzysiek Kofler i przejechaliśmy się po znanej nam muzyce rozrywkowej i poważnej. Każdy z nas zaczynał mruczeć jakiś temat muzyczny, a on go kontynuował na pianinie. Dla mnie to było fantastyczne. Jeśli czegoś zazdroszczę niektórym, to ich talentów muzycznych. Tak, usiąść z gitarą i zagrać porządnego bluesa.

Po studiach

Niespodziewanie dla siebie zostałem nauczycielem. Pracowałem na uczelni na wydziale, który ukończyłem, potem kilka lat w rzemiośle. Po wyjeździe na wieś, uczyłem w szkole podstawowej, następnie byłem dyrektorem w jednym z nielicznych w Polsce gminnym liceum, którego byłem twórcą. Jakoś po studiach na Mechanice Precyzyjnej dawałem sobie wszędzie nieźle radę. Może nie były one takie złe?

Ela P:

przesyłam swoje wspomnienia z egzaminu u prof. Murza Muchy chyba z odlewnictwa (nie pamiętam dokładnie). W zasadzie Murza Mucha po pisemnym egzaminie wpisywał oceny do indeksu, ale ja dostałam 3-, wobec tego byłam wyczytana do ustnego. Razem było nas 4-5 osób. Egzamin ustny odbył się w ten sposób:

Profesor kazał nam usiąść w jednym rzędzie i pierwszemu z nas zadał pytanie, które kolejno przechodziło na następnego, kiedy nie bardzo umieliśmy na nie odpowiedzieć. Jako ostatni w rzędzie, siedział kolega ze starszego roku. Nazywał się Szpringer (imienia nie pamiętam). Kiedy do

niego dochodziło zadane pytanie, a on, tak samo jak my nie znał odpowiedzi, Murza Mucha ze zdziwieniem pytał "I pan, panie Szpringer nie wie?". Ta sama sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie. Wreszcie profesor poprosił wszystkich o indeksy i wpisał oceny. Byłam bardzo zaskoczona, że wszystkim wpisał ocenę 3, a koledze Szpringerowi 2. Okazało się po tym, że wszyscy zdający w tej grupie otrzymali z egzaminu pisemnego ocenę poniżej 3, kolega Szpringer zaś ocenę 4, czy 4,5. Do dziś nie wiem, czy profesor chciał go sprawdzić, czy wyciągnąć na 5 :)

Meres:

Bardzo miło wspominam okres studiów, z wyjątkiem dwóch koszmarów jakim były zajęcia Studium Wojskowego, czyli stracony dzień w tygodniu oraz półroczna przerwa w życiorysie, czyli Praktyka Studencka na I roku. Osobny rozdział to dwa obozy w Olsztynie po drugim i czwartym roku. Ten pierwszy obóz wspominam bardzo dobrze, ponieważ dowódca naszej kompanii płk.Koszykiewicz nie był zafascynowany służbą wojskową tylko grą w brydża, podobnie jak ja i moi koledzy Władek Borowski z Jurkiem Roszczyckim. Był na tyle zapalonym hobbystą, iż poprosił nas przed kolejnym obozem**,** żeby przyjechać dzień wcześniej, celem spędzenia całego dnia przy stoliku. Z dużym entuzjazmem przyjęliśmy zaproszenie i zgodnie z ustaleniami stawiliśmy się w jednostce wojskowej w Olsztynie.

Po rozpoczęciu zajęć, prawie codziennie byliśmy oddelegowani po apelu porannym do jego dyspozycji, z czego byliśmy niezmiernie zadowoleni. Trzykrotnie, korzystając z jego uprzejmości, wizytowaliśmy od piątku do niedzieli (na przepustkach) stolicę, a także otrzymaliśmy daleko idącą pomoc przy zaliczeniu egzaminów końcowych. Tak więc, podobnie jak moi koledzy, zaliczyłem to brydżowe zgrupowanie do wyjątkowo udanych częściowych wakacji. Niestety po egzaminach rozstaliśmy się z naszym dowódcą i zajęcia na III i IV roku wojska oraz finalny obóz zdecydowanie się różniły od przyjemnie spędzonego czasu na zajęciach II roku i pobycie w Olsztynie.

Te następne dwa lata to już zupełnie inne wojsko, oczywiście też obfitujące w wiele zabawnych, a czasami wręcz kabaretowych sytuacji i myślę, iż będzie co wspominać podczas naszego spotkania.

Solą naszego Wydziału, a czasami łyżką dziegciu w beczce miodu, był niewątpliwie Eugeniusz /geniusz/ Antoniuk zwany Profesorem. Była to z pewnością najbardziej niekonwencjonalna i barwna postać MP z bardzo dużym poczuciem humoru, a jednocześnie budzącą przerażenie dużej grupy studentów. Zaś obwieszczenie przed każdym kolokwium: „Palić wolno, pluć nie wolno" przeszło do historii.

Byłem przez niego zaliczany do osobistych przyjaciół ,co zawsze gwarantowało miejsce przy katedrze podczas pisania kolokwium. Najbardziej pamiętną dykteryjką, związaną z Antoniukiem, było zabawne wydarzenie podczas egzaminu, który jak pamiętam był raczej formalnością, albowiem większość z nas rozwijała wzór Antoniuka i przy dobrej średniej podejść do kolokwiów po krótkiej rozmowie z Profesorem, dobra ocena z reguły wędrowała do indeksu.

Czasami, jak miało to miejsce w przypadku Władzia, który zaliczany był również do grona osobistych przyjaciół, były odstępstwa od normy i z ust Antoniuka padało pytanie celem wstawienia lepszej oceny. Nieszczęściem, które spowodowało zadanie Władkowi dodatkowego pytania był zbyt starannie prowadzony zeszyt i ciekawość Antoniuka, co z niego zostało w jego głowie. Na zadane pytanie dotyczące twierdzeń Pappusa-Guldina, Władek, z niezmąconym spokojem i kamienną twarzą zapytał: „ Pierwsze czy drugie?", otrzymując oczywiście w odpowiedzi, iż chodzi o dwa twierdzenia. Zapanowała krótka cisza ,zaś potem wybuch porównywalny z eksplozją Etny, gdy Władek stwierdził z ogromną powagą, iż nie pamięta odpowiedzi na zadane pytanie. Długo przecieraliśmy oczy ze zdumienia, gdyż w indeksie, o dziwo, figurowała ocena dostateczna.

Druga zabawna dykteryjka jest związana z Prof. Wolniewiczem z Katedry Metrologii, ochrzczonego popularnie przez studentów ksywką „Piec". Nazwa ta, była tak popularna wśród nas, iż jedna z naszych koleżanek poszukując bezskutecznie nieobecnego w swoim pokoju Profesora zajrzała do asystentów i stojąc w drzwiach, nie widząc Wolniewicza zwróciła się z pytaniem gdzie można zastać Profesora Pieca. Zapanowała ogromna konsternacja wśród asystentów, biedna Ania widząc, iż popełniła gafę szybko się wycofała. Na szczęście jednak, jak się później okazało, nie pojawiły się żadne reperkusje i bez problemu otrzymała zaliczenie i zdała egzamin.

Wojtek K:

Jedno wyjaśnienie do wspomnień Andrzeja. To nie studenci nazwali prof. Wolniewicza "Piecem". Przezwisko wzięło się stąd, że podczas okupacji, aby jakoś wyżyć i utrzymać rodzinę, zajmował się produkcją i sprzedażą piecyków, popularnie znanych jako "koza". Na trzecim roku studiów dojrzałem do tego, że należy chodzić na terminy zerowe egzaminów. Ponieważ nie grozi to żadnymi konsekwencjami typu dwója w indeksie, nawet nie zdając można się było zorientować jakiego typu pytania są zadawane.

Poszedłem zatem na egzamin z metrologii technicznej u Wolniewicza na zerówkę, przygotowany jako tako. Egzamin późnym popołudniem. Z pisemnego dostałem 2 1/2. Nie przejąłem się tym zbytnio, gdyż szedłem z nastawieniem sprawdzenia jakie są pytania, a nie, że koniecznie muszę zdać. I gdy juz prawie zbierałem się do domu Wolniewicz oznajmił, że w terminie zerowym dopuszcza do ustnego wszystkich, także tych którzy nie zdali pisemnego. Egzamin ustny... za chwilę. Zdałem ustny na 3 i szczęśliwy późnym wieczorem wróciłem do domu. Egzamin z elektroniki u Janusza Majchra był bardzo "demokratyczny". Wszystkie pytania egzaminacyjne (egzamin był ustny) były podzielone na działy, w każdym dziale kilkanaście pytań. Student losował trzy pytania: dział i jedno pytanie z tego działu. Majcher dodatkowych pytań nie zadawał (o ile wiem). Do tego egzaminu uczyliśmy się przez ostatnie trzy dni przed egzaminem razem z Małgosią Janiszewską i Edkiem Romanowskim u Małgosi w domu. Wyglądało to tak, że spotykaliśmy się u Małgosi wieczorem w domu, przerabialiśmy pytania po kolei i około godziny 01:30/02:00 zmęczeni wracaliśmy razem z Edkiem do domu. Rano na uczelnię, wieczorem do nauki elektroniki. I tak pełne trzy dni. Po trzecim dniu każde z nas było już bardzo niewyspane. Egzamin ok. godziny 9 rano. Wylosowałem swoje trzy pytania. Odpowiadam i w trakcie odpowiedzi już na trzecie orientuję się, że mówię kompletne bzdury, zatem szybko i bez zająknięcia "zmieniłem front" i wyprostowałem moją wypowiedź. Skończyłem, Majcher popatrzył na mnie i zapytał się czy jestem żeglarzem. Ja na to, że nie, ale o co chodzi Panie profesorze? Bo jak Pan odpowiadał, to w pewnym momencie zrobił Pan taki zwrot o 180 stopni, jak doskonały żeglarz. Zdałem na 3 i 1/2.

PIEŚNI, MARSZE I WIERSZYKI

Gaudeamus igitur

Tekst oryginału:

|: Gaudeamus igitur
iuvenes dum sumus:|
post iucundam iuventutem,
post molestam senectutem,
|: nos habebit humus! :|

|: Ubi sunt qui ante nos
in mundo fuere? :|
vadite ad superos
transite ad inferos
|: ubi iam fuere. :|

|: Vita nostra brevis est,
brevi finietur, :|
venit mors velociter,
rapit nos atrociter
|: nemini parcetur! :|

|: Vivat academia,
vivant professores! :|
vivat membrum quodlibet,
vivant membra quaelibet,
|: semper sint in flore! :|

|: Vivant omnes virgines
faciles, formosae, :|
vivant et mulieres,
tenerae, amabiles,
|: bonae, laboriosae :|

|: Vivat et res publica,
et qui illam regit! :|
vivat nostra civitas,
maecenatum caritas,
|: quae nos hic protegit! :|

|: Pereat tristitia
pereant osores :|

pereat diabolus
quivis antiburschius
|: atque irrisores :|

Uwaga: tekst w nawiasach I: :I śpiewamy dwukrotnie

Tłumaczenie:

Radujmy się więc, dopókiśmy młodzi.
Radujmy się więc, dopókiśmy młodzi!
Po przyjemnej młodości,
po uciążliwej starości,
posiędzie nas ziemia,
posiędzie nas ziemia.

Gdzież są ci, którzy byli na świecie przed nami?
Gdzież są ci, którzy byli na świecie przed nami?
Kroczcie ku niebu, przejdźcie ku piekłu.
Gdzież są? Już byli
Gdzież są? Już byli

Życie nasze krótko trwa, szybko się skończy.
Życie nasze krótko trwa, szybko się skończy.
Śmierć nadchodzi szybko, porywa nas okrutnie,
nikomu to nie będzie oszczędzone,
nikomu to nie będzie oszczędzone!

Niechaj żyje Akademia, niech żyją profesorowie,
Niechaj żyje Akademia, niech żyją profesorowie,
niech żyje każdy członek [naszej społeczności]
niech żyją wszyscy [członkowie] z osobna,
niechaj kwitną zawsze, niechaj kwitną zawsze!

Niechaj żyją wszystkie dziewczyny, przystępne, piękne.
(lub wdzięczne, piękne)
Niechaj żyją wszystkie dziewczyny, przystępne, piękne.
Niechaj żyją i mężatki, delikatne, miłe,
dobre, pracowite.
dobre, pracowite!

Niechaj żyje i rzecz pospolita i ten, kto nią rządzi,
Niechaj żyje i państwo i ten, kto nim rządzi.
Niech żyje nasze miasto, mecenasów łaskawość,
która nas tu chroni, która nas tu chroni!

Niech przepadną smutki,
I zginą wrogowie,
Niech przepadnie diabeł,
I anty-burschowie,
A także szydercy!

Hymn studentów

Poszerzona polska wersja Gaudeamus z początku lat 50-tych
(z oryginału łacińskiego są tu tyko zwrotki pierwsza i czwarta)

Gdy wieczorem marzę sam,
To w mej wyobraźni,
Stają widma z dawnych lat,
Szczęścia i przyjaźni.
Swar wesołych młodych dni,
W sercu mym się cieśni,
Zda się słyszeć miły głos
Ulubionej pieśni:

|: Gaudeamus igitur
iuvenes dum sumus:|*
post iucundam iuventutem,
post molestam senectutem,
|: nos habebit humus! :|

Z dala widzę miasta kształt,
W ciemnej gdzieś ulicy,
Widzę stary, szary gmach,
Mury mej Wszechnicy.
Lecz gdy pryśnie marzeń rój
Dumnie wznoszę czoło
I z **fortuną** w krwawy bój ***(było też wersja" i z komuną")***
Idę znów wesoło:

|: Vivat academia,
vivant professores! :|
vivat membrum quodlibet,
vivant membra quaelibet,
|: semper sint in flore! :|

Tekst w nawiasach |: :| dwa razy

MARSZ M.P.

K. Kofler - muzyka i tekst
B. Witomski - aranżacja i wykonanie

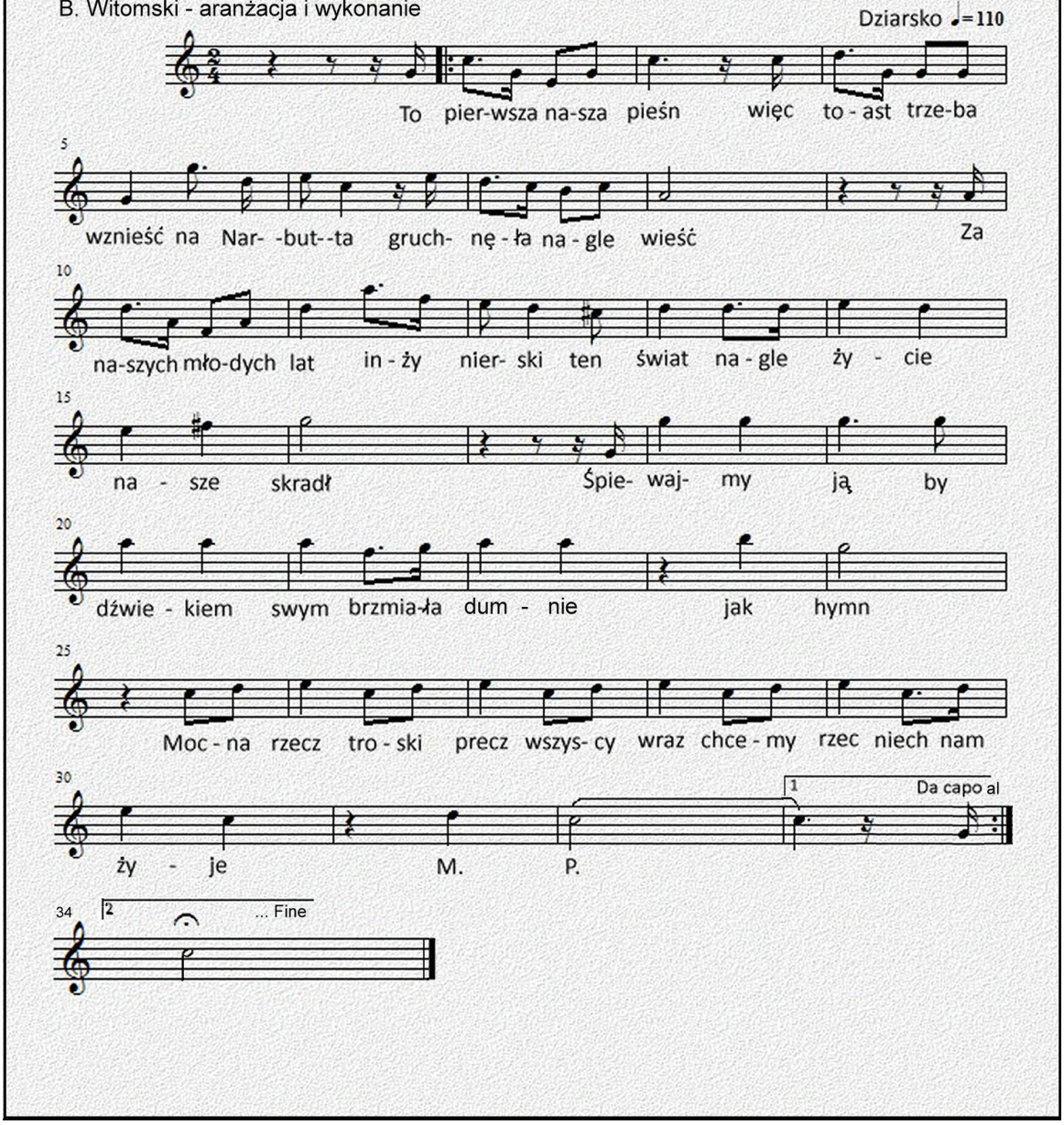

Marsz M.P.

K.Kofler-muzyka i słowa
B.Witomski-aranżacja i wykonanie

To pierwsza nasza pieśń
Więc toast trzeba wznieść
Na Narbutta gruchnęła nagle wieść
Za naszych młodych lat
Inżynierski ten świat
Nagle życie nasze skradł

Refren:

Śpiewajmy ją by dźwiękiem swym
Brzmiała dumnie, jak hymn
Mocna rzecz, troski precz
Wszyscy wraz chcemy rzec
Niech nam żyje M.P.

Gdy smutno nam lub źle
Tym nie martwimy się
Bo zmartwienie to tak jak smutny sen
Więc zamiast martwi ć się
Uśmiechamy się wręcz
Wyśpiewując refren ten

Refren:

Wszyscy wraz chcemy rzec
Niech nam żyje M.P.
A jeśli miałbym dziś
Znów wybrać gdzie mam iść,
By studiować przez wiele długich lat,
To pewnie znowu bym
Chciał iść kursem tym
Inżynierem by się stać.

Refren:

Wspomnienie studenckich lat czyli Mechanika Precyzyjna rocznik 1963

Andrzej Badowski – wiersz, aranżacja i wykonanie

Tak się zaczął nasz piękny czas,
Dopuszczono na studia nas.
Wydział wybraliśmy ten sam,
Bo bliski wydawał się nam.

Refren: Precyzyjna Mechanika
Naszej młodości kronika.
Gdy się razem spotykamy,
Wesoło sobie śpiewamy.

Był październik roku sześć trzy,
Gmach Technologii, a w nim my:
Cud dziewczyny, studenciki
Precyzyjnej Mechaniki.

Precyzyjna …

Te ćwiczenia, te wykłady
Opuszczać ?, Nie dało rady.
Za to potem, wśród radości
Klub Mechanik nas ugości.

Precyzyjna …

Trzeba było lat sześć, co by
Każdy, dyplom wreszcie zdobył.
Wydział MP żegnać trzeba.
Dom, rodzina, trud dla chleba.

Precyzyjna …

Lat czterdzieści ponad przeszło.
Spotykamy się znów z resztą,
Z roku sześć trzy MP asów,
By wrócić do miłych czasów.

Precyzyjna …

Hej, dawni M P studenci,
Nikt się z was już nie wykręci.
Absencja nie ujdzie płazem.
Co rok w maju znowu razem.

Precyzyjna Mechanika

Naszej młodości kronika.
Gdy się ponownie spotykamy,
Znowu sobie pośpiewamy.

Pieśń marszowa

Olsztyn Kortowo. I-wszy obóz wojskowy w roku 1965

Kiedy ranne słońce promienie złociste śle

Gromkim echem wokół płynie śpiew,

A dziewczyna piękna jak róż, jak róży kwiat

Wciąż matuli swojej śpiewa tak:

Ref: Chcę mamciu żołnierzyka mieć,

Bo żołnierz przodownikiem jest,

Czy w noc, czy w dzień dzielnie trzyma straż,

Żołnierz z bronią w ręku trzyma straż.

A gdy niebo ciemne usłane w miliony gwiazd

Żołnierz z bronią w ręku trzyma straż.

A dziewczyna jego, co słodkie usteczka ma,

Wciąż matuli swojej śpiewa tak:

Ref: Chcę mamciu …

Olsztyn Kortowo, I-wszy obóz wojskowy lipiec 1965

Pieśń bojowa

Gdy kapral Kapka wejdzie tu,
ścielenie łóżek mamy.
„Lotniki" lecą tam i tu,
a my się zabawiamy.

Hej, baw się razem z nami,
w robienie w ch.. baw się z nami,
a-ha-haa
Hej baw się razem z nami,
obywatelu baw się z nami.

A kiedy koniec zajęć już,
na obiad zasuwamy.
A tylko pierwszy kąsek masz,
To znowu zbiórkę mamy.
Hej….

Dzisiaj kolacja świetna jest,
„białe szaleństwo" mamy.
Gdy skończysz pędzisz już co tchu,
do kawiarnianej jamy.
Hej…

Przepustka; kapral Domski już
wstawiony, razem z nami.
Po przyjściu na baterię tu,
wnet walki judo mamy.
Hej…

Dzik napierdala tam i tu,
a my się przyglądamy.
Sienniki lecą w górę, w dół,
kaprale pod łóżkami.
Hej…

Gdy kapral Ślązak wnerwi się.
po placu zasuwamy.
Jak każe śpiewać, to my ch..,
my wcale nie śpiewamy.
Hej…

Zaproszenie

Marek Hendzel – tekst, melodia
Klub Mechanik i kabaret Teofil na Okólniku w PWSM, jesień rok 1968

Jeśli czujesz się zmęczony piesko,

Lub masz brudne kalesony, nogi też.

Marazm mózgu, żarcie złe,

Masz w ogóle wszystko w d…,

No i inne życia niesprzyjania…

Ref: Do nas chódź,

Tu się zbiera świetna nas gromada,

Fajna młódź,

Niewyżyta, każdej hecy ra da, da…

Kupa staruszków – autor Krzysztof Kofler

Zasiadła kupa staruszków
tam, na Mazurach, przy piwie.
Każdy siwawy, brzuchaty ,
że żyją jeszcze - się dziwię...

I wspominali swą młodość.
Część pamiętała jak było,
część zapomniała szczegóły...
W ogóle było dość miło.

I odczytano listę – to na ćwiczeniach konwencją
Lecz kilka staruszków nie przyszło
Już nigdy… Problemy z frekwencją…
Część przyjść nie może... z daleka,
bo z Danii czy Australii

Mundek – pan doktor od chemii
ma hobby – hodowlę dalii....
Inżynier problemy ma z cukrem,
a dyrektor chodzi ze szwedką
A mnie napieprza kręgosłup...
w ogóle to nie jest nam lekko….

A potem refleksje mnie naszły
wieczorem, gdy byłem już w łóżku,
Że Oni – to jeszcze rozumiem..
Lecz skąd ja, wśród owych staruszków ????

Choć brzuch mam i łeb łyso-siwy
i pamięć po prostu już nie ta,
to zżera mnie grafomania.... ? i
kończę się jako poeta !

Ale dopóki żyjemy, żyć trzeba
myślałem już potem, w łóżku...
Niech jak najdłużej się zbiera
przy piwie ta kupa staruszków.

Modlitwa Komandora

wersja modlitwy Świętego Franciszka z Asyżu

Panie, Ty wiesz lepiej, aniżeli ja sam,
że starzeję się i pewnego dnia będę stary.
Zachowaj mnie od zgubnego nawyku myślenia, że muszę
coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji.
Odbierz mi chęć prostowania każdemu jego ścieżek.
Uczyń mnie poważnym,lecz nie ponurym,
uczynnym lecz nie narzucającym się.
Szkoda mi nie spożytkować do końca wielkich
zasobów mądrości jakie posiadłem, ale Ty wiesz, Panie,
że chciałbym na koniec zachować paru przyjaciół.

Wyzwól mój umysł
od nie kończącego się brnięcia w szczegóły
i daj mi skrzydła, abym w lot przechodził do rzeczy.
Zamknij mi usta
w przedmiocie mych cierpień i niedomagań; w miarę
jak ich przybywa, rozkosz wyliczania ich staje się
z upływem lat coraz słodsza.
Nie proszę o łaskę rozkoszowania się
opowieściami o cudzych cierpieniach,
ale daj mi cierpliwość znoszenia ich.

Nie śmiem Cię prosić o lepszą pamięć, ale proszę
o większą pokorę i mniej niezachwianą pewność,
gdy wspomnienia moje wydadzą się sprzeczne z cudzymi.
Użycz mi chwalebnej nauki, że czasami mogę się mylić.
Zachowaj mnie w miarę miłym dla ludzi:
nie chcę być świętym,
– z niektórymi z nich doprawdy trudno wytrzymać –
ale zgryźliwi starcy,
to jedno ze szczytowych osiągnięć szatana.
Daj mi zdolność dostrzegania
dobrych rzeczy w nieoczekiwanych miejscach
i zalet w niespodziewanych ludziach.
I daj mi, Panie, łaskę mówienia im o tym.

ZACZYNAMY STUDIA

Grupy studenckie pierwszego roku akademickiego 1963/64

Grupa MP 15

1. Andrzej Badowski
2. Marek Banasikowski
3. Marek Waldemar Burakowski
4. Józef Biczyk
5. Wojciech Calikowski (ciemne okulary)
6. Irena Cyran
7. Zbyszek Domański (żółtaczka i urlop dziekański od 2 roku, kończył w 1970)
8. Anna Gajewska (Skomorowska)
9. Marek Górski (od II roku, bo z Pol. Wroclawskiej)
10. Marek Hendzel
11. Irena Iwanicka (Litwin)
12. Małgorzata Janiszewska (Tryburcy)
13. Ryszard Jezior
14. Maria Kaczyńska (od II roku, starościna)
15. Jacek Kopeć (od II roku)
16. Liliana Kulbieda (Zwierz)
17. Andrzej Lichosik
18. Anna Michalak(Ostrowska)
19. Włodzimierz Niderhaus
20. Wiesław Okołowicz

21 Maciek Ostrowski (od II roku)

22. Elżbieta Peschel (P - Kujawa)
23. Michał Piskorowski
24. Piotr Raczyński
25. Jacek Supryn
26. Marek Tegielski
27. Letycja Trzaskowska
28. Zbigniew Wolański
29. Andrzej Zacharski
30. Eulalia Zakrzewska (Ola Rolińska)

31. Andrzej Zembrzuski (chyba przerwał studia na II roku)
32.Grażyna Zieleniewska (Zieleniewska - Pieśniewska)

Grupa MP 16

1. Staszek Andrzejewski
2. Staszek Aleksandrowicz
3. Edek Babiasz (?)
4. Jacek Banasiak
5. Hania Bogdan
6. Tolek Borejdo
7. Janek Brzeziński (stopa nr 50)
8. Witek Ciecióra
9. Małgosia Dembowska (Piasecka)
10. Basia Dworakowska (Kośnik)
11. Jurek Gawałkiewicz.
12. Marcin Heyman
13. Danusia Janczak (Janczak– Szwedowska)
14. Tadek Jankowski
15. Ola Jędrejek (Jędrejek – Bazaniak)
16. Krzysio Kofler
17. Rysiek Koza
18. Wojtek Kur (odszedł po II roku, skończył dyplom 70)
19. Janek Niedzielski
20. Józef Niwiński (?)
21. Wandzia Papis - starościna grupy
22. Janusz Pawełkiewicz (?)
23. Ela Piontek (Woźniak)
24. Bogusław Tomek Pyć
25. Jadzia Różycka (Różycka – Janczewska) (dyplom 70)
26. Adela Sierpińska (Kaczanowska)(?)
27. Ewa Stasiak
28. Józek Szaban
29. Janek Tryburcy
30. Tomek Ulanowski

31. Bogdan Witomski (od III roku)
32. Marian Zimiński (grał w Akwarelach Niemena)

Grupa MP 14

1. Waldemar Bała
2. Jan Charzewski
4. Kazimierz Daczewski
5. Marian Flak
7. Andrzej Goździcki
8. Andrzej Goś
9. Krzysztof Hawliczek
10. Jacek Hikiert
11. Andrzej Kaliszek
12. Andrzej Kośnik
13. Szymon Kowalczyk
14. Andrzej Lis
15. Mikołaj Lipowski
16. Stanisła Lipiec
17. Stanisław Pająk
18. Andrzej Piasecki
19. Marian Paszkiel
20. Józef Rokicki
21. Aleksander Skomorowski (tylko 3 do 8 sem.- Pol. Gdańska)
22. Andrzej Socha
23. Stanisław Sokołowski I (ps. „Sinus”)
24. Stanisław Sokołowski II
25. Zygmunt Sokołowski
26. Leszek Szafrański
27. Jan Tomasik
28. Kazimierz Wawrzyniak

Grupa MP 13

(lista w oparciu o dane z II roku)

1. Krzyś Arczewski
2. Andrzej Błędowski
3. Bogdan Cisoń (tylko na I roku?)
4. Małgorzata Chwastowska (Warne)
5. Kazimierz Daczewski
6. Stanislaw Dobrzański
7. Tadeusz Ducal
8. Janusz Dyjak
9. Andrzej Dzik
10. Anna Garaj
11. Henryk Gogacz
12. Andrzej Goździcki
13. Zbigniew Grudziński
14. Elżbieta Hunek
15. Wit Jarochowski
16 Witold Kamiński (tylko na I roku?)
17. Krzysztof Kądziela
18. Jerzy Koczko
19. Zbyszek Kusznierewicz – starosta grupy
20. Stanisław Lipiec
21. Krzysio Marciniak
22. Leszek Markowski
23. Waldek Masłowski
24. Andrzej Meresiński (od III roku)
25. Leszek Milewski
26. …. Olszewik
27. Krzysio Paradowski
28. Wojtek Pietruszyński
29. Jarek Piwoński
30. Zbigniew Puzyński
31. Remigiusz Reszczyński
32. Kazimierz Rozbrój
33. Marian Rylski

34. Mirosław Sękulski
35. …. Taczanowski
36. Wanda Wrońska

Grupa MP 11

1. Marek Arczewski
2. Barbara Bondyra,
3. Kuba Borkowski
4. Bogdan Cisoń
5. Ida Dziemian
6. Jerzy Gołaszewski
7. Andrzej Gustaw
8. Marek Klocko
9. Beata Kochańska
10. Stanisław Pająk
11. Anna Ptasznik (Juchnowska)
12. Ryszard Raczkowski
13. Wojtek Sas
14. Wojtek Szupiluk
15. Jarek Szymański
16. Tadeusz Tymiński
17. Bogdan Weber
18. Janina Woźniak
19. Mirka Zarzycka (zelent)
20. Krystyna Zakrzewska
21. Jan Żelazowski

Brak składu grupy MP 12

Znani nam Koleżanki i Koledzy, których grup nie znamy

Janusz Adamczyk, Teresa Białek, Jadwiga Gabrylewicz, Zofia Lasocka (Chudy), Halina Szymanek, Halina Wierzbicka, Ewa Bratny (Młynarska), Wiesław Gracz, Marek Miksa, Renata Szpakowska, Jan Tomasik, Antoni Adamczak, Jan Gorzałczyński. Edek Romanowski i Krzysio Dux zaczynali studia wcześniej, przyszli do nas na II roku. Edek skończył w 72/73.

KOŃCZYMY STUDIA

Absolwenci wydziału MP
- studia magisterskie

Rok akademicki 1968/69

Adamczak Antoni

Arczewski Krzysztof

Badowski Andrzej

Banasiak Jacek

Banasikowski Marek

Baran Jan

Bąk Michał

Białek Taresa

Biczyk Józef

Bilewicz Leszek

Bogdan Hanna

Bucki Zbigniew

Budzianowska Janina

Charzewski Jan

Chłewiński Zdzisław

Chmielewska Elżbieta

Choińska Anna

Chojnowski Piotr

Ćwik Adam

Daczewski Kazimierz

Dobija Otto

Ducal Tadeusz

Dworakowska Barbara

Dziemian Ida

Gabrylewicz Jadwiga

Gajewska Anna

Gałach Tomasz

Gołąb Romuald

Gottman Tadeusz

Goździcki Andrzej

Gracz Wiesław

Gustaw Andrzej

Hauzer Arkadiusz

Hendzel Marek

Janczak Danuta

Jedliński Jan

Kaczyńska Wanda

Kadłubowski Dariusz

Kaduszkiewicz Marek

Kaliszek Andrzej

Kaufman Eugeniusz

Kazimierski Marek

Kiełkiewicz Piotr

Kober Zbigniew

Koczko Jerzy

Kołodziejski Jerzy

Korzeniowski Zbigniew

Kowalczyk Szymon

Kowalska Barbara

Kownatka Wojciech

Lewaszkiewicz Hanna

Lis Andrzej

Lis Jan

Lizurej Zofia

Łada Ryszrd

Łubowicz Aleksander

Marciniak Krzysztof

Matosek Jan

Matysiak Wiesław

Michalak Anna

Miksa Marek

Milewski Leszek

Misiak Elżbieta

Mróz Tadeusz

Niewiński Józef

Okołowicz Wiesław

Okuniewski Marek

Pająk Stanisław

Papis Wanda

Paradowski Krzysztof

Paszkiel Marian

Pescheł Elżbieta

Piasecki Andrzej

Pietruszyński Wojciech

Piontek Elżbieta

Piwoński Jarosław

Pokorska Lidia

Psarski Zbigniew

Putkiewicz Marek

Putkiewicz Wiesława

Pyrke Wiesław

Rajski Janusz

Rembowski Krzysztof

Rokicki Józef

Rymuza Zygmunt

Rytel Jerzy

Sadoś Marcin

Sasim Andrzej

Sękulski Antoni

Sieńkowski Kazimierz

Sierpińska Adela

Skorupska Maria

Smereczyński Andrzej

Smulczyński Wiesław

Socha Andrzej

Sokołowski Stanisław

Sokołowski Zygmunt

Stasiak Ewa

Stępniewska Joanna

Stołowska Barbara

Szaban Józef

Szafrański Lech

Szpakowska Joanna

Szymanek Halina

Tomasik Jan

Tomczyk Mieczysław

Tryburcy Jan

Tyjeński Tadeusz

Urbański Lech

Wawrzeniak Janina

Wiejak Aleksander

Witkowski Mieczysław

Witomski Bogdan

Wolański Zbigniew

Wrocławski Jerzy

Wróblewski Włodzimierz

Zacharski Andrzej

Zajdel Witold

Zakrzewska Krystyna

Ziemiński Marek

Ziółkowski Krzysztof

Rok akademicki 1969/70

Babiasz Edward

Bała Waldemar

Białas Zofia

Białkowski Jerzy

Bogucki Andrzej

Bondyra Barbara

Borowska Danuta

Borowski Lech

Borowski Władysław

Brzeziński Jan

Brzykczy Krzysztof

Buraczewski Antoni

Burakowski Waldemar

Chotkowski Andrzej

Chrobak Janusz

Chwastowska Małgorza

Ciesielska Janina

Ciesielski Adam

Cisoń Bogusław

Dobrzański Stanisław

Domański Zbigniew

Doroszuk Andrzej

Drążkiewicz Roman

Dworakowska Teresa

Dydyński Marek

Dyjak Jan

Flak Marian

Frankiewicz Wanda

Garaj Anna

Gawałkiewicz Jerzy

Goś Andrzej

Górski Marek

Gruda Mieczysław

Grudziński Zbigniew

Gryz Marian

Hauke Elżbieta

Hawliczek Krzysztof

Heyman Marcin

Hikiert Jacek

Hunek Elżbieta

Iwulski Zdzisław

Janczewska Jadwiga

Janiszewska Małgorzata

Jarochowski Wit

Jaszczuk Witold

Jezior Ryszard

Jędrejek Aleksandra

Kabacik Elżbieta

Karwowska Hanna

Kędra Włodzimierz

Kieszkowska Elżbieta

Klocko Marek

Kłos Halina

Kłosowiak Tomasz

Kochańska Beata

Kopczyk Barbara

Kopeć Edward

Kopeć Jacek

Kosíerkiewicz Monika

Kośnik Andrzej

Koza Ryszard

Kozicki Ryszard

Kozieł Barbara

Koziński Andrzej

Kozłowska Janina

Krajczyński Andrzej

Kryńska Lucyna

Krysiek Maria

Kubicki Zbigniew

Kubiczek Irena

Kudła Leszek

Kulbieda Liliana

Kur Wojciech

Kuryło Janusz

Kusznierewicz Zbigniew

Lenkiewicz Sławomir

Lesiak Janina

Lipiec Stanisław

Lipowski Mikołaj

Lorentowicz Jadwiga

Łabianiec Jan

Łanczont Grzegorz

Łuczyński Jan

Lukawski Andrzej

Marszałek Stanisław

Masłowski Waldemar

Meresiński Andrzej

Michałowski Władysław

Milewski Henryk

Miziarska Grażyna

Morfopoulos Jan

Mrozek Irena

Niderhaus Włodzimierz

Niedzielski Jan

Niesłuchowski Michał

Owczarczyk Roman

Panek Jerzy

Panufnik Witold

Pasiak Wanda

Patorskí Krzysztof

Pawłowska Wanda

Petz Marek

Pędzich Zofia

Pietrusiewicz Henryk

Plechawski Przemysław

Pyć Bogusław

Radziszewski Marian

Rajfert Krzysztof

Redliński Stanisław

Rejczak Jan

Reszka Zdzisław

Roszczycki Jerzy

Roszczyk Barbara

Roszkowski Bogdan

Różycka Krystyna

Sapiński Marek

Semper Elżbieta

Sęk Edward

Siekierski Edward

Skotnicki Krzysztof

Sobótka Małgorzata

Srokosz Ryszard

Stancłik Bogdan

Strugiński Czesław

Styl Jerzy

Szlęzak Mirosław

Szymański Jarosław

Swierczewski Lucjan

Taczanowski Grzegorz

Tarka Arkadiusz

Ulanowska Janina

Ulanowski Tomasz

Walczak Elżbieta

Warpas Ryszard

Wawrzyniak Kazimierz

Wiaderek Krzysztof

Wiechetek Barbara

Wierzbicka Halina

Wierzbińka Małgorzata

Wojciechowska Maria

Wojeński Jerzy

Woźniak Jan

Zarzycka Mirosława

Zdunkowska Regina

Zieleniewska Grażyna

Zieliński Jan

Zieliński Seweryn

Ziomek Jan

Zrzelski Andrzej

Zebrowska Sabina

Rok akademicki 1970/71

Abramowska Jadwiga

Adamiak Andrzej

Adamiak Wiesław

Arendarski Jerzy

Assad Al-Shaky

Bagieński Mariusz

Bednarczuk Jan

Beliczyńska Maria

Bereszko Ewa

Bielawa Józef

Bielawiec Andrzej

Borowiec Andrzej

Brzeziński Jerzy

Burbicki Zygmunt

Cesarz Marek

Cesarz Tamara

Chojnacki Maciej

Chotkiewicz Wanda

Chrostowski Edward

Czerwińska Elżbieta

Darowski Marek

Dobosz Alicja

Doliński Krzysztof

Dołba Edward

Domalewski Bronisław

Dymitar Dimitrow

Dymitrowska Monika

Dziarnowski Henryk

Fijałkowska Urszula

Flejta Ewa

Frymus Ewa

Galiński Bogdan

Gmurczyk Wiesław

Gontarek Mirosław

Gościeta Maria

Górna Irena

Guzek Maria

Gwóźdź Krzysztof

Halbersztadt Józef

Hipsz Bogna

lzdebska Mirosława

Iżycki Krzysztof

Jankowski Tadeusz

Jóźwik Irena

Kalinowska Zofia

Kądziela Krzysztof

Kociszewska Irena

Kokoszka Wanda

Kolasa Bogumił

Korolkíewicz Leszek

Kostyra Grzegorz

Kot Wojciech

Kotulski Zbigniew

Krysiak Anna

Kubiak Szczepan

Kucharska Joanna

Kucharski Andrzej

Kuczmierczyk Urszula

Kulik Jerzy

Kupis Andrzej

Kuśmierska Nina

Kuźma Janusz

Lewanty Zbigniew

Lichosik Andrzej

Lipińska Teresa

Lubański Włodzimierz

Łuczyński Krzysztof

Maksimiuk Aleksander

Mańkowski Eryk

Matraszek Zbigniew

Meisner Henryk

Młynarska Ewa

Muraszkowska Janina

Mysiura Michał

Naumowicz Ryszard

Nebelski Tomasz

Niedziółka Jerzy

Nowacki Tadeusz

Nowak Anna

Nowak Elżbieta

Osiński Eugeniusz

Ostrowicz Janusz

Ostrowski Maciej

Patorskí Janusz

Pelczarska Zofia

Pietras Sylwestra

Pietrzykowski Janusz

Piotrowski Michał

Płocharski Marek

Przedpełski Zbigniew

Przybylski Ludwik

Rafałowaka Katarzyna

Rafałowski Maciej

Rajska Zofia

Rastawicki Andrzej

Rogowska Adela

Rojek Mariusz

Rolińska Eulalia

Roman Karol

Romaniuk Agnieszka

Rosłoniec Marek

Roubinek Otton

Rudnicki Zbigniew

Rudziecki Maciej

Rudziński Ryszard

Rzepka Wojciech

Sas Wojciech

Sawczuk Zbigniew

Sażyński Michał

Sęktas Marek

Siurek Jerzy

Słonecka Danuta

Sokolnicka Iwona

Srokosz Ryszard

Stankiewicz Andrzej

Stańczak Tadeusz

Stefańska Elżbieta

Stelmaszczyk Irena

Stobnicki Marek

Stryszowski Wojciech

Stypka Tomasz

Sulikowski Janusz

Szczygielski Jerzy

Szczypiór Ewa

şzeremeta Andrzej

Śledziński Jerzy

Swiergocka Jadwiga

Tarchalski Zygmunt

Tarłowska Maryla

Trombala Barbara

Uklańska Elżbieta

Ulatowski Andrzej

Wąs Zygmunt

Witkoś Aleksandra

Wójcik Czesław

Zalewski Bogumił

Zielińska Bogumiła

Zielińska Ewa

Zieliński Marian

Ziętek Janusz

Złotnicki Włodzimierz

Lista profesorów, doktorów habilitowanych rocznik 1963

1. Krzysztof Arczewski wydział MEiL (Mechaniczny Energetyki i Lotnictwa) PW
2. Krzysztof Marciniak wydział MiNI (Matematyki i Nauk Informatycznych) PW

Lista doktorów rocznika 1963 - obrony na wydziale MP

1.	Marek Banasikowski	1975
2.	Jan Tryburcy	1976
3.	Józef Szaban	1976
4.	Jacek Banasiak	1979
5.	Jan Tomasik	1979
6.	Andrzej Kaliszek	1979
7.	Tadeusz Ducal	1979
8.	Krzysztof Paradowski	1980
9.	Zbigniew Kusznierewicz	1980
10.	Grażyna Pieśniewska (Zieleniewska)	1980
11.	Zygmunt Sokołowski	1980
12.	Ryszard Jezior	1981
13.	Jerzy Gawałkiewicz	1981
14.	Jan Jedliński	1988

Lista doktorów rocznika 1963 - obrona poza MP

1.	Mikołaj Lipowski	UW